Dzisiejszy numer „Kurjera Zachodniego" zawiera wraz z dodatkiem ilustrowanym stron 20 i kosztuje tylko 20 groszy

SOSNOWIEC. KATOWICE.

KURJER ZACHODNI

»ISKRA«

Dziennik polityczny, gospodarczy i literacki.

ROK XVIII. SOBOTA 16 KWIETNIA 1927 ROKU. Nr. 106 105

Prenumerata miesięczna Zł. 3.50. Konto czekowe P. K. O. — Warszawa — 61.553. Cena egzemplarza 20 groszy.



SERDECZNE PODZIĘKOWANIE

Wszystkim, którzy raczyli wziąć udział w pogrzebie nieodżałowanej żony, matki i babci naszej

ś. p. z Wasilewskich Antoniny Ringmanowej

składają mąż, dzieci i wnuki.

Poszukiwania mordercy

ŚP. PREZYDENTA CYNARSKIEGO NIE DAŁY WYNIKU.

Łódź, 15.4 (Tel. wł.) — Dotychczasowe wyniki śledztwa nie naprowadziły na ślad mordercy śp. prezydenta Cynarskiego. Według przypuszczeń policji morderstwa mogli dokonać złodzieje, którzy usiłowali włamać się do sklepu księgarskiego od strony klatki schodowej na co wskazywałby wycięty otwór w drzwiach.

Wątpliwe jednak jest, aby księgarnia wypełniona bezwartościowemi papierami przedstawiała wartość dla włamywaczy.

Istnieje jednak przypuszczenie, że zbrodniarz umyślnie symulował włamanie aby zmylić trop.

Prasa łódzka bez różnicy poglądów politycznych daje wyraz swemu oburzeniu.

W czwartek, w czasie nabożeństwa żałobnego praca w zakładach miejskich zostanie wstrzymaną.

Pogrzeb, który odbędzie się w poniedziałek będzie wielką manifestacją społeczeństwa.

CZESI SOLIDARYZUJĄ SIĘ Z POLSKĄ.

Praga, 15.4 (PAT) Po proteście Rządu polskiego w Berlinie z powodu antypolskiego górnośląskiego filmu, wyświetlanego w Niemczech, pisze „Narodni Polityka": Nie potrzeba przypominać, że nasza rejpublika podziela stanowisko Polski oraz potępia podobne wybryki nienawiści narodowej, nic przynoszące pożytku Niemom ani pokojowi, za którym tęsknią wszystkie poważne czynniki, mające dziś ważniejsze troski niż szczucie ciw poszczególnym narodom.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ W SPALE.

Warszawa, 15.4 (AW) Pobyt pana Prezydenta Rzeczypospolitej w Spale, gdzie pan Prezydent wyjechał wczoraj, potrwa dwa tygodnie.

ZNIESIENIE ZWROTNYCH CEŁ.

Warszawa, 15.4 (AW) W związku z dokonaną przez przemysł hutniczy podwyżką za swe wyroby — w Ministerjum przemysłu i handlu również jest projektowane zniesienie zwrotnych ceł.

Według aktualnego obecnie projektu — zwroty ceł miałyby być cofnięte od dnia 1 maja r. b.

LOSOWANIE KSIĄŻECZEK PREMJOWANYCH W P.K.O.

Warszawa, 15.4 (PAT) Dnia 15 kwietnia br. odbyło się w Pocztowej kasie oszczędności czwarte losowanie książeczek premjowanych wkładów oszczędnościowych w obecności rejenta p. Kurmana, przedstawiciela Ministerjum skarbu Horwatowskiego oraz komisji, złożonej z trzech przedstawicieli P. K. O.

Wylosowano 20 książeczek premjowanych, których numery są następujące: 1514, 6121, 21419, 20035, 13149, 3156, 9324, 21531, 566, 10983, 118, 16744, 18784, 1084, 5831, 19675, 18024, 20246, 20352, 2258.

ŚMIERĆ REDAKTORA „ROBOTNIKA".

Warszawa, 15.4 (Tel. wł.) — W dniu dzisiejszym około godziny czwartej nad ranem zmarł redaktor naczelny „Robotnika" i poseł na Sejm Feliks Perl przeżywszy lat 56. Perl był jednym z założycieli PPS i w roku 1892 był wydalony razem z Stanisławem Wojciechowskim i Edwardem Abramowskim z Paryża i udał się do Londynu. W r. 1901 powrócił do kraju i redagował konspiracyjnie „Robotnika" w Kijowie i Rydze. Podczas jednej z podróży został aresztowany i osadzony w więzieniu. Po opuszczeniu więzienia wyjechał do Małopolski. Brał udział w tworzeniu Legjonów, a następnie w czasie wojny światowej redagował „Jedność robotniczą" w Dąbrowie Górniczej. Od czasu powstania Państwa polskiego redagował „Robotnika". Artykuły swoje podpisywał pseudonimami Res i Grzyb.

PRZYJAZD PREMJERA WĘGIERSKIEGO DO WARSZAWY.

Praga, 15.4 (AW) Tutejsze dzienniki czeskie informują w depeszach z Budapesztu, iż premjer Bethlen w ciągu najbliższych kilku tygodni udaje się do Warszawy. Według tychże informacyj w zamiarach Bethlena leży podobno zawarcie z Polską analogicznego traktatu jaki zawarty został przez niego z Włochami w czasie ostatniego pobytu w Rzymie.

Pod pręgierz opinji publicznej.

Na posiedzeniu właścicieli wszystkich kin w Sosnowcu w dniu 14 b. m. postanowiliśmy nie wyświetlać obrazów w uroczysty dzień wielkiego czwartku. W zebraniu tem wzięli również udział właściciele kina „Sfinks" i również zgodzili się z tem postanowieniem. Mimo to w ub. czwartek kino „Sfinks" było czynne. Pomijając względy solidarności zawodowej, zwracamy uwagę społeczeństwa polskiego na niesłychane lekceważenie ze strony kina „Sfinks" uczuć religijnych i tradycji środowiska chrześcijańskiego, które daje większą część możności utrzymania się wspomnianemu przedsiębiorstwu kinematograficznemu. Z całym naciskiem protestujemy na tem miejscu przeciwko postępowaniu Dyrekcji kina „Sfinks".

Dyrekcja kina „UDZIAŁOWEGO". Dyrekcja kina „OAZA".

PRZEŁAMYWANIE BLOKADY KREDYTOWEJ.

SPRAWA WPROWADZENIA POŻYCZKI POLSKIEJ NA GIEŁDY EUROPEJSKIE.

Warszawa, 15.4 (AW) Według informacyj z kół finansowych, rozważane są obecnie w sferach miarodajnych projekty porozumienia z kilku najpoważniejszemi bankami: Anglji, Francji, Belgji i Szwajcarji, zmierzające do wprowadzenia pożyczki polskiej na giełdy europejskie po sfinalizowaniu pożyczki amerykańskiej.

Zaciągnięcie tej pożyczki przełamie radykalnie blokadę kredytową, kóra faktycznie istnieje i jest wynikiem akcji wrogich naszej państwowości czynników.

Jednocześnie przygotowane jest ściślejsze niż dotychczas współdziałanie Banku Polskiego z wielkiemi bankami emisyjnemi Europy.

CZERWONY DESZCZ

PADAŁ NA WYSPIE MALADZE W CZASIE STRASZLIWEJ BURZY.

Paryż, 15.4 (Tel. wł.) — Całe wybrzeże północnej Afryki nawiedzone zostało przez straszliwy orkan, który poczynił olbrzymie spustoszenia.

W zatoce Alhucemas zostało zniszczone prowizoryczne molo i cały materjał okrętowy.

W okolicach Melilli okręty znajdujące się na morzu zostały rzucone na brzeg.

Aeroplan francuski kierujący akcją ratowniczą okrętów znajdujących się na morzu, dostawszy się w wir trąby powietrznej runął do morza i zatonął.

Na greckim parowcu Nicolas załoga podniosła rokosz domagając się od kapitana statku zawrócenia do portu. Gdy kapitan odmówił utworzyła „sowiet", który zawładnął statkiem. Statek kierowany przez „sowiet" wpadł na rafy przybrzeżne i rozbił się.

Na wyspie znanej z win, Maladze, orkan zniszczył prawie wszystkie wille należące do zamożnych Hiszpanów. W czasie szalejącej burzy spadł deszcz zabarwiony na kolor czerwony.

Na Dalekim Wschodzie.

UTARCZKI I OSTRZELIWANIA.

Londyn, 15.4 (PAT) Dzienniki donoszą z Szanghaju, iż wiele okrętów wojennych angielskich i amerykańskich na rzece Jang-Ose było silnie ostrzeliwanych.

Strajk generalny, zarządzony przez związek robotniczy, nie udał się prawie zupełnie.

Paryż, 15.4 (PAT) „Le Matin" donosi z Szanghaju, iż wojska południowe zajęły Peng-Pu.

Według „Chicago Tribune" wojska generała Czang-Kai-Szeka odzyskały Pu-Kou.

Moskwa, 15.4 (PAT) Międzynarodówka komunistyczna ogłasza odezwę, nazywającą gen. Czang-Kai-Szeka zdrajcą rewolucji chińskiej i sojusznikiem imperjalistów, oraz, wzywającą robotników wszystkich krajów do przeszkodzenia wszelkiemi sposobami transportom broni i wojska do Chin.

AKCJA MARSZ. CZANG-KAI-SZEKA.

Pekin, 15.4 (AW) Według doniesień z Szanghaju — główny dowódca armji kantońskiej generał Czang-Kai-Szek podjął akcję zorganizowania dotychczas pozostających w Kuomintangu umiarkowanych elementów, które zamierzają wystąpić do zdecydowanej walki z wpływami komunistów w Chinach. Represje w stosunku do elementów komunistycznych na terenie Szanghaju są w dalszym ciągu stosowane.

PROPOZYCJE CZENA.

Hankau, 15.4 (PAT) Agencja Reutera donosi, że minister spraw zagranicznych rządu kantońskiego Czen wystosował do pięciu mocarstw odpowiedź na ich jednobrzmiące noty.

W odpowiedziach tych minister proponuje zwołanie międzynarodowej komisji celem przeprowadzenia dochodzeń w sprawie wydarzeń w Nankinie. Ponadto w odpowiedziach przesłanych Anglji i Stanom Zjednoczonym Czen podkreślił, że wojenne okręty Anglji i Ameryki bombardowały Nankin, który nie był zdolny do obrony.

ARESZTOWANIA NA UKRAINIE.

Moskwa, 15.4 (A.W.) — Według informacyj z Charkowa na tle ruchu separatystyczne go wśród ukraińców, który objął także warstwy robotnicze, przeprowadzone zostały liczne aresztowania. Według pogłosek aresztowania te osiągnęły wielkie rozmiary. Tak według nieszprawdzonych dotąd wiadomości w Charkowie miano aresztować 290 robotników, w Ekaterynosławiu 320, w Odesie 200, w Kijowie 150 itd. itd.

51 GODZIN W POWIETRZU.

Nowy Jork, 15.4 — Amerykańscy lotnicy d'Acosta i Chamberlain pobili już dotychczasowy 45 godzinny record lotu bez lądowania. Obaj lotnicy krążą obecnie pomiędzy New Yorkiem a Waszyngtonem, pragnąc najwidoczniej według swojej zapowiedzi osiągnąć record 50-godzinny. Zamiarem d'Acosty i Chamberlaina jest dokonać następnie lotu Nowy Jork — Paryż bez lądowania, za co jak wiadomo, wyznaczona została nagroda 25 tys. dol.

Nowy Jork, 15.4 (PAT) — Lotnicy amerykańscy opuścili się na ziemię po dokonaniu lotu, który trwał 51 godzin 12 minut. W ten sposób pobili oni rekord długotrwałości lotu ustalony przez lotników francuskich. Dotychczasowy rekord czasu trwania lotu bez lądowania wynosił 45 godzin 11 minut.

Fałszywa droga.

Książek o Rosji bolszewickiej jest już dziś wiele, jednak mało pośród nich dzieł prawdziwie wartościowych, które pozwoliłyby wejrzeć głębiej w istotę, znaczenie i skutki dokonanego w Rosji przewrotu. Rzecz zrozumiała: autor książki, którą zaspokoiłaby nasze wymagania, musiałby oprócz znajomości stosunków dawnych i dzisiejszych, daru obserwacyjnego i talentu przedstawiania rzeczy widzianych powinien mieć jeszcze ten instynkt społeczny, który pozwoliłby mu zwrócić, rozpoznać i ocenić te nieuchwytne, niedające się zmierzyć i obliczyć objawy moralne, imponderabilia, stanowiące jednak często o całej istocie zjawiska. Dostęp do Rosji nie jest wolny, trudno więc spodziewać się, że znajdzie się tam większa liczba takich wykwalifikowanych obserwatorów; i rzeczywiście dotychczasowe publikacje są to albo sprawozdania naiwnych zwolenników rządów sowieckich, oprowadzanych i goszczonych według starannie zgóry przygotowanego programu, albo też dzieła przeciwników, stojących w dodatku na stanowisku bezwzględnego zaufania do dzisiejszego systemu kapitalistycznej gospodarki i przekonanych o jego wiecznem trwaniu. Oba te rodzaje prac są oczywiście niezadawalające.

W ostatnich tygodniach ukazała się książka, czyniąca zadość wymaganiom, jakie postawiliśmy na początku. Autorem jest profesor literatur słowiańskich na uniwersytecie w Kopenhadze A. Kalgren, znający dobrze Rosję przedwojenną, mówiący po rosyjsku, człowiek przekonań radykalnych, patrzący niechętny i sympatycznem okiem patrzący na rewolucję, nawet w jej ostatniej bolszewickiej fazie. Dzięki temu rząd sowiecki, spodziewając się raczej przychylnej oceny, pozwolił mu na swobodniejsze niż innym krążenie po Rosji i przypatrywanie się stosunkom. Rezultatem jest opis stosunków rosyjskich wart poznania. Zamierzamy wykorzystać dzieło prof. Kalgren obszerniej; na początek dajemy kilka obrazków:

Podróżnik, przybywający do Rosji ze świeżą pamięcią tego, co mu opowiadano o nowem społeczeństwie proletarjackiem, nieznającem różnic klasowych, nie wierzy zrazu własnym oczom. Czy to jest rzeczywiście Rosja proletarjacka? Zjawia się pokusa zapomnieć o tem, że był taki wypadek, jak wielka rewolucja rosyjska, gdyż to, co staje mu przed oczyma, jest to poprostu dawny, niesfałszowany, przedrewolucyjny obraz różnic społecznych. Na pokładzie parowca wołżańskiego jakże znany z dawnych czasów widok uderza i dziś oczy. Ten sam cuchnący chaos na dole w trzeciej i czwartej klasie. Chłopi i rzemieślnicy stłoczeni w ohydnych ubikacjach pod pokładem, pomieszczeni tak, że gdyby nie byli ludźmi, a bydłem, to i wtedy nazwanoby to w zachodniej Europie okrucieństwem względem zwierząt. A w salonie pierwszej klasy, taksamo jak dawniej, kilku wybranych używających tego samego komfortu i zbytku, co i dawniej. Tam na dole żują podawanemu swój czarny chleb z surowym ogórkiem, jako jedyną przyprawą, a na górze towarzystwo zajada wykwintny czteropotrawowy obiad, zaczynając posiłek od sałatek pełnych świeżego kawioru. Wszystko jest dokładnie tak, jak było w dawnej Rosji, jeno typy z powieści szlacheckich Turgeniewa i mieszczańskich nowel Czechewa ustąpiły miejsca bohaterom nowych dni — młodych aroganckich, pewnym siebie dżentlemenom, ubranym w kurtki skórzane i młodym, ostrzyżonym paniom, prowokacyjnie niedbałym w ubiorze i ogólnem zachowaniu się. Wszystko to jadący na urlopy urzędnicy z Moskwy. Można zrozumieć chłopa tam na dole, że niebardzo widzi różnicę między dawnem i nowem.

Inny obrazek, zaczerpnięty przez Kalgrena z korespondencji, wydrukowanej w komunistycznej „Prawdzie", a więc w niepodejrzanem źródle. Wioska w guberni samarskiej, licząca trzech komunistów; jeden z nich, towarzysz Michajłow z przydomkiem „Kot"*) jest prezesem komitetu wiejskiego. Nadeszły pieniądze na zapomogi dla wdów i sierot. Wdowy przychodzą, prosząc o wsparcie. Kot ogląda je krytycznie i powiada:

— To się nie da zrobić.

— Jakto nie da się zrobić. Mam przecież czworo dzieci nieprzyodzianych.

Kobieta płacze, lecz Kot nie ustępuje. Później staje się widoczne, że na jego listę dostają się tylko przystojne, czarnookie i rumiane. Lecz nawet umieszczone na liście nie oznacza otrzymania zapomogi. Trzeba go odwiedzić w nocy. Kobiety brzydsze zieleniejąc z wściekłości, a z przystojnych też nie każda połyka przynętę. Chłopi potrząsają głowami, mrucząc: „komuniści"...

Musi jednak być coś, co trzyma miejskie masy przy bolszewizmie, inaczej nie przetrwałby przecież tych lat. Prof. Kalgren tak to wyjaśnia:

Pierwszą zdobyczą, jaką pewna część proletarjatu otrzymała w ciągu tych lat jest pewne poczucie władzy, pobożna, niewyrozumowana, niezwalczona wiara w to, że dyktatura proletarjatu oznacza rzeczywiście zupełną zmianę w ich położeniu... Jest to całkowita iluzja. Co do klasy rzemieślniczej to jasne jest, czego ta iluzja dokonała. Cały typ robotnika rosyjskiego przeszedł metamorfozę: od czasu rewolucji usztywnił mu się w sposób widoczny krzyże i podniósł głowę wyżej; nabrał większego poczucia godności ludzkiej, poczucia, które może czasami wybujać ponad wszelkie proporcje, które jednak nagół jest dobre... Iluzja, która potrafiła dodać jeden cal do moralnego wzrostu robotnika, trzyma go więcej pod swym urokiem i do pewnego stopnia godzi go z niemą rolą, jaka jest jego udziałem.

Jak widzimy, prof. Kalgren, starając się wniknąć w psychiczne podstawy przywiązania robotników do bolszewizmu, stwierdził obecność iluzji, która dodała „cal" do moralnego wzrostu robotników. Ten przyrost okupiono niezmiernie dla narodu drogą ceną, bo przegraną wojną, morzem krwi i bezmiarem okrucieństw w walce domowej i zupełnem zniszczeniem tego dorobku kulturalnego, który zaimprowizować się nie da i narasta powoli, wiekami, a który wyłącznie stanowi o miejscu, jakie dany naród między innymi ludami ziemi zajmie. Społeczeństwa zachodnie innemi idąc drogami, dodały niejeden cal do moralnego wzrostu swych ludów i wyprzedziły pod tym względem Rosję. I my też drogi rosyjskiej nie obierzemy.

Z. Raczkowski.

*) „Kot" w żargonie rosyjskich mętów społecznych oznacza sutenera.

ZMARTWYCHWSTANIE.

Biją dzwony. Zmartwychwstanie. Biją dzwony i głoszą radosną wiadomość, że Chrystus zmartwychwstał, że zmartwychwstał Bóg-Człowiek, który zszedł na ziemię, by ludzkość w sferę ducha i dobrych poczynań wydźwignąć, a świat cały przepoić ogromem swej miłości, cuda czyniącej.

Sponiewierany, opluty, bity do ran krwawych, umęczony, ukrzyżowany — zmartwychwstał. Iluż straciło wiarę weń, gdy umęczon zawisł na krzyżu? Iluż małego ducha sądziło, że z śmiercią Jego ciała ginie Jego nauka? Ale jak powiada poeta:

Daremnie plugawe żydostwo
Plwało w twarz i ciało siekło
I królujące Ubóstwo
Włokło pod krzyż, aż na krzyż zawlekło.

Zmartwychwstał... Zmartwychwstał, by królować nadal, pocieszać strapionych, ożywić wiarę wątpiących, gubić nieprawości i miłość szczepić w sercach ludzkich.

* * *

Rodzą się hasła, niby zbawiające ludzkość i nikną, jak błędne ogniki. Jak błędne ogniki prowadzą na manowce tych, którzy zwątpili w Chrystusa, w jego naukę. Rodzą się doktryny, recepty filozoficzne i giną razem z tymi, którzy je spłodzili.

Istnieje armja cała walcząca z Królestwem Chrystusowem. Miłości przeciwstawia walkę klas, sprawom ducha materjalizm dziejawy, wierze nieudolne recepty pseudo-naukowe, czystości życia rozpasanie zmysłowe i użycie doczesne.

Są momenty w życiu jednostek i narodów całych, że złe instynkty poczynają tryumfować nad dobremi, ale poto jedynie, aby tem większy tryumf był zwycięstwa Chrystusowego. I ludzie słabej wiary, jako ów Tomasz niewierny, co palce do ran Chrystusowych przykładał, tłumnie się nawracają z błędnej drogi.

* * *

W dobie obecnej, naród polski rozpoczyna nową epoką w swem życiu niepodległościowem. Po latach warcholstwa, nieopanowanej swobody, po latach anarchji umysłowej, państwowej i moralnej, poczyna się odradzać.

Byli ludzie, którzy zwątpili w siły żywotne Polski. Krakali posępne przepowiednie ludzie małej wiary, którzy sądzili, że ciało silniejsze jest od ducha, że zło może zwyciężyć dobro, gdy Królestwo Chrystusowe panuje na ziemi.

Jeszcze rok temu zwątpienie panowało w sercach obywateli Rzeczypospolitej. Zwiększyło się po tragicznych dniach majowych, gdy w konsekwencji zapanowało rozpanoszenie się ambicyj i ujawniła się olbrzymia pustka ideowa. A w ślad za tą pustką ideową ruszyło wszelakiego rodzaju sekciarstwo i walka z ideą Chrystusową, walka z kościołem katolickim. I to były symptomaty choroby nurtującej Rzeczypospolitą, symptomaty nic dobrego nie zwiastujące, a obawą napełniające serca prawych patrjotów.

Padły groźne słowa ostrzeżenia, a w ślad za słowami zorganizował się ruch odrodzenia narodowego, który nie na czem innem się oparł w swej działalności, jeno na nauce Tego, który opluty, bity, umęczony i ukrzyżowany zmartwychwstał.

* * *

Biją dzwony. Chrystus zmartwychwstał! Niechaj świadomość ta przeniknie serca tych wszystkich, dla których fakt zwycięstwa dobra nad złem, tryumfu ducha nad materją jest mocno związany z pomyślnością i rozwojem Ojczyzny, a tak licznemi dowodami potwierdzony w okresach wolności, niewoli i ciężkemi ofiarami okupionej powtórnej wolności.

Następny numer „Kurjera Zachodniego“

ukaże się we wtorek dnia 19 go kwietnia o zwykłej porze.

Wesoły nam dziś dzień nastał...

Gdy nadzieją świat tchnie błogą,
W tę noc cichą, księżycową
Idzie Chrystus polną drogą
I miłości szepce Słowo.

W blasku kąpiąc się poświaty,
Nic Podróżny ten nie żąda,
Jeno dziś do każdej chaty
I do ludzkich serc zagląda.

Do pałaców podobłocznych,
W słońc tonących złotej przędzy,
I do piwnic szarych, mrocznych,
I do każdej ludzkiej nędzy.

Idzie Chrystus przez to błonie,
Wszechmiłości niosąc brzemię
I podnosząc święte dłonie,
Błogosławi polską ziemię.

Te schylone kornie głowy,
Te kościoły rozśpiewane
I ten dworek modrzewiowy
I te chaty pobielane.

— W imię Ojca, Ducha, Syna! —
Z Bogiem lud ten z wieków wzrastał
I kolana swe ugina,
Bo wesoły dziś dzień nastał.

Wiarą oko mu się żarzy,
Gdy całuje Boskie stopy.
Snuje się dym z trybularzy
Aż pod nieba święte stropy.

Chrystus zaś tej wielkiej rzeszy
O zwycięstwie swojem prawi,
Natchnie wiarą i pocieszy
I tej ziemi błogosławi.

I przez swoją śmierć ofiarną,
I przez świętość na swem czole
Rzuca Siewca Prawdy ziarno
W polskiej duszy żyzną rolę.

A od Warty do Prypeci
Znika smutna grobów tuja
I z warg wszystkich w niebo leci:
— Alleluja! Alleluja!

K. ĆWIERK.

Rozmyślania o kulturalnym dorobku Zagłębia.

Kultura narodu nie jest czemś jednolitem zarówno w swym układzie pionowym, jak i poziomym. W przecięciu pionowem składają się na nią warstwy, które narosły w miarę rozwoju narodu od czasów najdawniejszych. Każde pokolenie kładzie w te fundamenty swój dorobek i jak warstwy ziemi w przekroju geologicznym są różne gatunkowo i ilościowo, tak i w historji kultury narodowej znajdziemy pokłady różne. Podobnie wielka różnorodność panuje w układzie poziomym kultury, rozwijającej się na niejednolitem przyrodniczo terenie, objętym przez naród.

W zależności od swego pionu i poziomu kultura różnych dzielnic kraju rozwija się niejednolicie. Gdzie większe bogactwo ziemi, gdzie intensywniejszy bieg zdarzeń i przeżyć, tam ludność wytwarza lepszą rasę i bujniejsze uzdolnienia, a w następstwie bogatszą kulturę środowiska. Są natomiast okolice, gdzie na łonie skąpej przyrody i na odludziu kultura środowiska nie przedstawia typu ciekawszego.

Wśród wielu stron i okolic Polski Zagłębie Dąbrowskie ma bodaj najciekawszą i najbujniejszą przeszłość historyczną. Tędy szedł szlak wędrówek kupców rzymskich (w stronę Kalisza), jak wskazują wykopaliska, tu przed tysiącem lat kwitło już kopalnictwo, tu krzyżowały się drogi jednoczenia się trzech odrębnych początkowo kompleksów polskiej państwowości: gnieźnieńsko-kruszwickiego, krakowskiego i śląskiego.

Przez kilka wieków teren dzisiejszego Zagłębia dzielił los Śląska, by z czasem jako księstwo Siewierskie, związać się z Polską. Tu w wieku XV i XVI najbujniej krzewiły się przyniesione z Czech nowinki religijne. Najazd szwedzki szukał tu legowisk i furażowania w czasie najazdu i przechodów wojsk w stronę Krakowa, to znów za oblężenia Częstochowy. Powstanie Kościuszkowskie oparło się tu lewem skrzydłem, do czasu bitwy Szczekocińskiej stąd zasilane pospolitem ruszeniem włościaństwa, a potem rozsiadło się tu — na „Nowym Śląsku“ — przez lat 13 pruskie panowanie, pamiętne przez sprzedaż starościńskich włości i wójtowskich majątków na korzyść zrujnowanego w okresie wojen Napoleońskich skarbu pruskiego. Nowoczesną podstawę rozwoju stworzyły dla Zagłębia czasy Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, kreśląc mu przez znakomitego Staszica perspektywę środowiska przemysłowego.

Odkąd Zagłębie stało się środowiskiem przemysłowem, jednostronnym stał się jego rozwój kulturalny. Przemysł pochłania całego człowieka, odwraca jego uwagę od innych dziedzin życia, a pozatem tak kształtuje strukturę swego środowiska, że kultura jego staje się nawskroś materjalną i zmechanizowaną. Tych następstw nie uniknie żadne środowisko przemysłowe, którego twórczość materjalna tak przytłacza człowieka, że z łatwością gubi swą łączność z przeszłością, zespolony z przejmującym całą jego istotę ruchem mechanicznym, jakim żyje człowiek, przydany maszynie do pomocy.

Na tym poziomie kultury środowiska, które stało się ośrodkiem nowoczesnego przemysłu, musiał się zatrzymać samorodny rozwój jego kultury historycznej, musiała zatracić się dawna metryka środowiska, a pamięć o niej przemysł zatarł swoim rozwojem.

Środowisko przemysłowe wywołuje potem ruch ludności i zmiany jej osiedlenia. Skutek jest ten, że ludność największych i najruchliwszych ośrodków przemysłowych, które nadają ton obecnemu Zagłębiu, przyszła tu przeważnie z innych stron po zarobek, a nie z sentymentu, żadną tradycją nie jest związana z przeszłością Zagłębia, nie współpracowała z rozwojem jego dawnej kultury ludowej, a swą obecnością przytłoczyła i przeistmiał np. w Czeladzi, Będzinie, po dawnych wsiach, w kolonje fabryczne zmienionych, po zaginionych dworach itd., sama tworząc zlepek mozajkowy — wnajgorszym często gatunku.

Szczęśliwe są miasta i wsie, których ludność dumna jest ze swego środowiska i przywiązania do niego. Przywiązania nie wywołują jednak same motywy materjalne. Chleb i zarobek można wszędzie osiągnąć i pod tym względem warunki każdego środowiska mogą być przelicytowane na korzyść drugiego. Ale wartość stałą, nie mającą równej sobie, przedstawiają te motywy kultury lokalnej, które tkwiąc w psychice mieszkańców, czy przemawiając do ich fantazji, czy wreszcie stanowiąc treść miejscowych zwyczajów — nadają danej okolicy odrębny charakter.

Na tem podłożu wyrabia się patrjotyzm lokalny, a ta w szlachetnem słowa znaczeniu „glebae adstrictio“ regjonalna stanowi pierwszy etap patrjotyzmu, obejmującego cały naród i całe jego terytorjum. Kto bowiem nie potrafił pokochać swojego domu, swojej wsi czy miasta, ten i ojczyzny nie pokocha i żyć będzie jak ten cygan, błąkający się po szerokim świecie—bez metryki i domu rodzinnego.

Dziś mamy w państwie polskiem zawiele centralizmu, a Warszawa — jak każde wielkie środowisko, zbyt szybko trawiące przeżycia dnia, płytka i histeryczna — narzuca krajowi swą modę, blichtr i to wszystko, co jest jej zewnętrzną szatą. Szkoła nie uwzględnia w swych programach regjonalnych wartości. Dzięki szybkiej komunikacji zacieranie różnic regjonalnych odbywa się bardzo prędko w każdej dziedzinie życia.

W takich warunkach regjonalizm, jako prąd kulturalny i społeczny, obecnie jest może tylko ratowaniem tych swoistych wartości lokalnych, które nikną i mogą łatwo zupełnie zatracić możność dalszego rozwoju.

A gdyby np. zabytki dawnego budownictwa w gruz rozsypały się, zanim je nauka zbadała, gdyby pieśń ludowa zamarła, zanim jej swojską melodję utrwalono na papierze, gdyby zatarł się dawny obyczaj górników i żadnej po sobie nie zostawił pamiątki, o tyle uboższą byłaby kultura całego narodu w jej masywnym całokształcie.

Trzeba przytem pamiętać, że kultura narodowa, oparta na dorobku dawnych wieków — dziś zbyt jednostronnie czerpie swe natchnienie ze źródeł obcych, gdyż brak jej regjonalnych natchnień, jakie tak silne piętno wycisnęły na twórczości Kasprowicza, Żeromskiego, Reymonta, Tetmajera, Orkana, a także Andrzeja Niemojewskiego, zapomnianego w Zagłębiu poety jego fabryk i pracy robotniczej.

Kto więc nie chce, by nasza kultura stała się śmietnikiem międzynarodowej tandety, obcej nam z ducha, a tak wygodnej do sprzedaży w literackich kramikach żydowskich — ten musi stanąć w rzędzie tych, którzy na przekór okolicznościom i warunkom podnoszą sztandar regjonalizmu i coraz więcej przy nim uwagi społeczeństwa skupiają.

Jest rzeczą niezmiernie radosną, że nasza młodzież, wychowana w harcerskich wędrówkach, wiele wykazuje zamiłowania dla swych stron rodzinnych. Jeśli więc starsze pokolenie nie zdoła zorganizować środowiska zainteresowań regjonalnych, jeśli szkoła w tym kierunku będzie oddziaływać na młodzież — to da się uratować wiele skarbów kultury lokalnej, których w naszem Zagłębiu jest więcej, niż się zdaje ludziom, mającym coś do powiedzenia na ten temat.

Ważną rolę na polu utrwalenia i pomnożenia dorobku kulturalnego Zagłębia mogą odegrać nasze samorządy, które ustanawiając różne fundusze kulturalne mogłyby stworzyć nagrody za prace naukowe o Zagłębiu. Zachęciłoby się w ten sposób naszą młodzież akademicką do studjów nad przeszłością Zagłębia, nad jego gwarą ludową, nad historją poszczególnych miejscowości itd., a kto raz z młodych zasmakowałby w tem szperaniu regjonalnem, napewno do końca życia—tu osiedliwszy się — zostałby apostołem i siewcą patrjotyzmu lokalnego, którego pozbawiony—przeciętny mieszkaniec Zagłębia jest jak ów cygan bez miejsca stałego dorobku, gotów każdej chwili dalej wędrować i zapomnieć o środowisku swego chwilowego postoju.

T. Op.

Nasz dodatek ilustrowany.

Dzisiejszy nasz dodatek ilustrowany zawiera 21 ilustracyj lokalnych, w tem 9 fotografij z Siewierza, które są obrazowem objaśnieniem artykułu „Z przeszłości Siewierza“. W napisie o kościółku św. Jana w Siewierzu **należy poprawić błąd** w dacie. Kościółek ten został mianowicie **wybudowany w roku 1144,** a nie w roku 1444, jak mylnie wydrukowano.

Ponieważ wiele osób zwraca się do nas z zapytaniem, czy mogą zamieścić różne fotografje aktualne, wyjaśniamy, że wszystkie fotografje, ilustrujące życie Zagłębia w najszerszem tego słowa znaczeniu, **są dla nas pożądane. Należy się jednak porozumieć** wprzód z Redakcją ustnie lub przez telefon (Nr. 64) celem otrzymania bliższych wskazówek.

Ze względu na zbliżające się święto 3-go Maja prosimy wszystkie lokalne komitety o sporządzenie i przysłanie nam fotografij z pochodów, akademij, zbiórek, gier sportowych i t. d. Zbliża się również sezon sportowy i liczne zawody którym również chcemy poświęcić najwięcej miejsca w naszym dodatku ilustrowanym.

Smierć generała Józefa Bema.

Na ziemi tureckiej w Aleppo zmarł przed siedemdziesięciu laty generał Józef Bem, polski i węgierski bohater narodowy, którego życie było jednem pasmem walk o wolność; o wolność w rozumieniu bliskich ech rewolucji francuskiej, zmagań powstania listopadowego i ożywczej „wiosny ludów" 1848 roku, która stała się początkiem końca absolutyzmu w Europie.

Pośmiertne szczątki gen. Bema przez kilkadziesiąt lat spoczywały wśród upalnych piasków Małej Azji. Dopiero odrodzenie Polski umożliwiło przeniesienie ich do kraju. W niedługim czasie trumna bohatera przejedzie w uroczystym marszu przez Turcję, Węgry i Czechosłowację do Ojczyzny, zaś we wszystkich tych krajach gotują się wspaniałe uroczystości na cześć wielkiego bojownika.

Bohater z pod Ostrołęki i wódz powstania węgierskiego umierał w zupełnym nieomal osamotnieniu, otoczony jedynie przez kilku wiernych mu do ostatka towarzyszów broni. Osamotnienie to, ciężar wygnania i smutną śmierć na obczyźnie częściowo uwydatnia list przyjaciela i adjutanta gen. Bema, majora sztabu Józefa Tabczyńskiego, który do ostatniej chwili przebywał przy łożu śmierci swojego wodza. List ten znajduje się obecnie w Krakowie — na wystawie pamiątek po wielkim żołnierzu — i oto jego wyjątki (z zachowaniem pisowni):

— Feldmarszałek w nocy zachorował i przez swego własnego sztabowego doktora leczonym był, który wszelkiej sztuki swej lekarskiej używał, aby go jeszcze do zdrowia przyprowadzić lecz naprôżno — zwołane było na koniec konsylium doktorów, lecz ci zamiast mu coś pomódz, jeszcze mu życie skrócili...

— Feldmarszałek przez całą swoją chorobę pomimo tyle krotnych próśb moich doktora lekarstw zarzywać nie chciał, miał to uprzedzenie, że natura więcej może niżeli lekarstwa; dopiero w ostatnim dniu to jest 9-go b. m. zrana widząc się być bardzo słabym zaczął pilnie lekarstwo zarzywać, lecz już było zapóżno...

— Koło pierwszej godziny popołudniu wpadł w niemoc, która 25 minut trwała nim doktór zdołał przywrócić Go znowu do przytomności — przyszedłszy do siebie przemówił temi słowy w niemieckim języku do doktora, w mojej przytomności (gdyż ja ciągle czuwałem przy nim): Mein lieber Doctor, was Gott bestimmt hat, kann der Mensch nicht ändern (mój kochany doktorze, co Bóg postanowił tego człowiek nie zmieni)...

— W piętnaście minut, widząc mnie ze łzami w oczach przy łóżku w głowach stojąc, rzekł: Kochany Tabaczyński nie płacz — i wziął rękę moje w Swoje dłoń — i rzekł temi słowy: **Polsko, Polsko ia Cię iusz nie zbawię...**

— Koło piątej popołudniu powiedział już ostatnie słowa do doktorów: Ruhe, Ruhe (spokój, spokój) w tem usnął. Doktorowie myśleli, że się stan słabości zmieni, bo miał sen spokojny, nawet zdrowego człowieka. Nadzieja jeszcze była, wszyscyśmy się cieszyli, o pół do dwunasty puls słabieć zaczął, niestety była to zwodnicza nadzieja, gdyż w dwie godziny później życie skończył...

Smutna śmierć wielkiego wodza na obczyźnie ma najbardziej tragiczny moment w owym żałosnym wykrzykniku konającego, który mówi wszystko:

Polsko, Polsko — ja Cię już nie zbawię!

Stab.

Zapomniany Kraków.

Nie tak wiele lat temu Kraków „był tem dla Polski, czem Rzym dla świata". Wśród ucisku zaborców i klęsk niewoli oczy całego Narodu zwracały się ku temu starożytnemu miastu, którego zabytki świadczą wspaniale o przeszłości Ojczyzny. Mury krakowskie żyły, oświecały i przez wspomnienia przeszłości budziły wiarę w przyszłość. Martwe bloki budynków, zbiory muzeów i wijące się wstęgą Wisły tradycja miały swoją tajemną, a jasną mowę, której nie mogły uwięzić żadne rozkazy, ani bat ciemiężycieli. Mowy tej słuchał Naród cały, krzepił się nią i umacniał. To też czasu niewoli Kraków stał się odnowa prawdziwą stolicą Polski, mimo, że na zamku Wawelskim nie mieszkał król, a jeno koszarowała austrjacka piechota. Obok jednak zamku, w podziemiach katedry św. Szczepana złożono na odpoczynek wieczny ciała wielu królów, zaś przy nich zwłoki Kościuszki, Mickiewicza i Poniatowskiego. Ta konstelacja gwiazd, jakie się pojawiły na firmamence dziejów Polski, trzymała wówczas rząd nad Narodem w zastępstwie widomego władcy żywego, którego być, niestety, nie mogło.

Nic przeto dziwnego, że Kraków rósł i potężniał. Nauka i sztuka polska obrały sobie w nim siedlisko. Prastary uniwersytet Jagielloński promieniował światłem wiedzy na cały kraj, a w niektórych jej dziedzinach daleko nawet poza granice Ojczyzny. Elita umysłowa Polski spędzała swe życie w Krakowie, albo conajmniej przebywała w nim lat kilka. Tam powstała szkoła sztuk pięknych, która wydała i zgromadziła największych malarzy polskich, tam krystalizowała się „młoda Polska", która stworzyła potężny prąd w literaturze, tam działał najlepszy w Polsce teatr i tam wreszcie przemieszkiwali czas jakiś Dmowski, Piłsudski i wiele innych historycznych dzisiaj postaci, które wybiły swe piętno na współczesnych dziejach Polski. Trudno wyliczać wszystkie cechy roli Krakowa w niewolnej Polsce. Mamy je zresztą jeszcze żywo w pamięci.

Wraz ze szczęściem niepodległości, Kraków począł tracić swoje uniwersalne znaczenie. Stolicą Polski z natury rzeczy stała się Warszawa, która szybko zogniskowała w sobie źródła życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego. Równocześnie, ze względu na smutną nieraz rolę Krakowa w ostatnich latach polityki polskiej, znaczna część prasy rozpoczęła nagankę na to miasto—i tak, w krótkim czasie straciło ono walory metropolji, mimo wielkie ambicje małych ludzi, którzy nim rządzą. Co więcej, stary Kraków nie umiał wyzyskać sposobności, aby stać się ośrodkiem wielkiego południowo-zachodniego zagłębia przemysłowego Polski, uprzedziły go bowiem ruchliwe, śmiałe i świetnie zorganizowane Katowice.

W ten sposób Kraków stanął nieco na uboczu od głównych dróg życia polskiego. Sam ponosi znaczną w tem winę, niesłusznie jednak coraz bardziej zapominamy to, co stanowi jego prawdziwą, wiecznie trwałą i niezniszczalną wartość.

Wartość tę, która jest własnością i chlubą całego Narodu, w prostych słowach określił jeszcze przed laty Wincenty Pol:

Gdy chcesz wiedzieć co to chowa
Nasza przeszłość w swojem łonie,
Jaka stara sława płonie:
To jedź bracie do Krakowa.

Bo też z Krakowem związane są najświetniejsze karty naszej historji, unaocznione w owych, jak wspomnieliśmy, żywych murach. I dzisiaj, gdy jako młode państwo nowożytne napotykamy nieraz na przeszkody w naszym rozpędzie ku odzyskaniu właściwego stanowiska w świecie, gdy ogarnia nas zwątpienie — najbardziej ducha pokrzepić może odwiedzenie Krakowa, posłuchanie szeptu starożytnych zabytków i przemarzenie potężnego snu o potędze. A Kraków ma wielkie, od Boga dane, warunki, aby silnie przemawiać do duszy i wyobraźni.

Już położenie Krakowa pełne jest uroku. Ks. Mikołaj Grodziński w dziełku pt. „Ogród fijołkowy karmelitański r. 1672" pisze:

— Nic próżnującego w tobie (m. Kraków) Bóg nie zostawił... Sama matka ziemia od zakładającego Krakusa tak jest rozporządzona w położeniu miasta, iż od południa sól ustawicznie zdrową (Wieliczka), złoto i srebro od strony północy wydaje (Olkusz?) Od wschodu zaś i zachodu żyzne i obfite role w uprawnych dla ciebie wychowuje zagonach, na nieustawający rzeczy wszelakich dostatek.

Zdaleka Kraków prezentuje się wspaniale. Wysokie wieże kościołów, miedziane dachy i kopuły, a nad tą mieszaniną gmachów góruje zamek królewski, otoczony wstęgą Wisły. Obok zaś miasta widnieje kopiec Kościuszki, usypany przez mieszkańców na cześć ukochanego wodza. Tło tego obrazu stanowi przedgórze pokrytych lasami Karpat.

O samym zaś kształcie miasta, któryś ze starożytnych pisarzy tak powiedział:

— Gdy się na nie z wysokości spojrzy, jest coś podobne do lutnie okrągłością swą, a grodzka ulica z zamkiem jest jako szyja u niej właśnie. Ma też coś podobnego do orła, którego głową reprezentuje zamek, grodzka ulica szyję, przedmieścia zasię jako skrzydła jakie.

Cóż dopiero mówić o cudach architektury, jakie kryją się we wnętrzu miasta. Wspaniały rynek z Sukiennicami, starożytnym ratuszem i kościołem Marjackim, z którego strzelistej wieży co godzinę rozlega się znany hejnał, jest sławny po kraj ziemi, jako jeden z najpiękniejszych placów świata. Z rynku wychodzi dwanaście ulic, z których Grodzka prowadzi na zamek królewski, zaś Florjańska ku słynnej bramie Florjańskiej i Barbakanowi. Przy ulicy św. Anny znowu stoją piękne, o cudownych wnętrzach gmachy dawnej Akademji, w każdym zaś zakątku miasta wznosi się kościół, bo Kraków jest akby polskim Rzymem i miastem kościołów. W średniowieczu Kraków otaczały mury, których ślady znikły niemal zupełnie, zaś na ich miejscu urządzono wspaniałe ogrody, t. zw. „planty krakowskie", kręgiem obejmujące dzisiejsze śródmieście.

Trudno wymienić, a co dopiero opiywać wszystkie zabytki architektury Krakowa. Tyle ich jest, tak wiele mają treści w sobie i takie są piękne. Dość wspomnieć, że piękność tego miasta i głębie refleksji, jakie ta piękność budzi, mogły wypełnić życie artyście, co tak potężną rolę odegrał w sztuce, literaturze i myśli polskiej, jak Stanisław Wyspiański.

Dość dodać, że oprócz murów żywych, są w Krakowie wspaniałe muzea, gdzie zgromadzono ogromną ilość naszych pamiątek historycznych i znaczną część dorobku polskiej sztuki. Przecież w Muzeum narodowem, które się mieści w Sukiennicach, znajdują się najwspanialsze płótna Matejki i rysunki Grottgera.

A przeto właśnie, pod wpływem błędów współczesnego Krakowa, czynimy zwiele niesprawiedliwości Krakowowi dawnemu. Trzeba, aby ku polepszeniu ducha dzisiejszych, ciężko o byt walczących pokoleń, kult starożytnego Krakowa odżył na nowo.

S. T.

Święcone dla Lwowa.

(Wspomnienia z przed 8 lat).

Dziwny był to obraz. Kościołek nad brzegiem olbrzymiego stawu. Ze stawu co chwila tryskają potężne słupy wody, niby gejzery fantastyczne, sięgające kilkunastu metrów wysokości. A jednocześnie, tym przepysznym wodotryskom, towarzyszy potężny grzmot, gdzieś z daleka, powtórzony przez tysięczne echa leśne i konający hen, w oddali, pod murami Lwowa. To artylerja ukraińska wściekle bije w czystą i spokojną taflę stawu bartatowskiego.

A pod kościołkiem klęczy gromada żołnierzy polskich, obojętnych na lecące stada granatów, obojętnych na pociski, szukające w nich żeru dla siebie i rozrywające się niemal u wrót kościołka. Biednego, starego kościołka strzeżonego przez kilka takich, jak on starych, drzew.

Spowiedź wielkanocna.

Batalion odsieczy Lwowa, batalion oczajduszów, Antków z nad Wisły i „batiarów" lwowskich (dziwna rzecz, jak się wzajemnie dopasowali), zabijaków od Dowbora Muśnickiego i kilkumiesięcznych ochotników — spowiada się. Smarkacze kilkunastoletni i stare wiarusy, co to od 14 roku trudy i męki wojenne znosili. Sztuki harde i ambitne, zepsute do szpiku kości (pozornie), plugawe w mowie, bandyci w cywilu, kaśliwe jak wilki, z śmiercią w dobrej komitywie będący, gromadzą się koło wrót kościołka niby stado owiec, oczekujących swego pasterza. Do plugawej mowy nawykłe usta szepcą pacierz... Spokornieli, zcichli, wyszlachetnieli... Czasami tylko, ten i ów, bardziej krewkiego temperamentu zaklnie paskudnie na widok nieudolnej strzelaniny artylerji ukraińskiej. Ale rychło przypomina sobie, że do spowiedzi wielkanocnej przyszedł i cichnie.

Granaty biją nieustannie. Hukowi dział towarzyszy cicha modlitwa tłumu żołnierskiego.

Działo się to w Wielkim Tygodniu, dnia 15 kwietnia, na dwa dni przed ofenzywą grupy pułkownika Władysława Sikorskiego, wspomaganej przez „pierońskich poznoniaków" z pułkownikiem Konarzewskim na czele.

Wielki Piątek ruch niezwykły zwiastował, że decydujący moment się zbliża. Żołnierze między sobą mówili, że generał Rozwadowski chce uczynić podarunek świąteczny dla Lwowa strzepać skórę hajdamakowi i uwolnić „lwi gród" od wrażych pocisków, które od kilku miesięcy w gruzy miasto obracały. Nakazał zatem szturm na okopy ukraińskie w przededniu świąt. Późną nocą dokonane zostało przegrupowanie, by nieprzyjaciel nie zmiarkował, co mu się „święci na święta".

Zimno, ponuro, wietrznie. Czwarta rano. Szary zmrok otula rozmokłą, oślizgłą ziemię. Kompanje zgromadzone na drodze, w czujnem pogotowiu oczekują rozkazu, aby ruszyć do ataku.

W pewnym momencie, znagła, jak dobrze zgrana orkiestra zahuczała artylerja. Rozpoczął się huraganowy ogień. Grzmot nieustanny, niemilknący ani na chwilę, przewalający się po przez mgłą spowite pagórki, rozdrabniał się na tysiąckrotne odgłosy, odbijane przez buki i dęby. I jeszcze nie zcichła fala grzmotów z tej strony, gdy na spotkanie jej ruszył huk detonacji rwących się granatów i szrapneli nad pozycjami ukraińskiemi.

Piętnaście minut trwała ta wspaniała muzyka. I nagle wszystko ucichło.

Kompanje, rozwinięte w tyraljery, ruszyły do ataku. Zaterkotały monotonnie, denerwująco kulomioty. Chaotycznie zawtórowały ręczne karabiny. Rozpoczęła się walka o święcone dla Lwowa. Żołnierze trzech dzielnic Polski: poznaniaki, kongresowiaki i galicjaki, szli w niepowstrzymanym pędzie naprzód. Nie pomogły podwójne zasieki z drutu kolczastego. Rozbili je kolbami. Nie pomogły umocnienia, przygotowywane przez całą zimę Zawadjacki impet „rogatych djabłów", „antków" i „batiarów" przemógł piorunem wszystkie zapory i gnał przed sobą w panicznym strachu zmykających hajdamaków, którzy jeszcze dnia poprzedniego panowanie swoje znaczyli batami na plecach miejscowej ludności.

Na południe było po bitwie. Front odsunięty od Lwowa o dobrych kilkanaście kilometrów. Święcone się udało.

Po wietrznych, dżdżystych dniach nad podziw cudna pogoda się uczyniła. Szare, w cudną mgię spowite pola jasną, świeżą zielonością rozbłysły, jak gdyby ziemia uśmiechem radości młodzieńczej witała maszerujące oddziały. Zamiast skowytu szrapneli w powietrzu trele are wzwodziły skowronki. Na obszernej polanie zgromadziły się atakujące niedawno oddziały. Poznaniacy w czapkach rogatych, czyści, solidni, pewni siebie w boju i odpoczynku. Kongresowiacy i galicjaki pełni zapału w boju, niechlujni i niedbali w czasie odpoczynku. Ramą swych mundurów zielonych, siwych, brunatnych ujęli łączkę, na której zeszli się dwaj wodzowie: pułkownicy Sikorski i Konarzewski.

O czem mówili? Czy winszowali sobie triumfów? To pewne, że radość biła im z oczu. Ale radość zapanowała zapewne największa w sercu wodza, którego bezpośrednio na polu walki nie było... generała Rozwadowskiego głównego obrońcy Lwowa.

* * *

Koszmar czy rzeczywistość? Po latach ośmiu jakże załamują się dawne wspomnienia żołnierskie w ponurej rzeczywistości, jakąż krzywdę odczuwa serce „orląt lwowskich". W ósmą rocznicę myśl skierowana w stronę Lwowa zboczyć musi z drogi, by przez mury Antokolu ponieść w raporcie żołnierskim życzenia świąteczne dla tego, którego ręka pasowała obrońców Lwowa. A takich życzeń serdecznych z całej Polski płynie do Antokolu ciżba wielka i myśl się w nich jedna przewija, by rycerz kresowy, obrońca Lwowa, nie sądził, że „orlęta" opuściły go w niedoli, że samotny i opuszczony pozostał. Więzy walk, niedoli i trudów wojennych, przywiązanie spajane krwią w ogniu walk, jest mocniejsze ponad intrygi i zawiść ludzkie.

Stefan Arnold.

Z przeszłości Siewierza.

Nieopodal gwarnego Zagłębia znajduje się spokojne miasteczko Siewierz. Z dzisiejszego wyglądu trudnoby było sądzić cośkolwiek o jego niezwykłej przeszłości. A przecież Siewierz był niegdyś miastem stołecznem „Księstwa Siewierskiego“, tego miniaturowego państewka, które przez szereg wieków istniało obok dawnej Rzeczypospolitej, a w skład jej weszło dopiero w 1792 roku.

Początek Siewierza ginie w pomroce dziejów. Sama nazwa miejscowości zmieniała się stale. I tak znamy: 1232 — Sievior, 1250 — Sevior, 1289 — Sevor, XV w. Syewyor, u Długosza Szyewyor, wreszcie później Severia. Pierwszą pewną wiadomość o Siewierzu znajdujemy w przywileju tynieckiego klasztoru Benedyktynów z lat 1105—1120. Istnienie Siewierza, jako wsi w owym czasie, — pozwala przypuszczać, że jako osiedle ludzkie pochodzi z XI lub X wieku.

W wieku XII okolice te należały jeszcze do ziemi krakowskiej. Dopiero Kazimierz Sprawiedliwy ofiarował szmat ziemi krakowskiej z grodami: Bytomiem, Oświęcimiem, Zatorem, Siewierzem i Pszczyną Mieczysławowi Raciborskiemu dla skaptowania go sobie przeciw Mieczysławowi Staremu. Aktem powyższym wymienione ziemie przeszły na szereg wieków do Śląska.

W tymże czasie, jak pisze J. Łuszczkiewicz, zapewne został zbudowany, w miejscu obecnego cmentarza siewierskiego, drewniany zameczek dla ubezpiecznia niespokojnej granicy. Rządy w nim sprawował kasztelan. W obrębie tego umocnienia Dunin Włast ze Skrzynna zbudował w roku 1144 murowany kościołek, do dziś tam istniejący. Posiadamy w nim jeden z najstarszych zabytków romańskiego budownictwa kościelnego w Polsce. Kościołek ten uległ później pożarowi, poczem w 1639 r. zostł odbudowany, lecz zamiast beczkowego sklepienia dano płaski sufit. Wysoko umieszczone i wąskie jak strzelnice okna — przemawiają za istnieniem jego w obrębie zamku. Wewnątrz znajduje się jedyny ołtarz drewniany, ścięcia św. Jana, w stylu barokowym, zapewne z czasów odnawiania w XVII w. Zamek z powodu małej obronności zczasem zniesiono, zaś nowy zbudowano z kamienia na kępie, oblanej wodą w miejscu, gdzie dziś jeszcze stoi.

Kazimierz Sprawiedliwy podpisał dokument z 1163 roku, nadający zamek siewierski w dożywocie niemieckiemu rycerzowi Wilfrydowi za zasługi wojenne. Gdy ten zmarł, warownię siewierską nadał znowu Kazimierz jako wiązanie swemu chrześniakowi, Kazimierzowi, synowi Mieczysława Raciborskiego. Niektórzy historycy uważają oba dokumenty za fałszywe. Faktem jest, że Siewierz pozostawał w rodowem władaniu tej linji książąt śląskich do sprzedania go w 1337 roku przez Władysława ks. Bytomskiego Janowi Cieszyńskiemu.

Pośród walk króla Łokietka o tron krakowski, Siewierz był świadkiem bitwy stoczonej tutaj 26.2.1289 r. z wojskami ks. Henryka Wrocławskiego. W wyniku tej zwycięskiej bitwy, Łokietek zajął przejściowo Kraków.

Wiek XIV przyniósł omawianym ziemiom wypadki o zasadniczem znaczeniu. Mianowicie Kazimierz Wielki zrzekł się na rzecz Jana Czeskiego praw nad tymi książętami śląskimi, którzy złożą hołd Koronie Czeskiej. Praktycznie równało się to wyrzeczeniu się Śląska przez Polskę, a po zhołdowaniu prawie całego Śląska przez zniemczałych królów czeskich, zaczęło się systematyczne niemczenie go, trwające do dni naszych. Ustępstwo Kazimierza W., powodowane koniecznością zgody z Czechami, nie zatraciło dążności do odzyskania tej piastowskiej dzielnicy. Silna regencja za małoletniości Władysława Warneńczyka chciała odebrać Śląsk zbrojną ręką. Gdy ta próba się nie udała, Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, naówczas kanclerz wielki koronny, nabył 30.12.1442 r. szmat ziemi śląskiej, zwany „Księstwem Siewierskiem“ od Wacława ks. Cieszyńskiego i Bolka ks. Raciborskiego za 6000 grzywien srebrnych. Objęcie tego nabytku w posiadanie odbyło się przy pomocy wojsk królewskich, bo książęta śląscy czynili wstręty w oddawaniu, a i później zachodziły zbrojne zatargi.

Jak wyglądało podówczas m. Siewierz — nie wiemy; prawdopodobnie była to, jak wiele innych, drewniana mieścina, trudniąca się handlem, który trzymał się dość ruchliwego traktu Śląsk — Kraków.

Nabyte „Księstwo Siewierskie“ nie zostało bynajmniej wcielone do Korony, lecz zostało niejako samodzielnem państewkiem. Objęcie rządów książęcych na Siewierzu przez biskupa krakowskiego nie wymagało zezwolenia ani inwestytury ze strony króla polskiego, to też nie uiszczano danin, ani pełniono służby Koronie. Wojciech z Rudnika Rudnicki, „surogator siewierski“, twórca kodeksu siewierskiego, przedstawia to w ten sposób, że „król polski z tytułu prawa majestatycznego wyznacza i mianuje biskupa krakowskiego, kapituła krakowska biskupem i księciem go obiera, a przez szlachtę i ziemian Księstwa, według uroczystych zwyczajów, za księcia zostaje przyjęty“. Tytuł „pan i książe Siewierza“ został użyty po raz pierwszy w roku 1481 przez biskupa krakowskiego Jana Rzeszowskiego.

Uprawnienia biskupa krakowskiego, jako niezależnego księcia siewierskiego obejmowały sprawy: 1) utrzymywania własnego wojska, 2) własnego sądownictwa, 3) bicia własnej monety i 4) mianowanie szlachty (siewierskiej). Obszar księstwa wynosił około 10 mil kwadratowych, w czem własność kapituły krakowskiej stanowiło 3 miasta i 28 wsi. Ludność składała się z: szlachty („barones“ i „nobiles“), mieszczan (oppidanos), kmieci (cmethones), rolników (incolas) i poddanych — zapewne jeńców (kulteos).

Dla pozyskania sobie szlachty siewierskiej, nadał jej niebawem nowy książe liczne przywileje, obok potwierdzenia dotychczasowych. Wewnętrzne niepokoje w Koronie, jak i w Rzeszy sprawiły, że obaj sąsiedzi spokojnie uznali fakt powstania między nimi nowego, niezależnego państewka. Formalnie załatwiono to traktatem głogowskim w 1462 roku, potwierdzonym umową z 1474 r. między Kazimierzem Jagiellończykiem, królem polskim, a synem jego Władysławem, królem czeskim.

Kardynał Fryderyk Jagiellończyk, B. K. (biskup krakowski) i K. S. (książe siewierski), zabrał się do ustalenia wewnętrznej spoistości Księstwa. Wykupił on w 1519 r. od potężnego Krystyna, barona Koziegłowskiego, herbu Lis miasteczko Koziegłowy z przyległościami za 10.000 złp., a istniejący tam zamek kazał zburzyć. Gdy już przedtem bardziej hardzi ze szlachty wyszli do Korony, przenosząc zwierzchnictwo królewskie nad książęce, a na ich miejsce napłynęli słabsi — książe stał się naprawdę samowładnym.

W Koziegłowach Kazimierz Sprawiedliwy zniósł w swoim czasie gniazdo rozbójnicze, a samą wieś oddał Mikołajowi, herbu Lis, który wzniósł tu zamek warowny. Przywileje miejskie otrzymały Koziegłowy w XV wieku. Biskup Jan Konarski zbudował tu ratusz i postrzygalnię sukna.

Miasto Siewierz otrzymało od tegoż Jana Konarskiego nową ordynację miejską. Jego następca Piotr Tomicki, B.K. i K.S. dbał ogromnie o swe księstwo. To też gdy m. Siewierz uległo w r. 1535 pożarowi, nadał mu umyśnym przywilejem zwolnienie od wszelkich czynszów i opłat. Rozpoczęte w tymże roku prace nad zamianą starej warowni na pańskie dworzyszcze, pozwala mniemać, że stało się to też i dla dania możliwości zarobku podupadłym mieszczanom siewierskim. Biskup Franciszek Krasiński nałożył w 1574 r. umyśny podatek na mieszczan na utrzymanie świetności zamku. Rozrost życia gospodarczego spowodował założenie w roku 1545 ksiąg grodzkich, gdy ziemskie istniały od 1440 r., a trybunalskie założono dopiero w 1643 r.

Gruntowanie „złotej wolności“ wśród szlachty w Koronie odbijało się echem i w Księstwie Siewierskiem. I oto w dniu ofiarowania N. M. P. 1552 r., Andrzej Zebrzydowski, B.K. i K.S., wystawia przywilej, w którym potwierdza szlachcie siewierskiej wszystkie dotychczas posiadane prawa i wolności oraz dodaje szereg nowych. Należą tu: 1) zwolnione od ceł na towary wywożone lub przywożone z Korony i ze Śląska na swój użytek, gdy od przewożonych płaci się cło, 2) prawo wywozu piwa w swych posiadłościach i 3) utrzymywanie rzemieślników po dworach (1589 r.) Określa też uzupełnianie sądu ziemskiego, które zachodziło przez książęce mianowanie jednego z czterech przedstawionych kandydatów. Biskup Franciszek Krasiński dał szlachcie pozwolenie schronienia się w razie potrzeby na zamku. Ponad temi górowała jednak dalsza ustawa z tegoż 27.11.1574 r., gdzie czytamy: „...bez wiedzy i woli szlachty (siewierskiej) nic nie będzie stanowiono...“. Było to słynne „Nihil novi“ z Korony, spóźnione tutaj o 60 lat. Widocznie szlachta niezbyt się o nie upominała lub książę miał twardą rękę, skoro mogło zajść takie opóźnienie. Biskup Myszkowski przywilejem z 1589 r. nadaje prawo „Neminem captivabimus“, również znacznie spóźnione. Tamże jest wzmianka, że szlachectwo siewierskie może być nadawane jedynie za wiedzą ogółu szlachty („totius nobilitatis“). W razie braków w ustawodawstwie siewierskiem, nakazuje Marcin Szyszkowski, B.K. i K.S., aktem z 16.7.1625 r. wzorować się na prawach Korony Polskiej, podczas gdy akt z 1580 r. odwoływał się jeszcze na „Lanfryd“ śląski. Akty te miały wielkie znaczenie dla życia szlachty siewierskiej, to też gdy w 1632 r. Wojciech z Rudnika Rudnicki dokonywał próby kodyfikacji prawa siewierskiego, często się na nie odwoływał.

Przywileje gospodarcze szlachty równocześnie niekorzystnie odbijały się na mieszczaństwie (cło, rzemieślnicy, piwo), bo odbierały mu zarobek. Z tego czasu siewierski cech szewców posiada przywilej nadany przez Jerzego Radziwiłła, „pana z Ołyki i Nieświeża“, BK i KS, we wtorek przed świętem Wszystkich Świętych r. p. 1593. Cenny ten pergamin zawiera w kunsztownej polszczyźnie ówczesnej całą niejako Konstytucję cechową. Staranie o miasto przejawia się w szeregu aktów książęcych i tak: 14.9.1567 Filip Padniewski, BK i KS, porządkuje miasto, nadaje mu targi, nakłada cło na towary przywożone, daje miastu wolny wręb do lasów, prawo propinacji, zwalnia od robót zamkowych, wolność hadlu i rękodzieł, a wreszcie zwalnia „Rządny Sąd mieyski“ z pod wpływu starosty siewierskiego.

4.121568 nadaje miastu grunta w uroczysku zwanem „Sucha“ i sadzawkę tamże z obojema brzegami rzeki, daruje też opłatę od gorzałki. 28.2.1571 porządkuje opłaty szosowe, nadaje miastu łąki „Piwonia“ za opłatą 16 złp. Franciszek Krasiński, BK i KS, pozwala 29.11.1571 r. wybierać mostowe i opłatę od miodu. Biskup P. Myszkowski 1.10.1578 r. po pożarze (powtórnym) potwierdza mieszczanom własność posesji oraz uwalnia od dostawy piwa na zamek. 26.10.1580 r. uwalnia mieszczan od cła i „robienia podwody“, darowuje miastu wieczyście łąki „Bachalin“. 5.10.1581 odstępuje miastu pola „nowo wykopane“ w obrębie Siewierza, a czynsz z nich i z łaźni przelewa na miasto; daje też magistratowi „prawo kołacyj do pewnych altarji brackich“. 10.8.1667 r. Andrzej Trzebicki, B.K. i K.S. dodaje jarmarków. Ponownie 1.9.1718 biskup K. Łubieński pomnaża jarmarki. Andrzej Załuski, B.K. i K.S., zabrania 17.10.1747 r. pobytu żydom, co później 14.2.1792 r. król Stanisław August Poniatowski potwierdza. Wnikając w treść tych przywilejów, możemy wywnioskować, że miasto nie musiało się mieć nazbyt dobrze, skoro darowywano mu cła, opłaty, a zwłaszcza grunta. Darowywanie gruntów mówi równocześnie o częściowej zamianie mieszczan w rolników. Zakaz niedopuszczający żydów do księstwa, jak wiemy, był b. cennym. I dziś są obywatele tradycyjnie tego stanu żałujący.

„Potop“ szwedzki nie minął Siewierza. Po kapitulacji Krakowa Stefan Czarniecki z częścią swej załogi osiadł na zamku siewierskim, jako w miejscu neutralnem. Atoli Szwedzi złamali umowę i gdy Czarniecki udał się na Jasną Górę (obleganą wtedy przez Mullera), napadli znienacka na zamek, który miał ulec zniszczeniu, a załogę zmuszono do przysięgi Karolowi Gustawowi. Złamanie umowy przez Szwedów tak oburzyło Czarnieckiego, że jął się zemsty, która wkrótce pozwoliła oczyścić kraj z wrogów. Miasto ucierpiało wtedy zapewne narówni z zamkiem.

Ale rzućmy jeszcze okiem na działalność udzielnych książąt siewierskich. Już dawniej akt z 23.11 1574 podnosił zasługi szlachty siewierskiej w nadwornej chorągwi księcia, która podczas bezkrólewia po Henryku Walezym mężnie pomagała Koronie w walkach z Tatarami. W rozwiązywaniu sporów granicznych z Zygmuntem III, Jerzy Radziwiłł w 1599 r. a Jan Albrecht w 1633 r. z Władysławem IV starali się o zachowanie form władców niezależnych, co im się w znacznej mierze udawało. Król polski Władysław IV umyślnym uniwersałem zabronił wojsku rekwizycji i leży w KS., albowiem „udzielne jest, od wszelkich podatków wolne i żadnym ciężarom nie podlegające Siewierskie Księstwo“. Również gdy w 1741 r. sejmik woj. Krakowskiego uchwalił ściągnąć podatek z KS. — kardynał Lipski przedstawił sprawę Trybunałowi lubelskiemu, a ten uchwałę umorzył, zaś Jordana domagającego się tego podotku skazał na sześć niedziel wieży. Podobną uchwałę z 1775 r. odrzuciła „Koronna Rada Nieustająca“. Monarchicznym gestem było mianowanie własnego kanclerza oraz powołanie w 1643 r. Trybunału siewierskiego (dotąd apelacje załatwiał wprost książę). Że wyroki siewierskie były surowe, świadczy przysłowie: „kradnij, rozbijaj — Siewierz omijaj!“ Nadewszystkiem jednak górowały inne fakty. Oto w 1595 r. kardynał Jerzy Radziwiłł, administrator pełnomocny B. K. i K. S., nadaje Fryderykowi Paczkowi szlachectwo siewierskie. Późniejsi książęta siewierscy buskupi Jan Lipski, Kajetan Sołtyk i pełn administrator Michał Poniatowski podpisali dwadzieścia trzy przywileje nobilitacyjne. Odbijało się to niechętnem echem w Koronie, gdzie wyraźnie „szlachcic siewierski“ stawało się pogardliwem. Wykonywanie prawa bicia własnej monety jest wątpliwe. Wprawdzie ks. Olechowski twierdzi, że biskup Zebrzydowski bił czerwone złote i „monetę“ (drobne), Lipski „monetę“, a Załuski napewno czerwone złote, ale innego świadectwa o tem nie mamy. Istnieją natomiast pieniądze siewierskie, a to: grosz srebrny z datą 1761 r. i dukat złoty z datą 1762 r., zawierające odpowiednie napisy i popiersie Kajetana Sołtyka B. K. i K. S. Historycy sprzeczają się o prawdziwość ich obiegu, bo zresztą trudno przypuścić, by kilkumilowy obszar wymagał własnego pieniądza. Najpewniejszą jest wiadomość, że zostały wybite w 1800 r. przez żyda Szachnę Wappensteina w Krakowie na zlecenie Michała Sołtyka, dziekana katedralnego krakowskiego. Ten zaś, jako synowiec księcia, kazał to zrobić na zasadzie posiadanego przez stryja-biskupa prawa do bicia własnej monety. Temuż Kajetanowi Sołtykowi zawdzięczano kościół siewierski dzisiejszy, zbudowany na miejscu dawnego drewnianego. Tymczasem zbliżał się koniec niezależności Księstwa Siewierskiego. Dawna niechęć Korony do udzielności Księstwa, połączyła się po okrojeniu granic (po I rozbiorze) ze względami praktycznemi (cła graniczne), a wynikiem było postanowienie Sejmu Czteroletniego z dnia 11-6 1790 r. o włączeniu go Rzeczypospolitej. Nie pomogły rozpaczliwe walki niektórych obrońców samodzielności Księstwa. Niebawem zjechała na miejsce komisja sejmowa, rozpatrzyła niejasne sprawy, a na jej wniosek konstytucja (ustawa) z 22-10 1790 r. zamknęła sprawę wcielenia. Szlachtę przyjęto za równą, mieszczanie otrzymali od króla polskiego potwierdzenie swych przywilejów (Siewierz 14-2 1792 r), a dobra biskupie przeszły na skarb Rzeczypospolitej. Dokument zawierający potwierdzenie przywilejów m. Siewierza, jest przechowywany w archiwum siewierskiem.

Zapytajmy się dlaczego sprawy wcielenia nie załatwiono już wcześniej? Otóż wiadomo że biskup krakowski, oparty o swoją kapitułę, był jednym z najpotężniejszych ludzi w Polsce, to też zadzieranie z nim nie wyszłoby nikomu na dobre. Wcielenie Księstwa do Korony w 1790 r. ogromnie ułatwiła osoba prymasa Michała Poniatowskiego, który jako brat króla mógł mu iść na rękę, zresztą był on tylko administratorem a nie księciem. Ostatnim który używał tytułu księcia siewierskiego był biskup Turski.

Opis miasta Siewierza z tego czasu daje nam obraz zaniedbania i upadku! Być może że władcy Siewierza z ostatnich czasów niezbyt dbali o swą stolicę, w przewidywaniu oddania jej Rzeczypospolitej.

Wkrótce nastąpił II i III rozbiór, wojny napoleońskie, utworzenie królestwa Warszawskiego, a wreszcie Królewstwa Polskiego. Po trzecim rozbiorze panowali tu Prusacy. Ich pobytowi ma Siewierz zawdzięczać szereg ciężkich domów w rynku. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego dawna własność książąt siewierskich została przyznana księciu de Montebello marszałkowi państwa francuskiego Lannes'owi, po nim zaś wróciła do dóbr narodowych. Świadczą o tem zapiski w księdze przywilejów m. Siewierza.

Utworzenie Królewstwa Polskiego pod berłem rosyjskiem, łącznie z umocnieniem granicy, powodowały dalsze podupadanie m. Siewierza. Zamek powoli przechodził w ruinę, jaką i dziś możemy oglądać. Poszukiwania za kopalinami z czasów Staszica, mające licznych poprzedników w dawnych wiekach w wytapianiu srebra (Kromer), a później żelaza — nie dały teraz pożądanych wyników. Pierwszeństwo na tem polu poszło na południowy zachód — do Zagłębia Dąbrowskiego.

Powstanie styczniowe 1863 r. pociągnęło, aczkolwiek, siewierzan do walk o niepodległość. Z tego czasu datują się legendy o skarbie oddziału powstańczego z Mrzygłodu, ja-

koby schowanego w ucieczce przed kozakami w trumnie w piwnicach zamkowych.

Ukaz z 1.6. 1869 roku o zmniejszeniu liczby miast dotknął i m. Siewierza, które zostało zaliczone do osad obdarzonych samorządem. Złośliwością jednak było włączenie Siewierza do gminy wiejskiej „Sulików". Skazywało to dumnych mieszczan siewierskich na podleganie wójtowi-chłopu, bo przy liczebnej przewadze włościan, nie mogło być mowy o przewodzeniu siewierzan.

Wtedy też uległ zagładzie monumentalny gmach ratuszowy, sprzedany za 75 rubli srebrem żydowi Benjaminowi Englardowi 30.10.1869 r. na zburzenie, co też wkrótce uczyniono. Zegar stamtąd poszedł zdobić wieżę kościelną i działa tutaj ku pożytkowi obywateli. Akta przeniesiono do gminy a pamiątkowe okazy monet siewierskich utonęły zapewne po drodze u urzędników załatwiających likwidację urządzeń miejskich. Z czasem udało się wyodrębnić Siewierz w samodzielną jednostkę gminną, jaką dziś widzimy.

Wojna światowa nie dotknęła Siewierza bezpośrednio, jednak pośrednie jej skutki znać tu b. silnie. Siewierz obecny to skromne, ubogie miasteczko. Wtorkowe jarmarki ożywiają go co tygodnia. Brak kolei uniemożliwia zaprowadzenie tu zakładów przemysłowych. Zato latem ciągną tu sznury letników i wycieczkowiczów. Bo i warto przecież zobaczyć ślady dawnej przeszłości tego państewka siewierskiego, nastawić ucho na echa z tamtych czasów. A trzeba śpieszyć bo zamek rozpada się w gruzy, stare domki w rynku już prawie znikają, a i typy starych mieszczan wymierają bezpowrotnie. Dzisiejsi obywatele z ambicjami z powodu bujnej przeszłości miasta, żyją nadzieją na lepsze czasy, które mają nadejść z rozwojem kopalnictwa, a zwłaszcza przeprowadzeniem nowych linji kolejowych.

Temat poruszony tutaj jest bardzo bogaty i wiele możnaby pisać o tem, co zresztą może się da z czasem urzeczywistnić.

Wiktor Bronikowski.

List z Brazylji.

Pobyt na kolonjach polskich w Paranie.

Apucarana, dn. 8 marca 1927 r.

Dwa miesiące minęło od czasu przybycia mego na kolonje polskie w Paranie, stąd więc śle obszerniejsze wieści o sobie.

Już sama droga końmi wśród gór i lasów brazylijskich warta wspomnienia. Przejechałam sto osiem kilometrów wielkim wozem ciężarowym, zwanym z portugalska karosą, do kolonji Chapada (Szapada), leżącej na głównym trakcie pomiędzy Ponta Grossa i ostatnią nową kolonją Candido de Abreo ku rzece Irahy (Iwai). Wóz taki przypomina bardzo ekwipaż cygański, jest bowiem pokryty płócienną budą, lecz, zamiast koni, zaprzężony w sześć lub siedem mułów i jednego konia.

Brzęczenie dzwonka, zawieszonego na szyi tego ostatniego, sprawia wrażenie sanny po gładkich, śnieżnych drogach polskich w styczniowy mroźny dzień. Wóz ten służył mi czasami za pokój sypialny, o ile nad wieczorem nie natrafiono na przydrożny zajazd lub wogóle siedzibę ludzką. Dla bezpieczeństwa udaje się zazwyczaj w drogę kilka takich wozów, by w razie jakiejś przygody radzić sobie wzajemnie wspólnemi siłami.

Nie zapomnę nigdy pierwszej nocy, spędzonej pod gołem niebem, wśród niezmierzonych borów i wysokich gór brazylijskich. Jako postój obrano zaciszne miejsce przy drodze, pod rozłożystemi drzewami. W pobliskim wąwozie, zwanym debrą, szemrzący górski strumyk dostarczał wody dla ludzi i zwierząt. Powyprzęgano muły, które zaraz rozeszły się na paszę, tylko donośne dzwonki dawały znać, że zmyślne zwierzęta nie oddaliły się zbyt daleko, lecz krążą w pobliżu obozu.

Drzewa nie brakowało, to też wkrótce strzeliły ku górze jaskrawe płomienie wielkiego ogniska, rozpryskując wesoło iskry na wszystkie strony. Paliły się, trzeszcząc, liście palm, paproci, filodendronów i innych, jako podpałka, na które przykładano bezustannie gałęzie cedrów, eukaliptusów, magnolji i różnych iście dekoracyjnych drzew tutejszej przepięknej flory.

Wypakowano z karosy utensylja kuchenne, jako to: garnki, imbryki, kubki, oraz zapasy spożywcze i wnet smaczna kolacja rozradowała lica zgłodniałych podróżnych. Byłam jedyną kobietą w tej niezwykłej wyprawie, to też pamiętano o mnie i opiekowano się mną jak dzieckiem. Humor przytem panował wielki, a tematem do rozmów służyły przeważnie ciekawe przygody karośników w ich podróży po drogach Brazylji. Noc była jasna, ciepła, gwiaździsta.

A w gąszczu leśnym w tym czasie też nie zbywało na humorze: wrzaski, śpiewy świerszczy, cykad, żab, nawoływania ptactwa nocnego zdawały się zagłuszać nasze rozmowy i przypominać, że to prastare państwo zwierzęce, i ludzie nie mają prawa wkraczać w ich dziedzinę. Roje świetlików podlatywały do naszego ogniska, jakby wysłane na zwiady, kto to się ośmiela zakłócać życie prawowitych mieszkańców puszcz brazylijskich.

Znużenie jednak zrobiło swoje i rada nie rada musiałam udać się na spoczynek. Spałam na wozie, na słomianem siedzeniu, spokojna, wiedząc, że całą noc karośnicy będą kolejno czuwali, podtrzymując ognisko do rana. I rzeczywiście, kiedy mnie zbudzono, była już ugotowana kawa, tylko czekano ze śniadaniem na mnie. Po raz pierwszy w życiu myłam się wczesnym rankiem w przejrzystym, górskim strumyku, który służył mi również jako lustro do mej niewybrednej, rannej tualety podróżnej. Zanim zaprzężono konie i przygotowano się w dalszą drogę, miałam czas zachwycać się cudnemi górskiemi widokami, które kąpały się już w jaskrawych promieniach wschodzącego słońca. Było uroczo...

Jedyną wadą tej miłej podróży jest nieznośny kurz czerwono-żółtej glinki, łykanie której w czasie jazdy nie należy do przyjemności i psuje wrażenie przepięknego otoczenia, jakie się ma przed oczyma.

W dniu 7 stycznia r. b. przybyłam do Chapada; zatrzymałam się w domu p-wa Janostwa Frąckiewiczów, którzy przyjęli mnie z prawdziwą polską gościnnością. P. J. Frąckiewicz, rodem z Radomia, przebywa w Brazylji od lat trzynastu; w początkach, jako geometra, pracował w lasach, obecnie właściciel sklepu i młyna przy tym wielkim trakcie górskim. Zawdzięczając tej sympatycznej rodzinie miałam możność poznania lepiej całej okolicy oraz zebrania większej kolekcji owadów.

Z okna mego pokoju w Chapada nic innego nie było widać, prócz gór i niezmierzonych lasów, lecz ani kawałka ziemi, któraby przypominała naszą polską niwę. Kolonje jedna od drugiej dosyć daleko i tak toną w gąszczach leśnych, że ich prawie nie widać.

Nadzwyczaj ciekawe były tu moje wycieczki entomologiczne. Obeszłam wzdłuż i wszerz najbliższe okolice, poznałam wszystkie ścieżki (tropy) i niebezpieczne zarośla i jakoś szczęśliwie, że nie spotkałam się ani razu ze żmiją, co nie należało do rzadkości w Chapada.

Miałam tylko raz przygodę z nożną pchełką, której zawdzięczając, nacierpiałam się sporo bólu. Jest to bardzo małe stworzenie i ma zwyczaj wkręcania się pod paznogcie, gdzie rozmnaża się z nadzwyczajną szybkością.

Narazie przyjęłam to za zwyczajny odcisk od bucika, dopiero, kiedy już prawie kuleć zaczęłam z bólu, zrobiono mi operację, usuwając cały woreczek z zarodkami oraz z ich przedstawicielką. Potem spotykałam dzieci, które miały palce u nóg nawpół roztoczone przez te dokuczliwe stworzenia. Wogóle w Brazylji istnieje takie mnóstwo pasożytów ludzkich, że trudno się ustrzec i opędzić od nich. Całe roje komarów i muszek tylko czyha na ludzi, nie mówiąc już o mrówkach. Te ostatnie są wszędzie, i nie można usiąść na ziemi na chwilkę, gdyż pomimo woli trzeba wpadać w rolę Telimeny z mickiewiczowskiego „Pana Tadeusza". Są muchy, które składają jajka w nosie (w czasie snu). Wylęgnięte robaki roztaczają nos, sprawiając piekielne męczarnie człowiekowi, a wypadki śmierci z tego powodu nie należą do rzadkości. Niemało też cierpią i zwierzęta domowe od pasożytów. Widziałam dużo razy otwarte rany u krów, koni, świń, wygryzione przez t. zw. berny (muchy), które częściej osiedlają się na skórze zwierząt, niż u ludzi.

Mnóstwo tu naogół owadów żądlących i roślin kłujących, parzących. Istnieją gatunki os, użądlenie których równa się ukąszeniu żmiji i bywa równie niebezpieczne i trudne do wyleczenia. Mam takie dwie osy w swojej kolekcji, które złapałem z wielką ostrożnością.

Bardzo pospolite przydrożne drzewo, należące do rodziny mimozy, zaopatrzone w niewielkie, leżące naprzeciw siebie, kolce, któremi, przy najmniejszem dotknięciu obejmuje i przyciąga człowieka. Brazylijska pokrzywa wyrasta w duże drzewka i ma bardzo ładny wygląd, ale nie życzę nikomu zerwać z niej gałązkę!

Co się tyczy gospodarstwa, to ma ono zgoła inny charakter niż w Polsce, inaczej się uprawia ziemię i sieje się też zupełnie co innego. Pługów, bron i temu podobnych narzędzi rolniczych dotąd nie widziałam i cała uprawa ziemi polega na wycięciu i spaleniu lasu. Skoro więc popiół użyźni rolę, sadzą tu dwie zasadnicze rośliny, jako podstawę w gospodarstwie, tj. kukurydzę i mandjokę. Z kukurydzy wyrabia się mąka, kasza i tak zwana farinka (farynja), ulubiony przysmak Brazyljan. Kukurydzą żywią się konie, krowy, trzoda, kury. Dojrzewające pałki kukurydzane gotuje się na potrawę lub piecze. Mandjoka zaś, jest to dwuletnia roślina, korzenie której mają prawie to samo zastosowanie, co kukurydza. Daje pozatem jeszcze dużo krochmalu, używanego na mąkę. Wszędzie widziałam zasadzoną fasolę, którą tu nazywają fiżonem. Jest to potrawa, bez której nie obejdzie się żaden obiad w Brazylji. Sieją również ryż, bataty (rodzaj kartofli) i tytoń (fuma).

Z owoców widziałam w Chapada następujące: winogrona, brzoskwinie, pomarańcze, arbuzy, melony, figi. W domu pp. Frąckiewicz jadałam w styczniu truskawki i orzeszki ziemne (amendui) z ich własnego ogrodu.

Kołoniści naogół biedują. Mieszkania ich nie grzeszą solidnością, widać, że zrobione naprędce, aby nie być pod gołem niebem. Widząc tak liche domy, wynosi się wrażenie, że ludzie żyją tu z dnia na dzień bez najmniejszego zabezpieczenia na przyszłość.

I rzeczywiście z rozmowy z kolonistami przekonałam się, że prawie każdy marzy o powrocie do kraju, rzewnie wspomina ojczyznę, zachwyca się polską niwą, kwiecistą naszą łąką. Do wyjątków pod tym względem należą tylko ci, którzy, pochodząc z parobków dworskich zażyli niezależności na rozległych ziemiach Brazylji. Ci zapamiętali karność w stosunku do karbowego, ekonoma i samego właściciela majątku, a wspomnienia te znać nie przemawiają do ich serca, skoro o powrocie do kraju wcale nie zamyślają, a słowa „dziedzic", „jaśnie pan" używa się przez nich w gniewie, w znaczeniu obelgi.

Nie podzielali koloniści moich zachwytów nad pięknością przyrody, narzekali natomiast na trudną uprawę ziemi, upały, klęski. Przy końcu grudnia ubiegłego roku spadł grad, który wyrządził wielkie szkody zarówno w polach, jakoteż w ogrodach, to znów szarańcza, susza i temu podobne żywioły, którym ani zapobiec, ani też zwalczyć ich nie można.

Ze zwierząt domowych spotyka się te same, co w Polsce, z tą różnicą, że zamiast koni używa się tu muły. Te ostatnie są wytrzymalsze na upały i nie tak wybredne w jedzeniu. To też i cena muła (500—600 milrejsów) różni się od ceny konia (200—300 m.).

Dla krów i reszty zwierząt domowych nie buduje się tu ani obór, ani stajen, ni chlewów, przebywa to wszystko w pobliskim, ogrodzonym lesie, zwanym porterą i żywi się swoim przemysłem, a dokarmia się tylko konie przed drogą, krowę przy dojeniu, a trzodę, chcąc upaść na słoninę.

O pomnożeniu swego dobytku dowiaduje się kolonista wówczas, kiedy krowa przyprowadzi mu przed dom swego cielaka, klacza źrebaka, a maciora całe stadko zwinnych, jak szczurki nawpół dzikich prosiątek. Kur tutejszych też nie zapędzi na grzędę, wolą one przebywać w nocy na wierzchołkach drzew, znajdujących się w podwórku przy domu i tak spędzają noc niezależnie czy pogoda, czy ulewny deszcz z piorunami i błyskawicami.

Pies tylko w Brazylji pozostał wiernym odwiecznym tradycjom europejskim: uwiązany na łańcuchu rwie się na wszystkie strony z wysuniętym językiem, ciężko dysząc na skwarze upalnego słońca, lecz daje znać szczekaniem przy zbliżeniu się pod dom nieznanego lub podejrzanego, w jego pojęciu, osobnika.

Naogół swobody zażywają tu i ludzie i zwierzęta, lecz do kultury.. jeszcze daleko w Brazylji.

Michalina Isaakowa (z Zawiercia).

Z teki pośmiertnej E. Małaczewskiego.

Dzięki uprzejmości p. A. Rączaszka drukujemy udzielone nam przez niego tłómaczenia poezji Mirry Łochwickiej, dokonane przez śp. Eugenjusza Małaczewskiego, który w swoim czasie przebywał w Czeladzi i p. A. Rączaszkowi powierzył wiele swych poezyj, za życia przedwcześnie zgasłego poety niedodrukowanych.—Red.

ŁASKAWE NOCE.

Jakimże znojem lilje w sadzie dyszą
niby kęp śniegu—wszędy jest ich pełno,
Sad śni. Murawy szmaragdową wełną
nad gładzią stawu nieruchomo wiszą.
Ta noc jest niema i do łez tem wzrusza.
W głębokim zmroku nieme śnią aleje.
Słowiki milczą. Księżyc nie srebrnieje.
Do lotu w zaświat nie zrywa się dusza.
Niebiosa patrzą gwiezdnych ócz mirjadem.
Ich zielonkawe, rozedrgane światło
pada leciuchną osrebrnicą na tło
lustrzane stawu, obramione sadem.
Te nieme noce są mi najłaskawsze,
bo ukojenie, niby drobny mak,
sieją na wszystko... O, gdyby tak zawsze,
O, gdyby wiecznie, wiecznie było tak!..

— —

Pamiętam jedną, jasną noc miesięczną
Ileż w niej było trwogi i gorąca...
W sadzie szlochała słowicza, tęskniąca
pieśń... Zasłuchałam się w kaskadę dźwięczną
trelów, nie wiedząc, o czem słowik kląska...
Pierś mi zamarła i—z potokiem śpiewu
płynęłam, niby odłamana drzewu,
rzucona w strumień, kwitnąca gałązka.
Duszę chwytała mi potężną falą
ta spazmatyczna pieśń i w otchłań niosła,
jakoby czółno bez steru i wiosła,
co płynie w zgubę, pociągane dalą...

—

Lecz oto znowu noce są łaskawsze.
Księżyc nie świeci i nie śpiewa ptak.
Niemo i mroczno... O, gdyby tak zawsze,
O, gdyby wiecznie, wiecznie było tak!..

MILCZĄ NIEME WARGI.

W pomroku i nudzie
dzień po dniu przemija.
Obcy mi są ludzie,
ja jestem — niczyja.

Radość, czy utrata —
milczą nieme wargi.
Chowa brat od brata
smutki swe i skargi.

Jakoby skarb — chroni
dorobek swej męki
od nieczystej dłoni,
od bezwstydnej ręki.

NA DNIE.

Nie wiem, czy wiatr noc całą wył w kominie,
czyli to świerszcz uderzał w szloch i jęk...
lecz — czułam żal, co z płaczem nie odpłynie
i jakiś smęt, i dziwny jakiś lęk.

Śniło mi się, że leżę zapomniana
na morskiem dnie pod rumowiskiem wód:
dokoła szum, zaś głąb nademną szklana
przyświeca mdło, jak stupiętrowy lód.

Ciężko mi jest. Na pierś mą woda legła,
jak pieczęć lub mogilny wielki głaz...
I, niby w spód zamurowana cegła,
zostanę tam — na dnie, po wieczny czas.

NIEBO I MORZE.

Morze i niebo! Niebo i morze!
Tęsknota duszę moją lazurzy.
Jakąż swobodę tchnie mórz przestworze
i jakiż rozmach jest w morskiej burzy!

Wieczyście piękne, cudowne, nowe
płyną wciąż do mnie olbrzymie fale,
wznoszą z otchłani spienioną głowę,
na brzeg rzucają się ociężale.

Na skraju wody w żwir się położę,
ażebym była jak każda z fal...
Morze i niebo! Niebo i morze!
Szczęście daleko, lecz go nie żal...

Tajemnica obrazu.

Za oknem wiosna i słońce,
Miasto się zwolna wyludnia —
Na bruki szare, milczące
Skrzy złoty żar popołudnia.
　Przez szyby na mroczną ścianę
　Sączy się żar ten złoty
　I, w cień, jak w potrzask, schwytane,
　Tańczą słoneczne migoty.
Tańczą po sennych deseniach,
Po białych plamach i skazach;
W modrych, tęczowych płomieniach
Magicznie lśnią na obrazach.
　I wzrok czarują tajemnie
　I cudne wywodzą dziwy:
　Jakby ktoś ocknął się we mnie,
　Jakby ktoś śmiał się tu żywy...

* * *

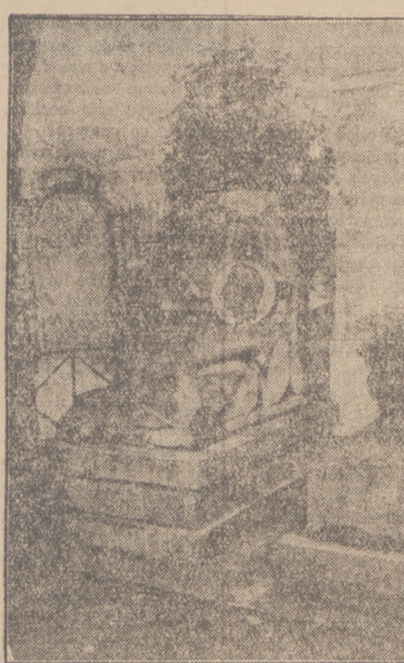
Patrzę w ten obraz na ścianie,
Dar przyjaciela artysty — —
Rzewne, zachwytne dumanie
W obłok osnuwa mnie mglisty...
　W okienku ramy ciemnej
　Świetni się pejzaż świetlany:
　Opary mgły przyziemnej
　I wierzb zielone kurhany —
Wśród mgławej, rośnej polany
Migają nurty rzeczne —
Tam kwiecia tęczowe wiany
Wciąż wiją ranki słoneczne —
　Tam łuna macierzanki
　Różowi białe kamieńce,
　Tam tęsknią modre sasanki,
　Śmieją się złote kaczeńce —
U krańców jasnej równiny
Lesiste smugi drzemią,
Jak pomost modrosiny
Pomiędzy niebem a ziemią — —
　Patrzę w te rośne niwy,
　W tę kwiecia krasną polanę,
　W ten zwiewny pomost siwy,
　Wabiący w dale nieznane —
Mój duch, tęsknicą porwany,
Cicho, jak cień, się skrada
W te dale, w te jasne łany —
Mgła rzednie i opada —
　Jak zwiane duchów dłonią,
　Pierzchają mgielne opary
　I z blasków się wyłonią
　Me dunajeckie obszary...
W sennej, słonecznej dali
Wytrysną, ledwie widzialne,
Jak miraż z mgieł i opali,
Tatrzańskie widma skalne...
　I przed mem okiem wstaje
　Widok serdecznie znajomy:
　To naskie łąki i maje,
　To wsi mej drzewa i domy!
Idę po rośnym zagonie,
Przez wązki chodnik polny —
Serce zadrgało mi w łonie
I duch się uczuł wolny..
　Idę przez fale zboża
　Przez grzędy macierzanek —
　W mej duszy świt i zorza,
　W mej duszy złoty ranek...
Mijam srebrzyste brzozy
I wonne kępy ziela
Pełen tajemnej grozy,
Pełen dziwnego wesela...
　Oto sędziwe jesiony,
　Pamiętne mi od dziecka —
　Oto dom jasny, bielony
　I furtka staroświecka...
Cicho zawora zazgrzyta,
Drzwi się przedemną otwarły:
Na progu matka mnie wita,
Wita mnie ojciec umarły...
　W podcieniu szarej strzechy
　Stanęli uśmiechnięci,
　W dwa nieme, jasne uśmiechy
　Jakby na wieki zaklęci...
Kroki me stały się drżące
I głośno serce mi bije — —
Więc po tej długiej rozłące
Wszystko tu dotąd żyje...?
　Więc snem była, ojcze, ta doba,
　Gdyśmy grzebali twe zwłoki...?
　Snem gorzkie łzy i żałoba,
　Grobowy dół głęboki...?
Snem były te łzy i płacze,
Snem głucha trumna i mary...?
Wiedziałem, że cię obaczę
Przy życiu, rodzicu mój stary...
　Pamiętasz te płaty śnieżne,
　Gdyśmy cię wieźli na cmentarz?
　Te pola mroczne, bezbrzeżne...
　Pamiętasz, ojcze, pamiętasz?
Od tej okrutnej chwili
Tyle zim gorzkich zbiegło!
Wyście tymczasem żyli,
Boże was oko strzegło...
　Z drogi posępnej, dalekiej
　Przyszliście na te pola —
　Tu królujecie na wieki,
　Spełniona wasza dola...
Wśród tej polany słonecznej,
W tym raju mojej tęsknicy
Żyjecie promienni i wieczni
Po życia błędnej krwawicy...
　Fałszem jest zgon ponury
　I życia mroki i męty,
　Prawdą są jasne lazury,
　Prawdą jest blask ten święty — —
O matko, o ojcze sędziwy,
Choć wszystko, kłam na świecie,
Żyje mój świat prawdziwy
I wy w nim wiecznie żyjecie!
　Jam waszej nie pozbył wiary
　I duch mój się nie zmienia —
　To Bóg mój rośnie w bezmiary
　I duszę mi rozprzestrzenia...
To sen ów niepożyty,
Co kwitł nad wiejską kolebą,
Przez mroki rwie się w świty,
Szturmuje w promienne niebo..

* * *

　Budzę się z cichem westchnieniem,
　W oknie przygasły już żary,
　Ściana zasnuła się cieniem,
　Pierzchły majaki i mary.
Lecz w pustej, sennej przestrzeni
Zawodzi coś tajemnie,
Jak gdyby z blaskiem promieni
Ktoś żyw odleciał odemnie...
　W tych łunach złotej poświaty,
　Co w mroczny pokój się wdarły,
　Jakieś promienne światy
　Żyją, choć dawno umarły.
Bo jakoż przeczyć istnieniu
— Choć zgonem to się wydaje —
Tego, co w okamgnieniu
Odżywa i zmartwychwstaje...

Józef Jedlicz.

GRÓB JULJUSZA SŁOWACKIEGO W PARYŻU.



O opiekę nad pieśnią ludową.

Niema zapewne kraju na świecie, gdzie pieśń ludowa nie byłaby otoczona staranną opieką wszelkich czynników do tego powołanych. Obszerne badania naukowe i daleko w głąb istoty rzeczy sięgające sympatje artystyczne odnoszą się do tego właśnie czynnika kultury narodowej, który jest może najprymitywniejszym, ale stosunkowo najczystszym wyrazem duszy narodu. Nie ustaje się przedewszystkiem zbierać i gromadzić wszystko to, co lud sam sobie tworzy dla siebie w muzyce, co wyrasta z gleby narodowej samorzutnie, jak kwiaty na łące. Wydawane są liczne i obszerne tomy melodyj ludowych z tekstami i bez tekstów, każda część odnośnego kraju i narodu znajduje w nich swój własny, mniej lub więcej całkowity wyraz, a te zbiorowe tomy — to obraz muzyczny całego kraju, całego narodu. Im więcej zebranych pieśni z melodjami, tem pełniejszy wyraz, tem większa chwała, tak wobec swoich, jak wobec obcych. Pracowici jak mrówki zbieracze pieśni ludowych gromadzą ten materjał bez wytchnienia, bez oglądania się na cokolwiek. Pragną, aby nie znalazł się nawet najbardziej zapomniany kątek ojczystej ziemi, któryby w ogólnym zbiorze czy zbiorach melodyj nie był reprezentowany.

A u nas?

Nie zapominamy o olbrzymich zasługach starszych i nowszych zbieraczy pieśni i melodyj ludowych, odajemy im należny hołd i cześć, wymieniamy na pierwszem miejscu z największą czcią i wdzięcznością nazwisko Kolberga, który przeszło 30 tomów polskich melodyj wydał i wzbudził podziw dla muzycznej produktywności ludu polskiego nietylko u nas, ale i u obcych. Ale jakżeż mało dokonano po śmierci Kolberga?! Nikt się nie znalazł, kto dzieło jego, będące tylko małą cząsteczką wytwórczości muzycznej ludu polskiego, mógłby prowadzić dalej; nie zorganizowano skutecznej a niezbędnej pracy zbiorowej nad zbieraniem melodyj naszego ludu, sądząc zapewne w małości ducha, że Kolberg dokonał wszystkiego. Tymczasem naga prawda mówi, żą są bardzo wielkie obszary ziemi polskiej, z których nie wydano, nie zebrano ani jednej melodji. Znany stroje ludowe wszystkich stron polskich, znamy wiele innych objawów zwyczajowych i obyczajowych z najbardziej ukrytych okolic Rzeczypospolitej, ale jakże smutno i beznadziejnie przedstawia się znajomość ludowej muzyki polskiej. A tymczasem wzrost „kultury“, niwelującej wszelkie swoiste odruchy, robi swoje z pomocą czasu-niszczyciela rzeczy ludzkich. Giną „stare nuty“, ginie tradycja czysta, ginie to, co nam się dziś przedstawia jako coś bardziej polskiego, niż wszystko, co nowe, choćby z innych powodów wartościowe i bardziej „europejskie“, oby tylko nie bardziej — murzyńskie. Kto od kilkunastu lub kilkudziesięciu lat bywa w jednej i tej samej stronie, w jednej i tej samej wsi, ten ma sposobność obserwowania pochodu niszczycielskiego. Poeta nasz pisze, że pieśni „gminnej“ nie zrabują „mieczowi złodzieje“ — to prawda. Ale charakter dzisiejszej kultury i tego co moglibyśmy nazwać polityką kulturalną, czyni podboje inne, z pomocą — podbijanych nie umiejących się zorjentować. Dziś lud nasz otrzymuje „dary Danaów“ w postaci drukowanych i gramofonowo oddanych melodyj obcych, dawniej trudniej się do ludu przedostających, dziś zaś — bardzo łatwo. A my, Polacy, mamy dar zbytniego interesowania się nieswojem i uznawania obczyzny jako czegoś „wyższego“ i godnego naśladowania. Obcy nie mają słów dla piękności naszej muzyki ludowej, a my nic przykładamy do tego zbytniej wagi... Ile niebezpieczeństw grozi muzyce naszego ludu, niebezpieczeństw, dających się nazwać poprostu wynarodowieniem, z tego niewielu zapewne zdaje sobie sprawę. Powód bardzo prosty: iluż ludzi uważa muzykę danego narodu za czynnik narodowej kultury, mający najzupełniej tę samą wagę, co przedmioty materjalnej kultury, składane pieczołowicie w muzeach etnograficznych i tych, które się z dumą nazywają muzeami narodowemi? Pod tym względem panuje u nas zupełnie materjalistyczny światopogląd, u nas, którzy bywają przez swoich i obcych nazywani „narodem romantyków“. Tylko że ci obcy, „nieromantycy“, przykładają — rzecz dziwna — tyle wagi do pieśni ludowej, muzyki ludowej... swojej, a nawet nieswojej. Wystarczy wziąć słuchawkę od radja, by dzień w dzień słyszeć ze wszystkich krajów Europy wieczory poświęcone starym i nowym pieśniom ludowym danego narodu, danego kraju, danej okolicy, a nawet danego miasta. Tam kult muzyki ludowej jest systematyczny, celowy, świadomy, możnaby nawet powiedzieć: szowinistyczny. Tam się pracuje bez wytchnienia — jak już powiedzieliśmy — nad zbieraniem melodyj ludowych. A u nas?

Możnaby na palcach zliczyć, kto tę pracę prowadzi. Nie brak nawet śmiesznych snobów i zgniłków „wielkomiejskich“, którzy odsuwają się od tej pracy, mimo że czas najwyższy, aby stworzyć organizację w kierunku takiej pracy zbierawczej, dającej podstawy do wydań tomów naszej pieśni i muzyki ludowej. Czas zaś jest najwyższy, bo muzyczne wynaturzenie nawet zdrowego pnia narodu jest dziś czemś w rodzaju paraliżu postępowego. O miastach nie mamy powodu mówić. Ale na wsiach dzieją się wręcz potworne rzeczy. Gramofon w karczmie, organista produkujący często (choć ubocznie) utwory obcego narodu, urlopnicy przynoszący z miasta murzyńskie jazzbandowe melodje, no a wreszcie pewne stowarzyszenia, które szerzą po wsiach obce druki muzyczne z utworami, które ma wraz z przedstawieniami teatralnemi wykonać miejscowa „orkiestra“ na trąbach, fletach i klarnetach. Oto „dary Danaów“, dary „wyższej kultury“. Innych czynników nie wymieniamy, bo każdy je zna.

Czyż trzeba aż „mieczowych złodziei“ mickiewiczowskich, aby dokonane było powolne i systematyczne niszczenie dobra narodu, dobra najwyższego, bo przez sam naród w innych, lepszych czasach stworzonego?

Jeśli już mamy naśladować obczyznę, to owszem naśladujmy ją, ale tylko wtedy, gdy mamy się od niej nauczyć, jak pracować nad własnem dobrem.

Zbierajmy pieśni i melodje naszego ludu!!! Gromadźmy skrzętnie to, co o nas lepiej mówi i bardziej przekonywująco, niż wysiłki nasze w kierunku naśladowania obczyzny, bo ta nas z pewnością nie naśladuje.

Nauczycielskie sfery, organiści, wykształceńsi miłośnicy muzyki, z jakiejkolwiek sfery pochodzący, powinni zgromadzić swe siły i, choćby każdy na własną rękę, każdy w swej stronie, pracować w powyższym kierunku. Towarzystwa kulturalne, oświatowe, uniwersytety regjonalne, muzea regjonalne i etnograficzne, stowarzyszenia nauczycielskie, itd. powinny w każdej stronie Polski gromadzić materjały, które mogłyby być wydane poniekąd jako obrazy muzyczne danej okolicy. Wiemy zupełnie pozytywnie, że Rząd nasz nie odmówi odpowiedniej opieki i pomocy dla takiej pracy kulturalnej, byle czynniki regjonalne zrozumiały, że jest to praca dla dobra i chwały Państwa i Narodu, wymagająca jednak wspólności dążeń, a więc: organizacji. Niech inicjatywę podejmą ci, których opinja uzna za najodpowiedniejszych i — najwytrwalszych, przedewszystkiem jednak ceniących dobro ogólne wyżej od własnego.

Wszyscy, którzy są w stanie notować ze słuchu melodje, i to notować wiernie i wiarygodnie (bez żadnych dowolności i przekręcań), powinni stanąć jak najszybciej do pracy. Niema czasu do stracenia!!!

Prof. Dr. Adolf Chybiński (Lwów).

Ogrodniczka.

Gdy mię życiowa znuży gonitwa,
Szukam spokoju na sercu twem.
Są czasem słowa, tak jak modlitwa,
Są znaki, które strzegą przed złem.

Jak dobra wróżka — ty znasz zaklęcie,
Które oddala bliski już grób.
Kwiaty kochają twoje dotknięcie,
Krzewy się garną do twoich stóp.

Nad twą kołyską śpiewak świetlany
Święty Franciszek nucił swój śpiew.
Gdy miękką ręką dotkniesz się rany,
Przestaje cierpieć człowiek i krzew.

Wierzysz, że dusza człowieka kroczy
Stopniami wcieleń do Bóstwa bram.
Pies tak jak człowiek patrzy ci w oczy,
Jaszczurki świstem wywabiasz z jam.

Więc gdy mię w życiu coś złego spotka,
Jak dziecko klękam u kolan twych —
O, ogrodniczko dobra i słodka,
Strzeż moje serce od wichrów złych.

Henryk Zbierzchowski.

Andrzej Niemojewski o Sosnowcu.

OSTRA GÓRKA A STAJNIA AUGJASZA. — PROLOG NA OTWARCIE TEATRU.

Ręczę, że większość czytelników „Kurjera Zachodniego" ze zdziwieniem przeczyta tytuł tego artykułu, cóż bowiem mógł mieć wspólnego z teatrem w Sosnowcu zmarły już znakomity publicysta polski i autor wielu dzieł, Andrzej Niemojewski? Jakież to losy dziwne zagnały głosiciela „Myśli Niepodległej" nietyle na bruk, ile na błoto sosnowieckie, bo musimy się cofnąć myślą do roku 1899, kiedy bruk na „drodze" Modrzejowskiej i Ostrogórskiej nie był jeszcze znany. Jakie tu losy przygnały Niemojewskiego nie wiem, ale że był pracownikiem w biurze Towarzystwa sosnowieckiego, to pewna i że tu rozpoczynał swą karjerę publicystyczno-poetycką, to także nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Na pożółkłych już nieco kartkach pierwszych w Sosnowcu i o Sosnowcu drukowanych publikacyj znalazłem dwukrotnie wymienione nazwisko Niemojewskiego: raz występuje on, jako publicysta, drugi raz, jako poeta.

Artykuł p.t. „Sosnowiec i opinja publiczna" traktuje o bardzo aktualnej w roku 1899 kwestji błota sosnowieckiego i egipskich ciemnościach na „drogach". Powiada w tym artykule Niemojewski, że „jakiś dowcipniś wystąpił kiedyś z projektem, aby na najbliższej wystawie higjenicznej w Warszawie wystawić facsimile tej części terytorjalnej Ostrej Górki, która w języku potocznym nazywa się „drogą". Wielka szkoda — powiada Niemojewski — że tego projektu nie wykonano, gdyż stałyby się były rzeczy nadzwyczajne. Komisja wystawowa w mniemaniu, że jakaś pomyłka zaszła, byłaby wysłała przysięgłych ekspertów na miejsce dla sprawdzenia kopji drogi z oryginałem, a tymczasem kazałaby zdjąć napisy. Wtedy nauczycielgrek, oprowadzający szkolną dziatwę po wystawie, zatrzymałby się przed tą drogą i objaśniałby dziatwę, jak następuje:

— Oto, kochane dziateczki, kanał, który powstał, kiedy Herkules czyścił stajnię Augjasza.

Ale delegacja ekspertów przywróciłaby telegraficznie napisy i wtedy Komisja sędziów uchwaliłaby następujący list pochwalny dla mieszkańców całego Zagłębia Sosnowiecko-Dąbrowskiego:

„Za niespożyte płuca, niespożytą tchowicę, niepojętą odporność błon śluzowych nosa, za wychowywanie potomstwa w warunkach, w których nawet ptactwo błotne ginie, za istnienie śród okoliczności, o których higjena pojęcia dotąd nie miał, za odwagę w boju z wszystkiemi miazmatami, które uznano za najszkodliwsze, wreszcie z miazmatami, których dotąd jeszcze nie rozpoznano: Wielkość, Niespożytość, Nieśmiertelność!"

Tak oto Niemojewski szydzi z błotnistych dróg Sosnowca, z jego zapachów ulicznych i brudu.

Upłynęło od tego czasu lat blisko 30 i coś tam się podobno zmieniło na lepsze.

Nie w błocie jednak z przed laty 30 i nie w publicystycznem szyderstwie na temat Niemojewskiego tkwi sens moralny tego artykułu. O wiele bardziej interesujące i aktualne uwagi nasuwa nam „Prolog, napisany na otwarcie teatru w Sosnowcu przez Andrzeja Niemojewskiego". Tak się dosłownie nazywa jeden z najmniej chyba znanych utworów poetyckich Andrzeja Niemojewskiego. „Prolog" ten jest niewątpliwie bardzo wartościowym dokumentem historycznym nietylko ze względu na osobę autora, ale również ze względu na okoliczności, wśród których powstał. Jest to przecież ni mniej, ni więcej tylko pierwszy utwór, wygłoszony ze sceny sosnowieckiej, a zatem ma on poważne znaczenie, jako przyczynek do historji naszego miasta. Wkrótce już Sosnowiec będzie obchodził ćwierćwiecze swego istnienia, wtedy niewątpliwie będzie miejsce i okazja na umieszczenie całego „Prologu" Niemojewskiego, dziś ograniczymy się do wyjątków, mających istotne znaczenie.

Na scenie ukazuje się Genjusz sztuki i prowadzący go Skarbnik, duch podziemi kopalnianych. Genjusz mówi do Skarbnika:

Gdzież mnie, to wiedziesz, Skarbniku ponury,
Z przybytków Sztuki, Piękna i Natchnienia,
Wiecznej wiosny i kwiatów i sławy?
Tu dymem czarnym pokryte lazury,
Grzmi burza maszyn, wre trud bez wytchnienia,
Posępność w twarzach, wzrok nieufny, mglawy!
Gdziekolwiek stopą dotknę suchej ziemi
Wyrasta węgiel bryłami czarnemi!
Wyciągam ręce i cofam z odrazą,
Bo wszędzie zimne, nieczułe żelazo!
Tu i pierś ludzka musi być jak bryła.

I w dalszym ciągu jeszcze wyraża Genjusz swą niewiarę w możność sięgania wśród kominów fabrycznych i szybów kopalnianych po gwiazdy „na sztuki niebie", skoro tu na dłoniach inne sztuki liczą „i całym trzosem inne niebo dzwini?!"

A Skarbnik na to wybucha śmiechem nie bez ironji, że to niby Genjusz nie orjentuje się w miejscowych stosunkach. Prawda — tłomaczy Skarbnik Genjuszowi, że „świat nasz nie błyszczy urokiem, nie wzbiera szumnym rozkoszy potokiem. I to prawda, że:

Czasu nie tracim na próżne sielanki,
Na łzy kochanka, cierpienia kochanki.
Tu praca panią i tu znój jest panem,
Tu niwa huczy czarnym węgla łanem...

— A jednak — powiada dalej Skarbnik — w duszy coś szepce pocichu,

Że tylko liczyć i liczyć za życia,
To obumarłość i początek gnicia,
Że wciąż oddychać w fabryk ciemnych dymie,
Cel istnień, którym nie człowiek na imię!
I każdy szuka okiem innych światów,
Szuka wesela, szuka życia kwiatów.

Wobec tego niechże przyjdzie i między te szare domy i szare oblicza, na błotniste drogi i ciemne ulice Genjusz sztuki ze swoją gromadą nimf, z Hamletem i Cześnikiem, Królem Lirem i Papkinem i z tyłu, tylu innemi postaciami scenicznemi.

Boć i tu przecie pod pyłów powłoką,
Pół zapomniane, ukryte głęboko,
Znękane w życia burzliwej rozterce,
Bije to wieczne, stare ludzkie serce!

Dowiedziawszy się o tem, że i tu jest serce ludzkie, zwołuje Genjusz postacie sceniczne i tak do nich w końcu „Prologu" przemawia:

Twórzmy tu ludziom świat lepszy, ułudny,
Świat ukojenia po ich walce żmudnej,
Zalejmy oczy światłem i weselem.
Aż im szmat nieba pod stopy podścielem!

Tak to sobie dużo i pięknie obiecywano z racji otwarcia teatru. Teatr w Sosnowcu odgrywał swego czasu niepoślednią rolę w życiu kulturalnym naszego miasta. W warunkach naogół ciężkich, pozbawiony pomocy finansowej przed i po wojnie, zapoznawał on Sosnowiec w miarę swych zasobów technicznych i artystycznych z olbrzymiem repertuarem sztuk klasycznych aż do operetki i dalej poza nią. Były podniebne wzloty i spadek poniżej zera, ale zawsze coś było. Dziś od wielu tygodni teatr jest zamknięty. Głucho w nim i pusto.

Doświadczenia lat ubiegłych wykazały, że teatr w Sosnowcu wobec konkurencji teatru katowickiego nie utrzyma się. Miasto, obciążone długami i mające wiele innych równie, a może nawet wiele ważniejszych potrzeb, nie może i długo jeszcze nie będzie mogło pospieszyć teatrowi z wydatną pomocą finansową.

A jednak przecież budynek stoi, a stać bezużytecznie nie powinien. Prawda, że wyborcy, którzy powołali obecny Magistrat, w większości swojej domagają się od ojców miasta innego zakresu zainteresowań, a nie rozwiązania kwestji teatralnej, jako nietyczącej bezpośrednio ich potrzeb. Ale z drugiej strony czy takie, czy inne zabarwienie polityczne ma Magistrat, nie powinien on mimo to dopuszczać do tego, by budynek mejski nie przynosił miastu żadnego pożytku, choćby tylko natury moralnej.

Wiele sobie, powtarzam, obiecywał Niemojewski, a z nim słuchacze jego „Prologu", po teatrze sosnowieckim przed blisko 30 laty, gdy postacie sceniczne zachęcały się wzajemnie do pracy:

Tu nasze szałasy
Stawmy na długie, na szczęśliwe czasy.

Śladu nie zostało z tych nadziei i gorzej jest dziś, niż za czasów Niemojewskiego.

Narazie trudno jest znaleźć jakiekolwiek wyjście z obecnej sytuacji co do zagadnienia teatralnego. Zło leży i w tem, że Magistrat obecny nie starał się i nie stara o możność wejścia w bliższy kontakt z tą częścią miejscowego społeczeństwa, któraby miała coś do powiedzenia w kwestji teatru. Głucho, pusto i ciemno na widowni teatralnej i nikogo głowa o to nie boli. Jeżeli nie teatr, to zorganizować trzeba w tym budynku coś równie użytecznego pod względem kulturalnym, bo już doprawdy Sosnowiec ostatniemi czasy staje się takim zapowietrzonym zaściankiem, że jeżeli nie gorszym, to napewno nie lepszym, niż za czasów Niemojewskiego, choć ul. Ostrogórska jest już cokolwiek niepodobna do kanału z brudami stajni Augjasza.

— I nie chodzi w tej chwili o to — pisał w roku 1899 Andrzej Niemojewski — abyśmy dla siebie żądali czegoś, coby zalatywało fijołkową wonią duchowych ideałów. Nie — chodzi poprostu o taki stopień cywilizacji w najszerszem tego słowa znaczeniu, jaki jest niezbędny w stosunku liczby ludności do zamieszkałej powierzchni ziemi. —

I dziś nie chodzi o ideały, ale o to, co się, szanowny Magistracie, należy stutysiecznej ludności miasta.

K. Ć—rk.

LUCJAN KRAWIEC.

Kartka z dziejów m. Będzina.

(LOKACJA NA PRAWIE NIEMIECKIEM — 1358—1364).

Początkowo Będzin był osadą. Zawdzięcza ona swój rozwój i przekształcenie się w miasto zamkowi, który tutaj na skalistej górze, nad Przemszą, został wybudowany około połowy XIII wieku za czasów Bolesława Wstydliwego.

Zamek jednak widocznie był słabo zbudowany, a może upadł zupełnie, kiedy Kazimierz Wielki gruntownie musiał go przebudowywać.

Zamek miał duże znaczenie strategiczne ze względu na swe obronne położenie. Wzniesiony wysoko ponad okolicę czuwał nad spokojem i bezpieczeństwem okolicznych mieszkańców.

Będzin i jego okolica, jako leżące na pograniczu Śląska, bardzo często był narażony na napady ze strony „raubritterów" i książąt śląskich.

Zapewniona obrona od rabunku i napaści na spokojną ludność przyczyniła się do wzmożenia jej napływu do będzińskiego podgrodzia.

Do XIV wieku, a ściślej mówiąc, do r. 1358 Będzin był fundowany na prawie polskiem. Dopiero Kazimierz Wielki, po przebudowaniu zamku, nadaje dnia 4 sierpnia 1358 r. niejakiemu Hinkonowi Etjopsowi, jak można sądzić z imienia, Niemcowi, przywilej lokacyjny, na mocy którego dotychczasowe ciężary, wypływające z prawa polskiego, zostają zniesione. Będzin staje się odtąd miastem na prawie niemieckiem, magdeburskiem.

Pierwszym jego wójtem był ów wyżej wzmiankowany Hinko Etjops. Mieszkańcy miasta mieli zapewnienie, że przez lat 6 zwolnieni są od wszelkich ciężarów na rzecz króla, nazawsze nie podlegają jurysdykcji wojewodów, kasztelanów, starostów i t. d., lecz własnemu sądowi, który składa się z wójta i ławników. W granicach miasta posiadali oni pola, ogrody i pastwiska, z których dopiero po upływie lat sześciu musieli uiszczać podatki i daniny.

Dla zabudowania się i swoich własnych potrzeb pozwolił im król na ścinanie i sprowadzenie drzewa z lasów królewskich; na rzece Przemszy zaś mogli swobodnie łowić ryby.

Podlegali sądowi lokalnemu, złożonemu, jak już zaznaczyliśmy, z wójta i ławników. Wyrok tego sądu był prawomocny, w wypadku jednak, gdy ukarany nie chciał uznać słuszności wyroku, po zapłaceniu kary w sumie 60 groszy praskich za brak posłuszeństwa, mógł odwołać się do sądu prawa magdeburskiego na zamku krakowskim.

Głowa miasta, wójt, otrzymywał swój urząd dziedzicznie i mógł wójtostwem rozporządzać według swej woli: sprzedać je, zamienić lub podarować, jak zwykle działo się to w osadnictwie na prawie niemieckiem. Uprzednio jednak musiał prosić o zgodę i aprobatę królewską. Etjops otrzymał od króla „na wieczne czasy" jeden łan ziemi, dwa ogrody, dochody z jednego kramu chleba, jednego mięsa i jednego skór. Oprócz tego ciągnął zyski od towarów wwiezionych lub przyniesionych do miasta, tudzież na jego korzyść szła jedna trzecia dochodu ze ściągniętych kar sądowych (każdy trzeci denar dla wójta, dwa poprzednie dla króla). Pozatem stanowisko jego było mocno uprzywilejowane tem, że ani on, ani jego następcy nie byli obowiązani do płacenia podatków i uiszczania danin. W razie przewiny wójt odpowiadał przed sądem prawa magdeburskiego na zamku krakowskim.

Za te wszystkie przywileje do jednego tylko był obowiązany wójt, t. j. do posługi rycerskiej na każdej wyprawie, przedsięwziętej przez króla.

Ciekawem jest to, że w ciągu krótkiego stosunkowo czasu, bo od roku 1358—1364 zmieniło się w Będzinie aż trzech wójtów, a może i więcej, o których jednak nie wiemy, bo nie mamy przekazów źródłowych. Prawdopodobnie wpłynęły na te zmiany warunki ekonomiczne, mniej dogodne niż w innych miejscowościach, bo i ziemia tutaj była mniej urodzajna, a ciągłe wichrzenia na pograniczu wpłynąć dodatnio na zagospodarowanie się wójtostw nie pozwalały.

Pierwszym wójtem, jak już zaznaczyliśmy, był Hinko Etjops, drugim — Mikołaj Garbar, trzecim wreszcie Jan Cewlegjusz. Drugi zkolei wójt będziński był Polakiem, jak łatwo wywnioskować z jego nazwiska (Garbar — garbarz), gdy pierwszy i trzeci są bezwątpienia Niemcami. Przyjmując, że bezpośrednim następcą Hinkona Etjopsa był Mikołaj Garbar, nie wiemy, w jaki sposób doszedł on do posiadania wójtostwa będzińskiego: czy drogą kupna, czy zamiany, czy też otrzymując je jako darowiznę, zapis i t. p., dokument bowiem taki nie dochował się, chociaż wydany być musiał.

Znamy natomiast dokument z dnia 31 marca 1364 r., wystawiony w Krakowie, tak jak i poprzedni, na mocy którego wchodzi w stan posiadania wójtostwa Jan Cewlegjusz, nabywając je od Mikołaja Garbara za sumę 40 kóp groszy praskich. Garbar zrzeka się wszelkich praw do wójtostwa w imieniu własnem i swoich następców. Na prośbę Cewlegjusza zgodził się król uczynić obowiązującym nadal ten sam dokument, który został wydany w r. 1358 dla Etjopsa; oczywiście chodziło tu o przedłużenie „woli" jeszcze na drugie lat 6.

Do nowonabytego przez Jana Cewlegjusza wójtostwa dorzucił król hojną ręką dom wolny nazawsze od wszelkich podatków.

Na tem kończymy kartkę z dziejów Będzina. Nie od rzeczy będzie jeszcze dodać, że w roku 1365 stanął w mieście kościół murowany, do którego należały najbliższe pola i łąki. Uposażenie kościoła i plebana stanowiły dziesięciny pieniężne z łanów mieszczańskich i wsi, należących do parafji będzińskiej, jak Małobądz, Sarnów, Pogoń i inne.

Wilno, dnia 5-III 1927 roku.

Poezja wielkanocna.

Tak uroczyste święto, jak Wielkanoc, jest zwykle źródłem wielu natchnień poetyckich. W przeddzień świąt napływa wiele listów z poezjami mniej lub więcej udatnemi. Przytaczamy z nich częściowo dwa bardziej udatne. Henryk Bl. nadesłał wiersz, nastrojony na wysoką nutę, kończy swój utwór w sposób następujący:

O! Ty, Chrystusie! któryżeś był wzięty
Przez Ojca Swego, tam, na tron swój w niebie.
Uczyń z dnia tego dzień wielki i święty!
I wszystkich ludzi przygarnij do siebie!
I spraw, by wśród nas panowała miłość,
Braterstwo było największą zaletą,
Szatan, by nie siał w sercu naszym gniłość.
I aby kościół Twój był nam podnietą.
Byśmy przez kościół doszli do stóp Twoich,
Aby przez kościół lud był Tobie wierny.
Proszę Cię o to przez modły słów moich,
O! Ty, najświętszy! O! Ty, miłosierny!

O wiele prościej i szczerzej wyraża swą myśl J. Marcinkowski w wierszu pt. „Wielkanoc u biednego robotnika".

Idą święta, idą święta,
Aż się oczy śmieją.
Robotnicze niebożęta
Cieszą się nadzieją.

Lecz daremnie się cieszyły.
Inaczej się stało:
Tatuś nie przyniósł wypłaty,
Bo dniówek za mało.

Więc w wielką sobotę,
Małe dzieci pościły,
W ustach nic nie miały,
A więc głodne były.

Więc czekały — przemienienia
W dzień tej Wielkiejnocy,
By otrzymać pożywienia,
Głodne były z nocy.

Głodne były cały dzionek
I w godziny nocne.
Aż nareszcie przyszło piękne
Święto wielkanocne.

W tym dniu także nic nie było.
Nikt się nie zlitował!
Zjadły chleba suchutkiego,
Co tatuś „zbengował".

Jedni bardzo się cieszyli
Ze świąt Wielkanocy,
Drudzy mają smutne,
Zapłakane oczy.

Nasz dział radjowy.

PROGRAM RADJOWY
na sobotę 16 bm.

WARSZAWA: Godz. 5.15 koncert popołudniowy w ykonaniu Anny Seidler-Peche (sopr.), Wandy Wermińskiej (mezosopr.), L. Dworakowskiego (skrzypce), Tad. Ochlewskiego (skrzypce) Teodora Zalewskiego (fort.) i St. Nawrockiego (fisharm.). Godz. 6.00 transm. stacji krak.

KRAKÓW: Godz. 6.00 Resurekcja: recytacje, wyjątki z „Wesela" Wyspiańskiego, transm. Dzwonu Zygmunta i Hejnału z wieży kościoła Marjackiego.

WROCŁAW: Godz. 8.15 koncert fortepianowy (Liszt) — solista Józef Schwarz (pianista).

FRANKFURT: Godz. 8.15 koncert symfoniczny.

STUTTGART: Godz. 8.00 wieczór kameralny.

WIEDEŃ: Godz. 5.30 opera Wagnera „Parsival".

PROGRAM RADJOWY
na niedzielę 17 bm.

WARSZAWA: Godz. 7.00 „Wielkanoc w Polsce" — audycja dla dzieci. Godz. 8.00 „Historja o Męce i Chwalebnem Zmartwychwstaniu Pańskiem" — misterjum pasyjne w wykonaniu artystów Teatru Polskiego.

KRAKÓW: Od godz. 7.00 transm. stacji warsz.

BERLIN: Godz. 9.00 nabożeństwo poranne. Godz. 330 koncert popołudniowy. Godz. 8.00 operetka Szuberta „Panienka z okienka".

LANGENBERG: Godz. 7.00 transm. opery Wagnera „Tannhauser".

FRANKFURT: Godz. 7.00 transm .opery Pucciniego „Turandot".

STUTTGART: Godz. 8.00 koncert kameralny.

PRAGA: Godz. 7.00 „Sprzedana narzeczona" opera Smetany.

PROGRAM RADJOWY
na poniedziałek 18 bm.

WARSZAWA: Godz. 3.30 transmisja koncertu symfonicznego z Filharmonji. Wykonawcy: orkiestra pod dyr. Tad. Mazurkiewicza, Zofja Dobrowolska-Pawłowska (śpiew), Wera Neumark (fortepian). Godz. 5.30 odczyt pt. „Turystyka żeglarska dla młodzieży szkolnej" wygł. red. St. Majcher. Godz. 6.00 transm. koncertu z „Gastronomji". Godz. 8.30 koncert wieczorowy — fragmenty z opery (według zapowiedzi).

KRAKÓW: Godz. 7.00 odczyt pt. „Walki gospodarcze i rasowe na Pacyfiku". Godz. 7.30 odczyt pt. „Warunki geograficzne rozwoju dziejowego Polski". Godz. 8.30 transm. st. warszawskiej.

BERLIN: Godz. 9.00 nabożeństwo poranne. Godz. 11.30 muzyka wojskowa.

KRÓLEWIEC: Godz. 8.00 koncert symfoniczny.

MONACHJUM: Godz. 5.30 transm. opery Wagnera „Parsival".

STUTTGART: Godz. 8.00 koncert popularny.

WIEDEŃ: Godz. 7.00 transm. opery Adama „Pocztyljon z Lonjumeau".

RZYM: Godz. 9.00 koncert.

MOSKWA: Godz. 8.30 transm. koncertu symfonicznego

Ze sportu.

KOMUNIKAT ZAGŁĘBIOWSKIEJ PODOKRĘGOWEJ LIGI PIŁKI NOŻNEJ I w Sosnowcu. Adres tymczasowy: Ż. T. G. S. „Makabi" ul. Czysta 9.

1) Podaje się do wiadomości klubów, że tymczasowy zarząd Zagłębiowskiej Podokręgowej Ligi piłki nożnej I ukonstytuował się jak następuje:

M. Czech — przewodniczący, przynależność T. S. Victoria.

M. Lancman — sekretarz. przyn. Ż.T.G.S. Makabi.

E. Lwowski — skarbnik, przyn. KS. Sosnowiec.

Członkowie zarządu:

J. Skorus przyn. TKO. Świt.

A. Dąb przyn. ŻTGS. Hakoach.

Wł. Binkiewicz przyn. TS. Sarmacja.

St. Kreks przyn. KS. Strzała.

Wiewióra przyn. TS. Wirginja.

2) Posiedzenia odbywają się w lokalu Ż. T. G. S. Makabi ul. Czysta 9 w każdy wtorek o godz. 6 wieczorem.

3) Termin przyjęcia klubów do Ligi upływa z dniem 19 kwietnia. Po tym terminie gracze klubów nieligowych mogą bez specjalnych zwolnień wstępować do klubów Ligi piłki nożnej.

4) Poleca się klubom ligowym zawiadomić listownie PZPN. względnie KOZPN. o ich przystąpieniu do Ligi. Odpisy tych listów należy skierować do zarządu Ligi pod wyżej podanym adresem.

5) W związku z międzymiastowemi zawodami Kraków — Sosnowiec, zabrania się wszelkich rozgrywek na terenie miasta Sosnowca.

6) Poleca się graczom, wchodzącym w skład reprezentacji, stawić się na placu sport. TS. Victoria z butami w dniu 18 bm. o godz. 11 popoł. TS. Victoria dostarczy na wyżej wymienione zawody koszulki i piłkę, KS. Sosnowiec spodeńki i piłkę i ŻTGS. Makabi piłkę.

7) Wyznacza się przed zawodami reprezentacyjnemi przedmecz „Strzał" — „Makabi" rezerwa o godz. 1

W dniu 13 kwietnia 1927 r. zmarł w Grodźcu

† ś. p.

Franciszek Kuszewski

długoletni starszy dozorca Grodzieckiego Towarzystwa Kopalń Węgla i Zakładów Przemysłowych.

W zmarłym straciliśmy niezwykle sumiennego i gorliwego pracownika.

Cześć Jego pamięci!

Dyrekcja Grodzieckiego Towarzystwa Kopalń Węgla i Zakładów Przemysłowych.

---

8) Poleca się klubom ligowym przedstawić spis graczy swego klubu.

Zarząd: **M. Czech**, prezes;
Lancman, sekretarz.

POLITYKA W SPORCIE. Przed kilku dniami zamieściliśmy komunikat Podokręgu sosnowieckiego K. Z. O. P. N., podpisany przez prezesa inż. C. Uthkego. Komunikat ten wywołał wśród sportowców Zagłębia wielkie zdziwienie i jest komentowany jako chęć wydzielenia się klubów sportowych Zagłębia, pozostających pod wpływem socjalistów, w odrębną partyjną organizację sportową. Według tej samej opinji akcja KZOPN. na terenie Zagłębia nie wróży żadnej przyszłości, bo ogół przeciwny jest wprowadzaniu polityki do sportu. Po świętach zamieścimy w tej sprawie wyczerpujące wyjaśnienie.

„DZIECI WARSZAWY" 3 P. UŁANÓW TARNOWSKIE GÓRY — R. K. G. S. „ZAGŁĘBIE" DĄBROWA GÓRNICZA. Bardzo ciekawy mecz piłkarski odbędzie się w drugi dzień świąt na boisku miejskiem w Dąbrowie Górniczej pomiędzy wyżej wymienionem klubam. Klub sportowy „Dzieci Warszawy" jest jednym z najlepszych wojskowych zespołów piłkarskich. W skład tego zespołu wchodzą znani wybitni piłkarze z Zagłębia Dąbrowskiego, jak st. ułan Wawrzyniak (KS. Sosnowiec), ułan Maślaczyński i Ney (KS. Zagłębianka) oraz ułan Rotenberg (ŻTGS. Hakoach). R.K.G.S. Zagłębie wobec tego musi wystawić cały zespół I drużyny nie tak, jak to miało miejsce z KS. Ruch), by z tego meczu wyjść zwycięsko.

Kronika Zagłębia.

KALENDARZYK.

16 Sobota	Dziś Marcelj W. Jutro Zmartwychbstanie. Wsch. słońca 4 55 Zach. „ 18 21

Kinoteatry w Sosnowcu.

grają dzisiaj:

„Udziałowy": „Bunt krwi i żelaza".

„Oaza": „Dziewczęta złotego zachodu".

Momus 17 i 18 kwietnia Dwaj malcy złodzieje Paryża.

NASZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE.

Wszystkim naszym Czytelnikom i Przyjaciołom zasyłamy serdeczne życzenia: Wesołego Alleluja!

WYDAWNICTWO
„KURJERA ZACHODNIEGO".

Porządek nabożeństw.

Porządek nabożeństw w sosnowieckim parafjalnym kościele w czasie świąt jest następujący:

Sobota: O godz. 8 rano poświęcenie ognia, paschału i wody chrzcielnej. — Poświęcanie pokarmów odbywać się będzie w kościele przez cały dzień:

Niedziela: Rezurekcja o godz. 5 i pół rano. Msze św. o godz. 9 i 10, suma o 11. Nieszpory o godz. 3 i pół popołudniu.

Poniedziałek: Msze św. o zwykłej porze, t. j. o godz. 6 i pół, 9, 10 i 11.

W kościółku Najświętszego Serca Jezusowego w Sosnowcu Rezurekcja dziś w W. Sobotę o godzinie 7 wieczorem, a w święta nabożeństwa jak zwykle — o godzinie 9 wotywa, o godzinie 11 suma. a o godzinie 4 nieszpory.

W kościele na Pogoni w Wielką Sobotę odbędzie się nabożeństwo jak zwykle rano o godz. 8-ej według ceremonjału, przewidzianego we wszystkich kościołach. Święcenie pokarmów odbywać się będzie w kościele przez cały dzień. Ponieważ Rezurekcja odbędzie się w Wielką Niedzielę o godz. 5 rano, przez całą noc przy Bożym Grobie stać będzie straż honorowa i odbywać się będzie adoracja Najświętszego Sakramentu. Po rezurekcji odprawiona będzie Prymarja. o godz. 9.30 druga msza św., a suma o godz. 11. W poniedziałek jak zwykle w dni uroczyste.

Towarowy ruch kolejowy będzie wstrzymany w czasie świąt Wielkanocnych.

W celu zapewnienia drużynom parowozowym i pociągowym odpoczynku świątecznego Ministerjum komunikacji wydało rozporządzenie, polecające wstrzymanie od godziny 18 dnia 16 kwietnia do godziny 6 dnia 18 kwietnia ruchu pociągów towarowych, z wyjątkiem transportów, przewożących ładunki wojskowe z ludźmi, ładunki szybko się psujące i żywy inwentarz.

Parowozy zatrzymanych pociągów skierowane będą do najbliższej parowozowni, a drużyny parowozowo-pociągowe będą miały możność powrotu do miejsc stałego zamieszkania. Zatrzymane w drodze pociągi z ładunkami będą zabezpieczone od kradzieży.

Autobusy w czasie świąt.

Dyrekcja Zjedn. Towarzystwa komunikacji samochodowej w Sosnowcu komunikuje, że zwyczajem dorocznym autobusy miejskie w Wielką Sobotę 16 bm. już od godz. 5 popołudniu zaczną zjeżdżać do garażu, zaś dnia 17 bm. w pierwszy dzień świąt ruch autobusowy całkowicie będzie wstrzymany. Wznowienie ruchu autobusów miejskich nastąpi w drugi dzień świąt tj. dnia 18 bm. od godz. 9 rano.

Samorząd Będzina wobec śmierci prezydenta Cynarskiego.

Na wstrząsającą wiadomość o zamordowaniu prezydenta Łodzi śp. Cynarskiego, samorząd Będzina wysłał następujące depesze kondolencyjne: Do pani Cynarskiej — „Wyrazy głębokiego współczucia śle Magistrat m. Będzina".

Do Magistratu m. Łodzi — „Łącząc się w bólu nad zwłokami tragicznie zmarłego Prezydenta śp. Cynarskiego, wyrażamy potępienie dla ohydnego mordu" Magistrat m. Będzina.

Trzecia depesza brzmi: Do Rady Miejskiej w Łodzi — „Z powodu tragicznej śmierci Prezydenta miasta śp. Cynarskiego, składam wyrazy głębokiego współczucia w imieniu własnem i Rady miejskiej m. Będzina". F. Żebrowski. prezes Rady miejskiej.

Podejrzana zbiórka pieniędzy.

Ta sama grupa kierowanych przez komunę wyrostków, która dwukrotnie już zmusiła robotników huty Bankowej do dzikiego strajku, widząc, iż dalsze usiłowania w tym kierunku nie mogą liczyć na powodzenie, postanowiła w inny sposób wyzyskać łatwowierność robotników. Mianowicie, korzystając z wypłaty robotnikom zaliczki, agitatorzy zainicjowali zbiórkę, rzekomo na wydalonych ostatnio czterech robotników. Kto zna procedurę podobnych zbiórek wie doskonale, iż niema tu żadnej kontroli, dzięki czemu lwia część zebranych pieniędzy niknie przeważnie w keszeniach osób zbierających. którym nie można udowodnić ilości zebranej gotówki. W danym wypadku zbiórka miała charakter wysoce podejrzany, gdyż przedewszystkiem wszyscy zwolnieni z pracy prócz należnego zarobku, otrzymali wynagrodzenie za dwa tygodnie naprzód, a więc narazie nie było gwałtownej potrzeby urządzania składki, zwłaszcza, iż dwaj wydaleni mają przyrzeczoną pracę gdzieindziej. Natomiast ciekawszy jest fakt, iż jeden z ostatnio zwolnionych robotników będzie niedługo odpowiadał przed sądem za napad rabunkowy, poza tem jest to znany awanturnik i opryszek, który niejednokrotnie dał się we znaki robotnikom, tymczasem za namową komunistów na takiego osobnika urządza się składkę, która niewątpliwie przeznaczona zostanie na zupełnie inny, organizatorom tylko wiadomy, cel. Robotnicy powinni być oględni przy podobnych zbiórkach i nie dawać ciężko zapracowanego grosza różnym drapichrustom.

Skutki socjalistycznej polityki podatkowej.

Magistrat dąbrowski, potrzebując sporo pieniędzy na cele partyjne i ratując się od przykrych następstw „dogodnej" pożyczki ulenowskiej, postanowił, zgodnie zresztą z programem socjalistycznym, odbić następstwa swej gospodarki na kieszeniach ludności, wprowadzając nowe podatki, lub też podwyższając niebywale dotychczasowe. Jak wiadomo, na koszty leczenia biednej ludności, wynoszące 50 tysięcy zł. wprowadzono nowy uciążliwy podatek, gdy tymczasem na teatr socjalistyczny bez jakichkolwiek trudności znaleziono 25 tysięcy zł. a więc połowę nowego podatku. Przy dalszem podnoszeniu śruby podatkowej podwyższono podatek od ładunków kolejowych od 100 do 400 proc., przyczem przekonywano radnych, iż taka podwyżka nie wywoła zupełnie drożyzny. Jaki skutek osiągnęła podwyżka ta może być dowodem fakt, iż szereg kupców i przedsiębiorstw skierowywuje obecnie przesyłki do Będzina, skąd następnie końmi przewozi się towar do Dąbrowy, gdyż taniej się to kalkuluje. Taki jest więc rezultat mądrej gospodarki socjalistów.

Na święcone dla głodnych dzieci.

Staraniem Urzędu starszych cechów rzeźnicko-wędliniarskiego i piekarzy urządzono między członkami tych cechów zbiórkę na święcone dla głodnych dzieci. Zbiórką zajęli się pp. Walerjanowa Kamińska, Tryburcowa, J. Niewiarowski, J. Regieli i dr. L. Kułakowski. Zbiórka dała następujące rezultaty wśród członków cechu rzeźnicko-wędliniarskiego: po 10 klgr. wędlin: Cypliński, Józef Koss, Br. Konieczny, W. Strzelczyk, „Zagłębianka", (B. Koss), Włosiński-Mucha; po 6 i pół: R. Górski; po 5 klgr. G. Benke, J. Hepek, F. Łakomik, A. Kędzierski, W. Krężel, J. Kaczorowski, J. Niezgoda, W. Piga, po 4 klgr. E. Cisowski, L. Markiewicz, po 4.50 Adamczyk; po 3; St. Majchrowski, O. Tuszyński po 2.25; St. Zwirek; po 2 klgr. J. Dynerowicz, A. Korpanty, M. Niewiarowska, J. Fićińska, A. Sikorski, I. Turlej, M. Zwirek, A. Wyrwas, Sz. Niezgoda, J. Marcinek, F. Wójcik, po 1.50; J. Flak, B. Kapuściński (1 kg. 75.). T. Konieczny, B. Pawłowski, M. Święcki, R. Guzik, M. Bujakowski, L. Wójcik, St. Wosiński, Z. Konieczny; po 1.25: K. Zberecka, J. Bukowski, po 1 kg. St. Kapuściński, A. Rożdżyński, St. Nowak, W. Włosiński, M. Swiecki, K. Bogacka, Z. Jędrzejkowa, Ochobowicz, J. Jankiwski 75 gr., Plutecka 50 gr., Słomnicka 1 zł. Razem 178 klgr. 25 gr. i 1 zł. Pozatem cech rzeźnicko-wędliniarski złożył na ręce ks. Plenkiewicza, przewodniczącego Komitetu ratunkowego, ofiarę w w wysokości 100 zł.

Dodatkowo złożyli: J. Pilarski 3 klg., W. Dudzicz 4 klg., W. Kleszcz 1 i pół klg., C. Bielat 1.25, J. Dobrowolski 0.75 i Stanek 1 klg.

Członkowie cechu piekarzy: po 50 kg. pieczywa: Józef Wojtkowiak. St. Brzozowski Żurek. Peucker; po 30 kg.: Szewczuk, Regeli, Wł. Witkowski, J. Król; po 20 kg Śmieszniak. Karlik. Dziurdziński, Chała po 10 kg. Teper. Krawczyk, Z. Hauke Syzler, Wolicki, Marczak, Adamczyk. Gorczyca. Zgajewski. Paliga. Pilarek, L. Dziurdziński, Otfinowski, po 12 klg.: Siedlecki po 6 Wende. Razem 588 klgr.

Dodatkowo złożyli: Bielat 6 klg., Bąk 2 klg., Słomski 10 klg., Stolarski 2 zł., W. Nowacka 10 zł

Z życia Straży ogniowej w Czeladzi.

W dniu 10 b. m. w Czeladzi odbyło się walne zebranie członków ochotniczej straży ogniowej. Po odczytaniu i przyjęciu protokułu, następujący zarząd zdawał szczegółowe sprawozdanie, które po krótkiej dyskusji przyjęto do wiadomości. Następnie uchwalono budżet zwyczajny straży w sumie 20.380 zł. i nadzwyczajny — 100.000 zł. Naczelnikiem straży wybrany został większością głosów p. Teodor Łakomik, zastępcą — Czesław mandat. W skład nowego zarządu weszli pp.: J. Raźniewski, dr. J. Marczyński, R. Lewandowski, F. Horzelski, P. Jurczyński i J. Nobis, do komisji rewizyjnej J. Tajchman, J. Stelmach, Cz. Mandat i Koch. Nowy zarząd upoważniono do zaciągnięcia pożyczki w Banku gospodarstwa krajowego, na dalszą budowę strażnicy w kwocie złotych 40.250, w końcu uchwalono jednogłośnie nadać burmistrzowi Czeladzi p. An. Rączaszkowi, za wydatną pomoc dla straży, tytuł członka honorowego, zaś b. naczelnikowi p. St. Sikorskiemu godność dożywotniego, honorowego naczelnika straży.

Turniej szachowy.

Jak zapowiadaliśmy, 19 bm. o godz. 7 wieczorem rozpoczyna się w lokalu Stow. zwolenników gry szachowej Zagłębia Dąbrowskiego, Piłsudskiego l. 12 turniej klasyfikacyjny, który po raz pierwszy zgrupuje wszystkie siły szachowe i będzie wiernym obrazem poziomu gry Zagłębia. Turniej rozgrywany będzie 19, 20 i 24 bm. o godz. 7 wiecz., a następnie w każdą sobotę o godz. 7 wieczorem i w każdą niedzielę o godz. 11 rano i 7 wieczór. Przypuszczalnie turniej potrwa 2 miesiące. Udział w turnieju dla członków 1 zł., dla nieczłonków 3 zł. Zapisy w lokalu Stow. przyjmuje codziennie kierownik turniejów i meczów. Dnia 10 bm. rozegrał p. A. Jasny jednocześnie 9 partyj, z których 5 wygrał, 3 przegrał i 1 zremisował. Wobec silnej obsady uznać należy osiągnięty wynik za bardzo dobry. W najbliższej przyszłości projektowany jest mecz międzymiastowy Zagłębie Dąbrowskie—Bielsk. Sekretarjat Stowarzyszenia przypomina członkom z Będzina o konieczności dopełnienia formalności, związanych z przyjęciem do Stowarzyszenia.

Z Domu ludowego w Sosnowcu.

Zarząd Domu ludowego przy ul. Jasnej 26 podaje za naszem pośrednictwem do wiadomości członków, że w dniu 17 kwietnia, w pierwszy dzień świąt, lokal będzie zamknięty, dnia 18 kwietnia, drugi dzień świąt, będzie otwarty już od godziny 18.

Poranek w kinie Udziałowem.

W dniu 18 kwietnia, w drugie święto wielkanocne, odbędzie się w kinie Udziałowem poranek dla dzieci i młodzieży z bardzo ładnym i urozmaiconym programem, jak: komedyjka „Ukarana złośnica“, taniec motyli, taniec kwiatów, popis gimnastyczny z kotami przy muzyce, taniec-krakowiak. Wszystko w barwnych strojach. Oprócz tego wyświetlony będzie ładny i wesoły film — z natury i humorystyczny. Poranek przygotowywany starannie, dostarczy dzieciom i młodzieży dużo przyjemności. Ceny zwykłe porankowe. Początek o godz. 11 i pół przed południem.

Święcone „Sokoła“ w Będzinie.

W niedzielę, dnia 17 kwietnia 1927 r. o godzinie 13-ej w sali Szkoły realnej w Będzinie odbędzie się święcone dla członków Towarzystwa „Sokół“ w Będzinie. 2614

Zbiórka na Tow. przeciwgruźlicze.

Jak już pisaliśmy, w dniu dzisiejszym odbędzie się w Dąbrowie sprzedaż znaczków 10 i 20 gr. na dochód miejscowego Tow. przeciwgruźliczego. Z uwagi na doniosłe znaczenie pracy tego rodzaju instytucji, społeczeństwo powinno poprzeć wydatnie dzisiejszą zbiórkę, aby umożliwić walkę z największą plagą, jaką jest gruźlica.

Wycieczka do Chorzowa.

Zarząd A. K. Zagłębian w Warszawie organizuje wycieczkę do Chorzowa, w celu zwiedzenia państwowej fabryki związków azotowych i elektrowni okręgowej. Wycieczka ta projektowana jest na dzień 23 kwietnia b. r. Studenci, którzyby pragnęli wziąć udział w tej wycieczce, zechcą się zgłaszać po informacje telefonicznie lub osobiście do p. Lucjana Perzanowskiego, ulica Sobieskiego 8 a, tel. 6-97 codziennie od godziny 10 do 12 przed południem.

Ze względu na to, że grupa zwiedzających musi być ograniczona zainteresowani proszeni są o zapisywanie się na liście najdalej do czwartku dnia 21 kwietnia do południa. Jednocześnie zaznacza się, że w wycieczcę mogą wziąć udział i członkowie innych kół Zagłębian.

Układy w przemyśle węglowym.

W dniu wczorajszym odbywały się konferencje przedstawicieli Rady Zjazdu z przedstawicielami Związków zawodowych górników.

Rada Zjazdu oświadczyła, że wobec stałego pogarszania się sytuacji w przemyśle węglowym **nie jest w możności utrzymania na miesiąc maj płac dotychczasowych i proponuje Związkom zawodowym płace takie, jakie były przed ostatnią podwyżką**, t. j. w listopadzie 1926 r. (około 6 proc. mniej).

Swoje stanowisko Rada Zjazdu motywuje tem, że wobec zaciętej walki potężnego przemysłu węglowego angielskiego i niemieckiego **przemysł węglowy w innych państwach zmuszony jest do daleko idących obniżek cen węgla**, świeżo w Belgji i we Francji.

Jak wiadomo w związku z tem we Francji na skutek pośrednictwa min. Tardieu robotnicy zgodzili się dobrowolnie na odstąpienie od podwyżek które otrzymali podczas pomyślnej konjunktury w czasie strajku angielskiego, by w ten sposób utrzymać pracę we wszystkie dni tygodnia, rozumiejąc, że ważniejszą dla robotników jest suma zarobku za cały miesiąc, niż wyższa nieco płaca dzienna, lecz przy niepełnym tygodniu pracy.

Związki zawodowe **wyraziły opinję, że obniżenie płac jest nie do przyjęcia.**

Jednocześnie dowiadujemy się, że Związek zawodowy górników **„Praca Polska“ wystąpił z oficjalnem pismem do inspektora pracy, w którem prosi, aby władze państwowe podjęły się pośrednictwa celem uregulowania umowy i płac w przemyśle węglowym naszego Zagłębia.**

Ile listów piszą sosnowiczanie?

NIEKTÓRE DANE Z DZIAŁALNOŚCI POCZTY.

Mając ambicję zapoznania czytelników „Kurjera“ wszechstronnie z wszelkiemi przejawami życia Zagłębia, po szeregu innych danych statystycznych, dotyczących zbiorowego życia miasta, dajemy obecnie cyfry, ilustrujące ruch pocztowy w Sosnowcu. Dla ilustracji wystarczy wymienić liczby z jednego miesiąca, naogół bowiem ruch na poczcie utrzymywany jest stale na jednym poziomie i cyfry np. z marca rb. dają pojęcie o ruchu pocztowym i w innych miesiącach.

Zatem w marcu r. b. z poczty sosnowieckiej wysłano w świat 21548 listów poleconych, paczek wartościowych i zwykłych 3850, listów wartościowych 495, zamówień na prenumeratę pism 153, przekazów pieniężnych 9949, wpłat w P. K. O. 4333.

Natomiast do Sosnowca w tymże czasie przysłano: 19953 listy polecone, paczek wartościowych i zwykłych — 3984, listów wartościowych — 2486, listów i paczek za pobraniem — 2207, przekazów pieniężnych — 5948, wypłat z P. K. O. — 1141.

Telegramów przyjęto do wysłania w ubiegłym miesiącu 7161, nadeszło zaś do Sosnowca 7335 depesz.

Rozmów telefonicznych, tak zwanych, wchodzących do Sosnowca, to znaczy, rozmów łączonych z poza Zagłębia było w ub. miesiącu 19728, sosnowiczanie zaś łączyli się z miastami poza Zagłębiem 20541 razy.

Jest to stosunkowo duży ruch, pracy więc na poczcie jest niemało. Wystarczy zauważyć, że każdy urzędnik pocztowy powinien wyrabiać miesięcznie przeciętnie 6000 jednostek pracy miesięcznie, a wyrabia ich 13000 czyli przeszło dwa razy więcej. Skargi więc na trochę nieraz powolne załatwianie spraw interesantów na poczcie nie powinny być kierowane pod adresem urzędników, przeciążonych pracą. Niewątpliwie wyższe władze pocztowe wezmą to pod uwagę, że Sosnowiec liczy 100 tysięcy mieszkańców i że jest miastem uprzemysłowionem i handlowem, przeto i wielkość oraz liczba pracowników pocztowych powinna odpowiadać potrzebom miasta.

Kino P. M. S. w Grodźcu.

W poniedziałek dnia 18 b. m., t. j. w drugi dzień świąt sekcja kinematograficzna P. M. S. w Grodźcu wyświetli znakomity film pod tyt. „Niesamowite światy“, dramat pełen grozy i piękna, osnuty na tle podróży poślubnej dookoła świata kapitana Alberta Gowena i jego małżonki Joanny, w 7 aktach. Początek seansów o godzinie 3 i pół popołudniu i 6 i pół wieczorem.

Przedstawienie amatorskie w Psarach.

Staraniem straży pożarnej ochotniczej w Psarach w drugi dzień świąt Wielkiejnocy w domu p. A. Horzeli odegrana zostanie sztuka pod tyt. „Pan Grajcarek idzie w kumy“, dochód z którego przeznaczony jest na cele straży. Początek punktualnie o godzinie 5-ej popołudniu.

Czarna kawa.

W czwartek dnia 21 kwietnia rb. staraniem A. K. Z. w Warszawie odbędzie się w salach Resursy w Dąbrowie zabawa taneczna p. t. „Czarna kawa“. Imprezy, urządzane przez naszych warszawiaków cieszą się zwykle wielkiem powodzeniem, do przewidzenia jest przeto, że i na obecną zabawę Zagłębianie stawią się licznie, by w ten sposób przyczynić się choć pośrednio do ulżenia ciężkiej doli studjującej młodzieży.

Wygrana w Sosnowcu.

W pierwszym dniu ciągnienia bieżącej loterji padła między innemi wygrana zł. 5.000 na nr. 2.727 zakupiony w kolekturze Józefa Hlawskiego w Sosnowcu.

Nowe i pożyteczne wydawnictwo.

„Przegląd stolarski“.

Powołanie do życia pisma fachowego, poświęconego tak szerokiej dziedzinie, jaką jest meblarstwo, przyjmą zainteresowane sfery rzemieślnicze, artyści, specjaliści, architekci, a niewątpliwie i ta część społeczeństwa, dbająca o kulturę wnętrz naszych z zadowoleniem. Brak takiego pisma dał się odczuwać dotkliwie w kołach zainteresowanych. Były one w tym względzie wskazane na pisma obce, szczególnie niemieckie.

Dążeniem naszem będzie dbać o podniesienie poziomu technicznego wśród szerokich warstw wytwórców w dziedzinie stolarstwa i zawodów pokrewnych. Służyć ku temu będą artykuły treści ściśle fachowej wybitnych fachowców.

Dążyć będziemy niemniej do wyrobienia zmysłu estetycznego wytwórców mebli, którego uderzający zanik zaobserwować możemy tak często dzisiaj. Temu celowi służyć będą liczne wzorowe ilustracje mebli skromnych i wykwintnych. W miejsce wytwarzanych dziś, poza nielicznemi wyjątkami pod wpływem niemieckich katalogów pseudoartystycznych „stylowych“ mebli, lichemi upstrzonych rzeźbami, „ozdobionych“ wytłaczanemi blaszanemi okuciami i bejcowanych ciemnemi, czarnemi bejcami, nauczmy się stwarzać sprzęt mniej przeładowany rzeźbą, skromniejszy w wykonaniu z materjału pięknego, umiejętnie dobranego. Dalszym już etapem będzie nadanie sprzętom naszym specyficznie polskich cech, nie w pojęciu bezmyślnego naśladowania czegoś w rodzaju tzw. zakopiańszczyzny, lecz starannego pielęgnowania i rozwijania tradycyjnych form polskiego baroku i klasycyzmu, przystosowanych do czasu dzisiejszego oraz umiejętnego zużytkowania pierwiastków zdobniczych prastarego naszego budownictwa drewnianego.

Jesteśmy przeświadczeni, że dążenia nasze znajdą przychylny oddźwięk i życzliwe poparcie w szerokich kołach zainteresowanych. 2600

Nieszczęśliwy wypadek.

Na stacji w Ząbkowicach, podczas zrzucania podkładów kolejowych z wagonu, zatrudniony przy tem robotnik Władysław Blawut został tak nieszczęśliwie uderzony spadającym podkładem, iż uległ złamaniu prawej nogi, poniżej kolana. Poszkodowanego przewieziono do szpitala powiatowego w Będzinie.

Uporządkowanie zanieczyszczonego placu.

W związku z notatką naszą w sprawie zanieczyszczonego placu, znajdującego się naprzeciwko domu przy ulicy Niskiej nr. 11, mieszkańcy tego domu za naszem pośrednictwem wyrażają p. komisarzowi policji państwowej w Sielcu podziękowanie za szybką i skuteczną interwencję.

Po utracie narzeczonego.

Onegdaj zaalarmowano policję, jakoby w domu Walgrina przy ul. Modrzejowskiej 30 w Sosnowcu otruła się służąca Genowefa Jagoda. Przybyły na miejsce ostrunkowy zastał wijącą się na podłodze Jagodę, wydającą przytem okrzyki rozpaczy. Cóż było przyczyną? Początkowo przypuszczano, że służąca wypiła jakąś truciznę, chcąc w ten sposób pozbawić się życia. Wkrótce wyjaśniło się jednak, że przyczyną krzyków i wicia się po podłodze nie jest trucizna, lecz... narzeczony.

Jagodówna bowiem była zaręczona z niejakim Klawińskim Stanisławem w Sosnowca. Młodzi żyli z sobą w przykładnej zgodzie, dokąd nie weszła między nich ta trzecia. Mianowicie jedna z koleżanek, zdradzonej narzeczonej naopowiadała Klawińskiemu niestworzonych rzeczy o Jagodównie. Plotki te były przyczyną zerwania.

Rozpaczającą niewiastę narazie uspokojono; co zaś będzie dalej — niewiadomo.

W „trzy blaszki“.

I znów znalazł się amator gry w „trzy blaszki“. Był nim niejaki Morowicz Franciszek z Szopienic, który przegrawszy 12 zł. i zegarek, zwrócił się ze skargą do policji. Sprytny oszust ulotnił się jednak z pieniędzmi i zegarkiem, zaś ograny p. Franciszek musiał iść z Sosnowca pieszo do domu.

Kradzież kur.

Stanisławowi Binkowi, zamieszkałemu w Sosnowcu, nieznany amator delikatnego mięsa skradł z komórki 5 kur.

Usiłowanie samobójstwa.

Kozik Tekla, zamieszkała w Sosnowcu przy ul. Modrzejowskiej 42, usiłowała onegdaj popełnić samobójstwo, wypijając większą ilość esencji octowej. Denatkę w stanie groźnym przewieziono do szpitala w Sielcu. Powód samobójstwa nieznany.

Karambol automobilowy.

Onegdaj przed sklepem p. Hlawskiego przy ul. 3 Maja w Sosnowcu zderzyły się z sobą: autobus nr. 2312 i auto osobowe nr. 2420. Oba uszkodzone automobile odprowadzono do garażów.

Kradzieże.

Margowskiemu Zygmuntowi, zamieszkałemu w Sosnowcu (Narutowicza 8), skradziono z ganku pościel wartości 400 zł. Stefanowi Olszewskiemu z Będzina (Polna 3) skradziono akumulator, wartości 400 zł. Kowalskiemu Andrzejowi z Sosnowca skradziono na dworcu radomskim w Sosnowcu rower, wartości 90 zł. Poszkodowany zawiadomił o kradzieży policję.

Spłoszyli ich.

Onegdaj w nocy nieznani osobnicy usiłowali okraść sklep Stanisławy Workówny, znajdujący się w Sosnowcu przy ul. Sieleckiej 8. Złodzieje zdołali już oderwać żaluzję i wyjęli szybę wystawową, spłoszeni jednakże przez patrol policji konnej uciekli nic nie zabierając.

Okradzenie księdza.

Do mieszkania księdza A. Halamy w Zagórzu dostali się za pomocą wyłamania zamku nieznani sprawcy, którzy skradli 370 zł. gotówką, oraz nakrycie stołowe, wartości 240 zł.

Za zniesławienie.

(l) Sąd pokoju w Sosnowcu skazał za zniesławienie:

Marję Celejewską, lat 37 (Rudna 18) i Władysława Sztychno, lat 45 (Rudno 8) z oskarżenia Elżbiety Malcowej, ich sąsiadki i

Bolesława Ćwięka, lat 19 (Kordonowa 4) na 3 dni aresztu z oskarżenia Jadwigi Bujakowskiej (Piłsudskiego 60).

Skazanie awanturnika.

(l) 28-letni Józef Zwichrowski (Karpacka 5) awanturował się w dniu 8 lutego b. r. na ulicy Orlej i bił po twarzy niejakiego Szmeję. Gdy przechodzący tamtędy przodownik, Henryk Mierzejewski, stanął w obronie Szmei, Zwichrowski rzucił się nań i pobił go. Sąd pokoju w Sosnowcu skazał awanturnika za pobicie przodownika Mierzejewskiego na 2 tygodnie więzienia, za nieposzanowanie władzy na 4 tygodnie, łącznym wyrokiem na 6 tygodni więzienia z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg półtora roku.

Nieprzyzwoity Maciuś.

(l) 33-letni Maciej Pawełczyk (Bryniczna 17) wyrażał się niemoralnie w restauracji Cuglewskiego przy ulicy Warszawskiej. Sąd pokoju w Sosnowcu skazał go za to na zapłacenie 50 złotych grzywny.

Ej! Panie Karpiński...

(l) Jan Karpiński (Aleja 23) najpierw się urżnął, później zrobił „gwałtowną“ awanturę na ulicy, wreszcie podczas legitymowania podał policjantowi fałszywe nazwisko i nieprawdziwe miejsce zamieszkania. Za to wszystko zapłaci 55 złotych ratami, tak bowiem zawyrokował Sąd pokoju.

Włodowice.

(FRAGMENTY Z HISTORJI).

Mało komu, nawet z mieszkańców Zagłębia Dąbrowskiego, znane są dobrze starożytne Włodowice, położone na wzgórzu, w pobliżu pasma skał, tak zwanej Jury Krakowskiej.

Wzgórza te, od strony północnej i wschodniej pokryte są malowniczemi skałami, z których rzucają się w oczy przedewszystkiem tak zwane Rzędowskie Skały od północy, od strony zaś wschodniej widać skałę z sylwetką opuszczonych i dziś zaniedbanych ruin zamku w Morsku i skały zwanej Okiennikiem, a położonej w pobliżu wsi Skarżyce.

Gdyby nie utrudniona komunikacja, oraz brak turystycznych schronisk, w których można byłoby przenocować i pokrzepić ciało, niewątpliwie liczne wycieczki i turyści niejedną chwilę spędzili w tych malowniczych stronach, napawając się pięknem tamtejszej przyrody.

W odległości 6 kilometrów od obecnego miasta powiatowego Zawiercia prymitywnie urządzony jest przystanek kolejowy Nierada, położony przy linji kolejowej, biegnącej w kierunku Częstochowy.

Nierada jest tym najbliższym przystankiem z którego kierować się można w stronę pobliskiego, również zasługującego na zwiedzenie, Mrzygłodu, położonego po drugiej stronie toru kolejowego, jak również polską drogą przez Rudniki i Parkoszowice po stronie przeciwnej toru dostać się można do Włodowic, odległych o 5 klm. od przystanku Nierada, a 10 klm. od Zawiercia.

Droga ta, jakkolwiek bądź nie zalicza się do zbyt wygodnych, jednak nie jest uciążliwa, wzrok bowiem turysty i uwaga cała skupione są na obserwacji sylwetek ruin zamków i skał wzgórz, porośniętych lasami.

Włodowice ongiś były miasteczkiem i według podań zwały się niegdyś Głodowicami, a to od tego, że ludzie, siedząc tu na kamienistych i nieurodzajnych gruntach, cierpieli głód i niedostatek, co spowodowało nadanie miasteczku odpowiedniej nazwy.

W miarę zbliżania się do Włodowic, zdala, dominuje nad okolicą wysoka wieża barokowego kościoła z 1702 roku.

Włodowice straciły charakter dawnego miasteczka przez nowoczesną kulturę w postaci ułatwionego przenoszenia się z miejsca na miejsce za pomocą komunikacji kolejowej, zbyt odległej od samych Włodowic.

Życie więc kulturalne w tych okolicach zamarło, a Włodowice przekształcono na osadę, liczącą około 2000 mieszkańców.

O 1 klm. na wschód od Włodowic sterczy góra Grdyń, najeżona skałami wapiennemi, a nieco zaś dalej góra Głowienna.

W pobliskich lasach ciągnących się na wschód od Włodowic znajdują się mogiły i czworokątne okopy, a oprócz tego długie groble, biegnące równolegle od siebie o kilka staj w kierunku od wschodu ku zachodowi.

W roku 1220 Iwo, biskup krakowski, potwierdzając nadane przez poprzedników dziesięciny klasztorowi w Mstowie, wymienia w liczbie wsi książęcych, dających te dziesięciny i „Włodowyeze" obok Częstochowy. (Kod. Malop. II.27).

Zapewne w XIV wieku Włodowice, jako osada, otrzymały prawo miejskie i parafję z kościołem drewnianym.

Długosz w swych pracach nazywa Włodowice miastem (oppidum). (Długosz L. B. II, 216). Włodowice należały do rodu Salomonów herbu Łabędź,rajców krakowskich. Była to uboga i nieludna osada. Od Salomonów dobra te przeszły do Włodków, później do Pileckich i znowu do Włodków, od których to dostały się wraz z Ogrodzieńcem w ręce Bonarów, bogatych mieszczan krakowskich.

Seweryn i Fryderyk Bonarowie przyjęli protestantyzm i zamienili ówczesny kościół włodowicki na zbór, przy którym od roku 1571 był kaznodzieją znany Jakób Sylwiusz.

Dopiero gdy dobra Włodowice przeszły w ręce rodziny Firlejów, wtedy Mikołaj Firlej, wojewoda krakowski, w roku 1594 powrócił katolikom.

Ówczesny kościół w 1629 roku poświęcony został pod wezwaniem św. Bartłomieja.

W czasie wojen szwedzkich Włodowice zostały niemal doszczętnie spustoszone. Gdy kościół zburzono, wówczas staraniem ks. proboszcza Kępskiego stanął nowy kościół murowany w 1702 roku na nowem miejscu przy ulicy Krakowskiej, który dotąd odnowiony stoi. Przy kościele wzniesiono czworoboczną dzwonnicę z kamienia. Przy wejściu do kościoła zwraca na siebie szczególną uwagę kłódka i zamek pięknie rzeźbione.

Na dawnym rynku pozostał jeszcze pierwotny ratusz.

Zasługuje również na uwagę empirowy dwór murowany w parku zaniedbanym, posiadający w kilku salach ładne stukatury i stylowe piece. Dwór ten jest obecnie w posiadaniu wójta Łakoty.

Większość domów osady zbudowane z nietynkowanego wapienia.

Mikołaj Pilecki herbu Leliwa otrzymał miasto i zamek Ogrodzieniec i Włodowice z 13 wsiami w Krakowskiem i inne posiadłości w ziemi Przemyskiej i Chełmskiej. Ożeniony z Magdaleną, córką Spytka z Jarosławia, kasztelana krakowskiego, zapisał żonie swej 3000 florenów węgierskich wianowego na tych dobrach. (Kromer ks. XVI str. 395).

Bonarowie herbu Bonarowe, właściwie Bonerowie, pochodzili z miasta Laudan z Alzacji. Wywędrowali oni z Niemiec, jak i liczne ione rodziny Decyuszów, Bethmanów itp., udając się do Polski w XVI wieku. Osiedlili się oni najpierw na Śląsku. Jeden z braci Jakób Andrzej osiadł we Wrocławiu i tam ma grobowiec w kościele św. Elżbiety z napisem „Jacobus Andreas Bonerus, gente Laudavus".

Drugi, Fryderyk, był od roku 1504—1506 rządcą mennicy głogowskiej w czasie, w którym to Głogów i Opawę otrzymał Zygmunt, późniejszy król Polski, jako księstwo lenne od brata swego Władysława czeskiego.

Trzeci, Jan Bonar, przeniósł się, wezwany przez Wisseburczyków, z Wrocławia do Krakowa i zawiązał spółkę handlową z Zajfrydem Bethmanem i synem jego Sewerynem.

Z. Rembowski.

Wynurzenia p. Jana Kiepury.

GOŚĆ STRESEMANNA I LOEBEGO.— 2000 DOLARÓW ZA WYSTĘP I AUTO ZA 8000 DOLARÓW.

„Kurjer czerwony", warszawski dziennik popołudniowy, zamieszcza następujący wywiad ze znanym tenorem p. Janem Kiepurą:

Bristol. Godzina 1 w nocy. Kiepura powrócił przed chwilą z obiadu, wydanego na jego cześć przez dyr. opery, p. Młynarskiego. Pytamy znakomitego śpiewaka o jego wrażenia i przebieg olśniewającej karjery.

— Otóż było to bardzo proste. Urodził się, wychował i skończył gimnazjum państwowe w Sosnowcu, niejaki Jan Kiepura, który po parolетnich studjach prawnych na uniwersytecie warszawskim doszedł do wniosku, że ma głos, wystąpił w ojczystej operze, a następnie — jak pisze prasa zagraniczna — „przyjechał zagranicę, zaśpiewał i zwyciężył".

— Jak się pan czuje zagranicą?

— Jestem w niej zakochany. Najbardziej lubię publiczność Londynu i Berlina, w których największe triumfy święciłem. Za ostatni koncert wziąłem 2 tysiące dolarów. Jest to, zdaje się, najwyższe honorarjum, jakie zdobył jakikolwiek śpiewak w Europie. Obecnie jadąc do Niemiec z szeregiem koncertów, będę pobierał kontraktowo 1100 dolarów od koncertu. W Berlinie stale 2 tysiące dolarów. Oto moje umowy i kontrakty autentyczne, poświadczone oficjalnie przez placówki dyplomatyczne polskie, by uniknąć wszelkich wątpliwości wśród sceptyków krajowych — uśmiecha się Kiepura.

— Jakie ma pan plany na najbliższą przyszłość?

— Jadę do Niemiec. W Berlinie nawiązałem szerokie stosunki. Bywam często, jako gość, u ministra Stresemanna, u prezydenta parlamentu Loebego. Mówimy często i długo o Polsce.

— A potem?

— W czerwcu przyjeżdżam do Polski... nowem autem.

— Czy istotnie, jadąc do Polski, uległ pan katastrofie samochodowej, jak o tem doniosły depesze?

— Tak, koło Bielska moje auto, Mercedes (8000 dolarów!), wpadło w wir błotny, druzgocąc słup telegraficzny, łamiąc karoserję itd. Ja odniosłem rany tłuczone głowy, rąk i nóg, a przyjaciel mój, redaktor Orlicz, obrażenia boku. Szofer jest ciężko ranny.

— Długo pan zostaje w Warszawie?

— Tylko dwa dni. Wyjeżdżam w piątek do Sosnowca, do rodziny na święta. Potem jadę do Krynicy, gdzie w najbliższym czasie zacznę budować wielki hotel-pensjonat z 150—200 pokojami pod nazwą „Kiepurzanka". Dolary zarobione zagranicą — przydadzą się w kraju... — kończy rozmowę z uśmiechem nasz młody mistrz.

Wiadomości ze Śląska.

Sprawca miljonowej kradzieży w Król.-Hucie jeszcze nie schwytany.

DALSZE SZCZEGÓŁY ŚLEDZTWA.

Uzupełniając podane przez nas dotychczas wiadomości o olbrzymiej kradzieży półtora miljona złotych donosimy, iż wedle przeprowadzonych dochodzeń kradzież miała przebieg następujący:

W dniu krytycznym, tj. we wtorek pełnił Kessler służbę od godz. 6 rano — 10. przed południem. W tym czasie właśnie nadszedł przekaz, zawiadamiający o przesyłce. Zawiadomienie to miał w rękach i Kessler, a że nocna jego służba zaczynała się dopiero od 9 wieczorem, miał w przerwie między jednem urzędowaniem, a drugiem dość czasu, ażeby kradzież jak najdokładniej obmyśleć i przygotować, postarać się o wspólników itd.

O godz. 9 wieczorem zgłosił się do służby nocnej, posiedział jakiś czas w biurze, poczem jak to zwyczajnie w takich wypadkach robiono, wziął ze sobą dwu woźnych pocztowych, Jeziorowskiego i Chytrego i z nimi udał się na dworzec do pociągu pospiesznego Kraków — Poznań, przychodzącego o godz. 22.10, którym paczka z pieniędzmi miała nadejść. Odebrawszy ją, niósł ją sam z dworca do urzędu pocztowego, towarzyszyli mu dwaj wymienieni woźni pocztowi, oraz posterunkowy z ekspozytury policji, urzędującej na dworcu. W urzędzie pocztowym oddał paczkę sekretarzowi pocztowemu Leksowi, który w obecności Kesslera złożył ją nie do kasy, jak początkowo donosiliśmy, lecz do przeznaczonej na ten cel klatki drucianej, tzw. dekartacji, poczem obaj zamknąć mieli schowek dwoma kluczami, z których jeden miał przy sobie Leks, drugi zaś Kessler, zamek bowiem przy klatce był w ten sposób urządzony iż zamknąć go można było dopiero przy użyciu dwu różnych kluczów.

Następnie zasiadł Kessler do pracy, jednak około godziny pół do 1-ej w nocy wszedł z budynku pocztowego na chwilę, najprawdopodobniej ażeby pomówić swego wspólnika, który był zdaje się brat jego, jak ma działać.

Rzeczywiście około godz. pół do trzeciej zadzwonił jakiś nieznajomy do urzędu pocztowego i przedstawiając się jako brat Kesslera, prosił o wywołanie go na chwilę.

Po krótkiej rozmowie z owym nieznajomym wrócił Kessler do biura, przynosząc ze sobą małą walizkę, w której miały być rzekomo przybory bokserskie brata, wyjeżdżającego na zawody do Berlina. Walizkę tę złożył na razie na korytarzu, poczem około godziny trzeciej rano, wychodząc znowu na dworzec razem z tymi samymi woźnymi pocztowymi, zabrał ją z sobą. Niewątpliwie w walizce znajdowała się skradziona przesyłka kiedy jednak Kessler wyjął ją z klatki i w jaki sposób, mając tylko jeden klucz, otworzył zamek tej klatki, narazie pozostaje niezbadanem.

Po przybyciu na dworzec udał się do poczekalni, gdzie czekało na niego towarzystwo, złożone z dwu mężczyzn i jednej kobiety. Z poczekalni wyszedł dopiero na krótko przed odejściem pociągu do Bytomia i od tej chwili ślad jego się gubi. Najprawdopodobniej wsiadł do tego pociągu i pojechał, zastanawiającem jest jednak, iż na dworcu w Bytomiu nie widziano podobnego osobnika z walizką. Możliwe, że korzystając z powolnego biegu pociągu na tej przestrzeni, wyskoczył z wagonu i udał się w inną stronę, chcąc w ten sposób zmylić pościg. Czy mu się to uda pokaże dalsze śledztwo. W każdym razie władze policyjne bardzo gorliwie i umiejętnie wzięły się do rzeczy, zawiadomiły o wypadku wszystkie placówki śledcze w państwie, specjalnie nadgraniczne, a nawet nawiązały kontakt z policją państw sąsiednich.

Na terenie województwa Śląskiego pojawiły się wczoraj na murach i za wystawami sklepów i lokali listy gończe z fotografją i dokładnym rysopisem Kesslera oraz zawiadomieniem o wyznaczeniu przez Ministerjum poczt i telegrafów nagrody w wysokości 4 proc. od sumy, jaką się znajdzie przy schwytaniu defraudanta.

Dowiadujemy się iż dyrekcja policji ze swej strony wyznaczyła za ujęcie Kesslera nagrodę dodatkową w sumie 1000 złotych.

Ponadto bawiła w Król.-Hucie w dniu 14 bm. komisja ministerjalna z inspektorem Czajkowskim na czele, która badała całą sprawę, a w rezultacie zawiesiła w urzędowaniu i poleciła aresztować naczelnika poczty w Król. Hucie, Trochę. Aresztowano też sekretarza pocztowego Leksa i obu woźnych pocztowych, Jeziorowskiego i Chytrę w związku z ich niejasną rolą w tej sprawie. Bliższe śledztwo wykaże, czy są winni.

Teatr Polski w Katowicach.

Repertuar.

W niedzielę dnia 17 b. m. „Rozwódka" o godzinie 7.30.

W poniedziałek dnia 18 b. m. popołudniu „Kościuszko pod Racławicami".

W poniedziałek dnia 18 b. m. wieczorem „Sprzedana narzeczona".

Sprytny oszust.

Dowiadujemy się, iż w ostatnich dniach pojawił się w Katowicach sprytny oszust, który korzystając ze zwiększonego ruchu przedświątecznego po sklepach popełnił cały szereg oszustw na szkodę właścicieli. Osobnik ten wpada zazwyczaj do sklepu, udając iż się bardzo spieszy, i żąda jakiejś drobnostki, płacąc za nią banknotem stuzłotowym. Po otrzymaniu reszty chowa ją do kieszeni, a następnie przypomina sobie, nagle, że ma na tyle drobnych i podając je, kładzie równocześnie na ladę wydaną mu przedtem resztę. Po otrzymaniu z powrotem banknotu stuzłotowego ulatnia się szybko. Otóż w każdym takim wypadku okazało się, iż do wydanej reszty brakuje 20 i więcej złotych, które oszust sprytnie zostawia w swojej kieszeni.

Wszystkim właścicielom sklepów i lokali radzimy w takich wypadkach dobrze przeliczyć otrzymane z powrotem pieniądze, zanim pomysłowego oszusta wypuszczą ze sklepu.

Wykaz spędu i cen zwierząt rzeźnych na centralnej targowicy w Mysłowicach za czas od 11 — 15 bm.

Spędzono krów 921, jałówek 88, buhai 75, wołów 57, cieląt 47, nierogacizny 1708, razem 2904 sztuk.

Płacono za 1 kg. żywej wagi: bydła rogatego I gat. 1.60 — 1.80, II gat. 1.45 — 1.66 III gat. 1.30 — 1.45. Nierogacizny I gat. 2.45 — 2.65, II gat. 2.20 — 2.45, III gat. 2.05 — 2.20. Cieląt 1.50 — 1.70.

Podaż słaba. Popyt duży. Tendencja [illegible]. Ogólny spęd o 350 sztuk większy jak w ostatnim okresie sprawozdawczym.

Konfiskata „Polonji".

Wczorajszy numer „Polonji" katowickiej uległ konfiskacie za artykuł w sprawie nominacji członków rady nadzorczej przedsiębiorstwa osadniczego „Ślązak", treścią zwracający się przeciw wojewodzie śląskiemu, dr. Grażyńskiemu. Skład tej Rady nadzorczej podajemy na innem miejscu.

Posiedzenie rady nadzorczej towarzystwa osadniczego „Ślązak".

Na odbytem onegdaj posiedzeniu rady nadzorczej twa osadniczego „Ślązak", o którego zawiązaniu niedawno donosiliśmy, obrano prezesem rady dyrektora biura Sejmu śląskiego, p. Piotra Pampucha. Ponadto weszli do rady z ramienia urzędu wojew. naczelnik dr. Przybyłowicz, inż. Przedpelski i dr. Pawelec, z ramienia państw. Banku rolnego dyrektor Rochwal, z ramienia Ministerjum reform rolnych prezes okręg. urzędu ziemskiego p. Okołowicz i członek rady wojewódzkiej Dubiel, a wreszcie z ramienia samorządu naczelnik Grzesik.

Przedłużenie konwencji węglowej.

Na odbytem w dniu 14 bm. posiedzeniu górnośląskiej konwencji węglowej postanowiono przedłużyć działalność konwencji na czas do 1 października br.

Płonne nadzieje p. Płonki.

Wczoraj rano mieszkaniec Gołonoga Jan Płonka zaalarmował policję, że został w biały dzień napadnięty i haniebnie obrabowany.

Napad bandycki na Płonkę miał się odbyć w chwili, gdy szedł do pracy na Florę. Wówczas to koło kolonji 30 zastąpiło mu drogę dwuch bandytów, którzy rozpięli mu przemocą ubranie i wyjąwszy papierośnicę ze 100 zł. pogrozili mu nożem, skopali i odeszli następnie w stronę kolonji 9.

Policja na skutek tego meldunku rozpoczęła obławę ale wnet po przesłuchaniu Płonki doszła do przekonania, że napad był symulowany. Jednakże Płonka przez kilka godzin upierał się przy swojem i dopiero wieczorem przyznał się, że symulował napad, gdyż chciał się pozbyć natarczywości swego wierzyciela, który go nieustannie atakuje o zwrot pożyczki.

Płonne jednak okazały się nadzieje Płonki który zostanie pociągnięty do odpowiedzialności za karygodny i kosztowny wybryk.

Kronika Zawiercia

Kino „Stella": W niedzielę, 17-go: „Kobieta na rozdrożu". — W poniedziałek, 18-go: „Ten, którego biją po twarzy".

Święcone Czerwonego Krzyża.

Dziś o godz. 3-ej popoł. w Domu ludowym odbędzie się poświęcenie i rozdawnictwo święconego dla biednych dzieci. Święcone to, dorocznym zwyczajem, organizuje Czerwony Krzyż, a obejmie ono 870 porcyj, które zostaną rozdane pomiędzy dzieci wskazane przez związki i instytucje.

Urządzenie tego święconego jest jednym z niewielu zewnętrznych objawów pracy tej instytucji, pracy cichej i niewidocznej, a niezmiernie pożytecznej.

Bal A. K. Z.

Akademickie Koło Zawiercian w sobotę 23-go organizuje w salonach Resursy T. A. Z. bal p. n. „Ucieszne pląsy".

Bal budzi duże zainteresowanie, gdyż słychać o przeróżnych niespodziankach jakie młodzi gospodarze gościom swym zgotują. Podobno zobaczymy tam majsterstyki dekoracyjnego kunsztu, komnaty rycerskie, świetlice łowickie itp. Wszystko to wraz ze znaną werwą i humorem naszej młodzi rokuje doskonałą zabawę, której zadanie zostanie spełnione całkowicie jeśli ci, co mogą, trząchną nieco kabzami i zasilą skromne fundusze koła.

Wybryk natury.

We wsi Grabowej w zagrodzie Grzegorza Guzika urodziło się koźlę, będące pewnego rodzaju fenomenem. Ma ono na jednej głowie dwa pyszczki, ustawione do siebie pod kątem, czworo oczu, dwa odmienne głosy. Pije jednym pyszczkiem, drugi jednak rusza się równocześnie. Ponieważ jagnię to nie może łebka dźwignąć do góry — nie rokują mu długiego żywota. Pomimo to jednak Guzik ma chętnych na jagnię nabywców, ofiarowujących mu stosunkowo duże kwoty.

Usiłowanie kradzieży.

W fabryce papy na ul. Towarowej wczorajszej nocy usiłowano bezskutecznie dokonać włamania do magazynu.

OFIARY

(Złożone w naszej administracji).

Ku uczczeniu ś. p. Lucjana Kreczmara zamiast kwiatów na grób składają Jan i Ewelina Kobylińscy na święcone dla głodnych ziotych 20.

Zamiast składania wizyt świątecznych składa na ochronkę św. Józefa w Dąbrowie zł. 10 Roo Karol

Miejska opieka społeczna w Zawierciu.

Kilkudziesięciotysięczne miasto, o charakterze wybitnie fabrycznym, jakiem jest Zawiercie, już w okresie przedwojennym wymagało intensywnej działalności filantropijnej, która ułatwiała bytowanie licznym sierotom, starcom bez opieki, chorym bez rodziny itp. W dobie dzisiejszej stosunki te pozostały bez zmiany, dział opieki społecznej przedstawia odkryte pole do pracy, którą częściowo prowadzi i finansuje magistrat przez swój wydział opieki, prowadzony przez ławnika p. Majchrzaka, przy współpracy referenta p. Grabowskiego.

Miasto z własnych, częściowo powierzonych funduszów prowadzi następujące instytucje:

Zakład wychowawczy dla sierot, zorganizowany i założony przed siedmiu laty przez siostrę Teresę Bielawską, przy pomocy Magistratu. W zakładzie wychowuje się 60 dzieci, z których 31 uczęszcza do szkół powszechnych. Stan zdrowotny dzieci, rekrutujących się z najuboższych sfer częstokroć pozostawia wiele do życzenia, to też w roku ubiegłym musiano dziesięcioro wysłać na kurację do Buska. Zakład odczuwa brak urządzenia kąpielowego, które jednak ma być zainstalowane w roku bieżącym.

Po ukończeniu kursu szkoły powszechnej wychowańcy bądź mają zapośredniczoną pracę, bądź też, o ile posiadają zdolności, kierowanie są na dalszą naukę. W roku ubiegłym skierowano do szkół zawodowych 2 wychowańców. Koszta prowadzenia zakładu wyniosły w r. ub. 21.641.15 zł.

Pozatem istnieje w Zawierciu ochronka im. H. Sienkiewicza, założona przez Towarzystwo Opieki nad dzieckiem w 1909 r. Ochronka zajmuje 6 ubikacyj w jednym z najzdrowszych punktów miasta, tj. na ulicy Polnej. Ochronka pozostaje pod kierownictwem dra K. Pasierbińskiego, i zadaniem jej jest udzielanie opieki dzieciom w wieku od 4 do 7 lat, które spędzają tam niemal dzień cały przy nauce i racjonalnym dozorze. Pozatem uboższe dzieci w miarę możności są zaopatrywane w odzież, obuwie i strawę. Koszt utrzymania ochronki wyniósł 2899.35 zł., z czego miasto pokryło 2011.34 zł.

W końcu posiada Zawiercie przytułek dla bezdomnych starców założony w 1910 roku przez Chrześcjańskie Towarzystwo Dobroczynności. Przytułek ten w dzisiejszych warunkach nie może sprostać swym zadaniom, gdyż posiada zbyt szczupły lokal w stosunku do zapotrzebowania. Przeprowadzane są starania o wynajem innego lokalu względnie nabycie na ten cel specjalnego budynku. Z przytułku korzysta 7 staruszek, utrzymywanych przez Magistrat kosztem 1701.42 zł.

Prócz instytucyj utrzymywanych całkowicie z miejskich zasobów, wydział opieki społecznej prowadzi akcję wspierającą, która obejmuje:

Subsydjowanie towarzystw dobroczynności, z których zasiłek w wysokości 1500 zł. otrzymało jedynie żydowskie, gdyż inne nie prowadzą działalności. Dokarmianie dzieci w szkołach powszechnych, które objęło 1232 dzieci na ogólną liczbę 4566 kształcących się. Z akcji tej korzystały dzieci rodziców bezrobotnych lub niezamożnych, przyczem wydawano dziennie po ćwierć litra mleka przegotowanego i jedną trzynastą klg. bułki pszennej. Na dokarmianie zużyto ogółem 39.023.5 litrów mleka oraz 16.105.6 klg. pieczywa ogólnym kosztem 27.521.93 zł. Ostatnio system dokarmiania indywidualnego, które miejscami chybiało swemu zadaniu, stosowane będą oddziały dzieci niedorozwiniętych lub chorobliwych, które dokarmiane będą całemi kompletami i otaczane szczególnym dozorem lekarskim. Oddział taki dla dzieci zagrożonych gruźlicą posiada już szkoła nr 2.

ŻYCIE GOSPODARCZE.

W sprawie podwyżki cen żelaza.

WYWIAD Z PREZESEM SYNDYKATU HUT ŻELAZNYCH, B. MINISTREM INŻ. KIEDRONIEM.

Przed kilku dniami w związku z podwyżką cen żelaza na rynku krajowym od 1 kwietnia 1927 r. z 325 zł. do 360 zł za tonę, pojawiły się w prasie różne komentarze, naogół występujące przeciw podwyżce, a to rzekomo z powodu dobrej konjunktury na rynku krajowym, jak i pomyślnej konjunktury eksportowej, obniżenia się stopy dyskontowej, wzmożenia produkcji w hutach itd.

W sprawie tej prezes Syndykatu polskich hut żelaznych b. minister inż. Kiedroń udzielił naszemu przedstawicielowi następujących wyjaśnień:

Sprawa podwyżki żelaza — rozpoczął p. minister Kiedroń — aktualną już się stała w lipcu 1926 r., albowiem już wówczas się okazało, że uległy radykalnej zwyżce wszystkie te czynniki, które się składają na kalkulację w hutnictwie. Cena 325 zł. za tonę ustaloną była 7 maja 1926 r. i obowiązywała bez zmiany do 31 marca rb.

Najważniejszymi czynnikami w kalkulacji wyrobów hutniczych są: złom żelazny, ruda żelazna, taryfy kolejowe, robocizna. Ograniczamy się tylko do wyliczenia zasadniczych składników, pomijając cały szereg innych, które również mają poważny wpływ na kształtowanie się kosztów własnych.

W maju 1926 r. złom żelazny kosztował loco huta około 82 zł., obecnie zaś cena ta wynosi do 180 zł., a więc mamy tu podwyżkę zasadnicze surowca o 120 proc. w stosunku do maja 1926 r. W dodatku złom ten sprowadzany z zagranicy w 80 proc. zapotrzebowania. Dla ilustracji wypada tylko podkreślić, że przeciętnie na tonę żelaza surówki żelaznej używa się do 30—35 proc., resztę stanowi złom. Niestety, ceny złomu na rynku światowym wykazują nadal tendencję zwyżkową.

Drugim ważnym czynnikiem zasadniczym w produkcji hutnictwa jest ruda żelazna, którą w 60—70 proc. importujemy. Ceny jej również uległy poważnej zwyżce, a ostatnio zauważono już poważną zwyżkę, bo wynoszącą około 20 proc. W czasie od maja 1926 r. taryfy kolejowe wzrosły o 20—30 proc., co dla hutnictwa ma również b. duże znaczenie; a zarobki robotnicze i pensje urzędnicze również w tymże samym czasie podniosły się średnio o 20—30 proc.

Na tych kilku przykładach widzimy jasno, że podwyżka cen żelaza była konieczną, aby móc utrzymać dalej w ruchu zakłady i zdobywać znaczenie na rynku europejskich. Gdy tak wszystkie koszta produkcji wyrobów hutniczych w stosunku do maja 1926 r. podniosły się bardzo poważnie, cena żelaza pozostała niezmienioną do końca marca r. 1927. Cena z maja 1926 r. możliwą byłaby do utrzymania, gdyby koszta produkcji nie wzrosły, gdyby ceny na surowiec nie uległy zwyżce i robocizna nie podrożała. Już w lipcu r. ub. zachodziła konieczność podwyższenia cen żelaza.

Mimo zastosowania podwyżki cen żelaza— kontynuuje dalej p. minister Kiedroń — to jednak ceny żelaza w Polsce są niższe w porównaniu z cenami wewnętrznemi innych krajów, które mają silnie rozwinięty przemysł hutniczy ze wspaniale rozbudowanemi zakładami i znajdujące się w dogodniejszych warunkach produkcji. I tak cena zasadnicza żelaza w Polsce obecnie (po podwyżce) wynosi 360 zł. za tonę, w Niemczech 374 zł. (obecnie huty niemieckie zamierzają wprowadzić dalszą podwyżkę), w Czechosłowacji 395 zł., a w Austrji 410 zł. za tonę.

H—a.

Kronika gospodarcza.

ZEZNANIA DO WYMIARU PODATKU DOCHODOWEGO. Płatnicy obowiązani do składania zeznań o dochodzie do wymiaru podatku dochodowego na rok 1927, winni są sami obliczyć i wpłacić do 1 maja 1927 r. połowę podatku, przypadającego od zeznanego dochodu. Płatnicy, którzy nie złożyli zeznania, obowiązani są wpłacić do 1 maja rb. połowę podatku wymierzonego za rok 1926. Niezapłacone w powyższym terminie kwoty zaliczki, względnie podatku, zostaną ściągnięte w drodze przymusowej wraz z karami za zwłokę i kosztami egzekucji.

PODATEK OD RADJOSŁUCHAWEK ZAGRANICZNYCH. Ministerjum poczty ma zamiar wprowadzić podatek od radjosłuchawek zagranicznych w wysokości 20 proc., ponieważ w kraju istnieje fabryka wystarczająca na pokrycie zapotrzebowania. Podatek ten ma przynieść około 2 milj. zł. rocznie.

WIELKA RZEŹNIA EKSPORTOWA. Krakowska spółdzielnia zbytu bydła i trzody chlewnej kończy w Dębicy przy pomocy lokalnych Rad powiatowych budowę wielkiej rzeźni, obliczonej rocznie na 50.000 sztuk trzody i 5000 sztuk bydła. Zadaniem tej nowej placówki będzie wyrób boczków wszelkiego rodzaju, tudzież ubój trzody i bydła, celem eksportu zagranicę w stanie bitym.

POMYŚLNE KONJUNKTURY W PRZEMYŚLE ŁÓDZKIM. Po likwidacji strajku w przemyśle włókienniczym z początkiem kwietnia wyłoniły się niezwykle korzystne konjunktury dla przemysłu włókienniczego. Z jednej strony nastąpił ogromny wzrost zapotrzebowania na przędzę bawełnianą na rynku wewnętrznym od tkalń, tkaczy, chałupników, nadto rozwija się pomyślnie eksport specjalnie do Rumunji. Od importerów rumuńskich napłynęły masowo zamówienia na towary bawełniane w związku z projektowanym przez Rumunję podniesieniem taryfy celnej jeszcze w kwietniu. Podobno od początku kwietnia zawarto tranzakcyj eksportowych do Rumunji na sumę około 2 milj. zł. Rokowania o wywóz do Rosji nie dały rezultatu, gdyż przedstawiciele Sowpoltorgu proponowali zbyt długi kredyt od 9 — 12 miesięcy. Ostatnio otwierają się pomyślne widoki na nawiązanie stosunków handlowych z Persją, zgłaszającą poważniejsze zapotrzebowanie na wyroby bawełniane. Rozwój stosunków handlowych w tym kraju uzależniony jest w znacznej mierze od możliwości finansowania przez polskie instytucje bankowe eksportu włókienniczego. Korzystne konjunktury wywarły również dodatni wpływ na uruchomienie fabryk. W przemyśle bawełnianym liczby robotników wzrosły ostatnio o 600 osób, w wełnianym zaś o 400. Również stopień wyzyskania maszyn w wielkim przemyśle zwiększył się.

Loterja państwowa.

W drugim dniu ciągnienia 1-ej klasy 15-ej państwowej loterji klasowej, wygrane padły na numery następujące:

300 zł. — nry 37903 99145.

200 zł. — nry 5242 24070 50013.

150 zł. — nry 10166 18318 27506 46255 56831 72465 90298 91961.

125 zł. — nry 1206 2769 4259 5968 7853 10818 17608 17904 18602 19618 22167 22562 27795 29207 34775 37617 42926 52544 53414 53889 55681 59219 60811 63450 70557 71421 72231 79523 88023 88634 89095 98348 99128 100682 101123.

Wykaz stawek oraz mniejszych wygranych jest do przejrzenia bezpłatnie w kolekturze Józefa Hławskiego, 3-go Maja 23, tel. 2-24.

Kronika Olkuska.

Przed ważnemi poczynaniami miasta.

W czasie Wielkiego Tygodnia burmistrz inż. Starkiewicz, oraz radni: pp. Gołański, Gurbiel, Gierymski, Blum, oraz inżynier Sejmiku olkuskiego p. Kuźniarski, odwiedzili Częstochowę, Piotrków, Katowice i Królewską Hutę, celem zaznajomienia się z urządzeniami miejskiemi, jak elektrownią, brukami etc. Jak już zaznaczyliśmy, miasto czyni kroki celem uzyskania większej pożyczki w Banku gospodarstwa krajowego na budowę elektrowni i inwestycje miejskie. Szanse otrzymania pożyczki są jaknajlepsze.

Dancing akademicki.

W dniu 18 b. m., t. j. w drugi dzień świąt, młodzież akademicka urządza w sali „Sokoła" dancing. Początek o godzinie 8 wieczorem. Wstęp zł. 1.50.

Kącik humorystyczny.

KSIĄŻĘ I ROTSCHILD.

Jamesowi Rotschildowi anonsują jakiegoś księcia w momencie, kiedy jest bardzo zajęty.

— Proszę zająć miejsce! — rzuca od biurka.

— Jestem książę X.! — powtarza zgorszony gość.

— Więc niech pan zajmie dwa miejsca! — odpowiada Rotschild.

Popierajcie L. O. P. P.

Z całej Polski.

NIETAKT LITEWSKI.

Do komitetu, zajmującego się organizacją uroczystości koronacji Matki Boskiej Ostrobramskiej, zaproszony został prezes komitetu litewskiego, p. Olsejko. P. Olsejko zaproszenia nie przyjął, motywując swą odmowę potrzebą porozumienia się ze sferami litewskiemi. Jest rzeczą jasną, iż oczekuje on aprobaty Kowna.

UROCZYSTE OBJĘCIE KLASZTORU.

W ostatnią niedzielę odbyło się przy współudziale władz i licznych rzesz społeczeństwa uroczyste objęcie klasztoru w Osiecznie na Pomorzu przez OO. Franciszkanów. Klasztor ten był zabrany przez Niemców przed przeszło 50 laty.

GORĄCZKA ZŁOTA.

Wiadomość o stwierdzonem przez państwowy Instytut geologiczny odkryciu piasku złotodajnego w korycie rzeki Łan wzbudziła na Polesiu wielką sensację.

W Łunińcu i okolicznych wsiach już o niczem innem się nie mówi, jak tylko o złocie. Ludzie starsi wiekiem przypominają sobie przekazywane im przez ojców wieści, że głębie poleskich rzek kryją złoto i srebro.

Jedni żałują, że wyzbyli się gruntów, inni że nie nabyli proponowanej im ziemi, a jeszcze inni obliczają, ile też zażądać dolarów za łokieć posiadanego terenu.

Wójci i sołtysowie zebrani na zjeździe, odbywającym się właśnie w Łunińcu rozjadą się po całem Polesiu z radosną nowiną o złotym piasku w rodzinnej ziemi.

Restauracje i hotele łuninieckie przygotowują się na zjazd wielu gości, pchanych gorączką złota w zapadły kraj poleski.

WOLAŁ ŚMIERĆ NIŻ POWRÓT DO ŻONY.

Przed kilku laty kupiec łódzki O. Milgrom, zamieszkały przy ulicy Cegielnianej 43 wydał swą córkę zamąż za niejakiego Rubina. Odbyło się wesele i wkrótce Rubin otworzył własny skład manufaktury przy ulicy Piotrkowskiej 46.

Jednak duży posag i dobre interesy nie wpłynęło na młode małżeństwo w kierunku spokojnego spędzenia życia i wkrótce rozpoczęły się w małżeństwie spory. Wreszcie Rubin pewnego dnia zniknął, a próżne były wszelkie poszukiwania Milgromów, którzy starali się uzyskać od zbiega dla swej córki rozwód. Przed pół rokiem jeden z kupców łódzkich, przybyły z Rumunji, zawiadomił Milgromów, że widział w Galazu Rubina, lecz skoro ten dowiedział się, że go znaleziono, zbiegł do innego miasta w Rumunji.

Jednak p. Milgrom nie dał za wygrane i znów znalazł kryjówkę swego zięcia, wobec czego Rubin postanowił zbiec do Rosji. W tych dniach nadeszła do Łodzi wiadomość, że Rubin został na granicy rumuńsko-rosyjskiej zastrzelony przez żandarma rumuńskiego w chwili, gdy usiłował przejść granicę bez paszportu.

UŁASKAWIENIE SKAZANEJ NA ŚMIERĆ

Janina Zbłońska, lat 25, wdowa po rozstrzelanym z mocy wyroku sądu doraźnego Stanisławie Zbłońskim, została skazana trzykrotnie na karę śmierci przez powieszenie wyrokami sądów okręgowych w Białymstoku, Suwałkach i ostatnio w Pińsku, za udział w całym szeregu rabunków i morderstw.

Wszystkie te trzy wyroki obejmowały jeden kompleks czynów Zbłońskiej, która działała pod zbrodniczym wpływem rozstrzelanego męża swego.

Na skutek przedstawienia p. Prezydentowi wyroku ostatniego, p. Prezydent Rzeczypospolitej reskryptem z dnia 6 kwietnia rb. jak i w dwuch sprawach poprzednich, zmienił Zbłońskiej w drodze łaski karę śmierci na bezterminowe ciężkie więzienie.

SAMOSĄD NAD ZŁODZIEJAMI.

Do hurtowni tytoniowej w Stryju włamali się dwaj złodzieje którzy skradli wyrobów tytoniowych na sumę 2000 zł. Policja zarządziła pościg. W czasie ucieczki złodzieje ostrzeliwali się, nikogo jednak nie trafili. Wreszcie dopadli rzeki, którą przebyli wpław. Na drugim brzegu jednak wpadli w ręce zaalarmowanych strzałami chłopów, którzy poczęli ich bić. Samosąd przerwany został przez policję, która uwolniła złodziejów z rąk tłumu. Jeden z nich ma rozbitą głowę, drugi — połamane nogi.

Konflikt Paderewskiego z etykietą dworską.

MISTRZ TONÓW OBRAZIŁ KRÓLA ANGIELSKIEGO.

Dzienniki angielskie rozpisują się o przykrym konflikcie etykietalnym,

jaki zdarzył się Paderewskiemu w Sydneyu

(notabene pisząc o Paderewskim nazywają go „słynnym pierwszym prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej"). Generalny gubernator Australji, lord Stonchaven, wyraził chęć usłyszenia gry Paderewskiego i w tym celu postanowił być obecnym na jego koncercie. Gubernator generalny jest wice-królem,

któremu należą się tem samem honory królewskie.

Z pałacu królewskiego otrzymał znakomity rodak nasz zawiadomienie, że protokuł wymaga, aby artysta znajdował się już na estradzie przed wejściem gubernatora na salę, gdyż nie może on czekać na koncertanta. Gubernator przybył istotnie.

Paderewskiego wszakże nie było jeszcze na estradzie.

Po chwili wszedł i zaczął grać, Lord Stonchaven opuścił ostentacyjnie salę przed ukończeniem koncertu. Tegoż dnia po przyjściu do hotelu otrzymał artysta z pałacu gubernatorskiego zawiadomienie, że

zachowanie się jego uznane zostało za obrazę króla

w osobie jego przedstawiciela. Paderewski odpowiedział, że król W. Brytanji jest ostatnią osobą na świecie, którą chciałby obrazić.

Bryły złota w trumnie.

TAJEMNICZY DOKUMENT I ZNALEZIONY SKARB.

W jednym z kościołów medjolańskich odkryto bogaty skarb wśród niezwykłych i tajemniczych okoliczności. Oto proboszcz tej parafji znalazł w pewnej książce z 18 wieku dokument stwierdzający, że w podziemiach tego kościoła

znajduje się trumna, zawierająca kilkanaście brył złota

oraz wiele cennych klejnotów. Ksiądz nie bardzo ufał tej wiadomości, ale dla ciekawości postanowił jednak rzecz zbadać. W kilka dni po tem w towarzystwie kościelnego

udał się do podziemi kościelnych.

Zrazu nie mógł odnaleźć podanej w książce trumny, ale wreszcie w jednym z zakątków spostrzegł ową trumnę. Trochę przykro było zabrać się do otworzenia. Ale ciekawość przemogła. Niebawem wieko trumny zostało zdjęte. Kościelny zbliżył latarkę i — o dziwo! — rzeczywiście w trumnie

znajdował się cenny skarb.

A więc przedewszystkiem czternaście ciężkich brył stopionego złota, bardzo znacznej wartości. Dalej trzy przepiękne łańcuchy złote, wysadzane drogiemi kamieniami, bardzo misternej roboty. Ponadto dwa lichtarze srebrne, istne arcydzieła cyzelatorstwa, pochodzące prawdopodobnie z pracowni

znakomitego artysty.

Następnie różaniec z cudnych rubinów, złączonych ogniwami złotemi. Prócz tego kilkanaście cennych pierścieni. Oczywista proboszcz nie przywłaszczył sobie znalezionego skarbu, choć miał po temu najzupełniejsze prawo. Znalezione przedmioty zostały częścią obrócone na potrzeby kościoła, częścią ofiarowane

do jednego z muzeów medjolańskich.

W związku z odkryciem tego skarbu, snują zabobonni medjolańczycy najbardziej fantastyczne przypuszczenia. W każdym razie — sprawa jest niezwykle tajemnicza i interesująca. Dokument znaleziony przez proboszcza nosił wprawdzie podpis jakiegoś Giuseppa Modeniego, ale trudno stwierdzić, kto zacz był ten człowiek i w jaki sposób wiedział o skarbie w podziemiach kościelnych, do których dostęp bardzo jest utrudniony.

Chińskie przysmaki.

POCZWARKI JEDWABNIKÓW W SŁODKI M SOSIE. — „STULETNIE" JAJKA KACZE NA MIĘKKO.

Chińczycy są przeważnie wegetarjanami, gdyż religja ich zakazuje spożywania mięsa. Głównem pożywieniem Chińczyków jest ryż, który jednak przygotowuje się w Chinach zupełnie inaczej, niż w Europie. Chińczycy znają

specjalny sposób duszenia ryżu,

nadający potrawie tej znakomitego smaku. Do ryżu je się w Chinach ryby i jarzyny. W Chinach północnych głównem pożywieniem jest t. zw. kaulian, coś w rodzaju kaszy jaglanej. W wielkich ilościach konsumują Chińczycy również groch i fasolę. W miastach chińskich, gdzie ludność nie przestrzega tak ściśle przepisów religji, je się również potrawy mięsne, w pierwszym rzędzie wieprzowinę i wszelkiego rodzaju drób.

Do najlepszych przysmaków chińskich

należą t. zw. „stuletnie jajka". Są to kacze jajka, przechowywane w glinie w ten sposób, że powietrze nie ma do nich dostępu. Po upływie kilku dni żółtko takiego jajka zielenieje, a po miesiącu staje się czarne. Innym znów przysmakiem chińskim jest suszony drób, przypominający trochę nasze mięso wędzone. Chińczycy spożywają z wielkim apetytem nietylko

najrozmaitsze rodzaje żab,

ale również gąsienice i poczwarki jedwabników, dalej pletwy i żołądek wielorybów — wszystko to ze specjalnym słodkim sosem. Warstwy mniej zamożne, które sobie na podobne łakocie pozwolić nie mogą, zadawalniają się pieczenią z psa lub kota, a nawet szczurów i myszy. Jest rzeczą ogólnie znaną, że specjalnością kuchni chińskiej są ptasie gniazda, które sprowadza się dla bogaczy chińskich z wysp wschodnio-indyjskich. Są to właściwie

śliny pewnego gatunku jaskółek.

Bardzo rozpowszechnionem w Chinach pożywieniem są najrozmaitsze owoce, spożywane bądź to w stanie surowym, bądź też w postaci kompotów i konfitur. Chińczycy nie jedzą wcale masła i sera, nie uznają też mleka, jako napoju. Jedynie na północy, w Mongolji, pije się mleko, a i to nie czyste, lecz z wódką i cukrem.

Narodowym napojem Cchińczyków

jest herbata, którą pije się w Chinach bez cukru. W Mongolji herbatę miesza się z mlekiem, masłem, śmietaną, mąką i solą, a do otrzymanej w ten sposób mieszaniny wrzuca się kawałki pieczonej baraniny. Zdaniem Mongołów jest o najsmaczniejsza potrawa, jaka egzystuje na świecie. Wina Chińczycy do niedawna nie znali, ostatnio jednak w Chinach coraz bardziej rozpowszechniają się rozmaite gatunki importowanych win europejskich, głównie słodkich.

Człowiek o dwuch sercach.

CZŁOWIEK O DWUCH SERCACH.

Pisma amerykańskie donoszą, że pewien lekarz amerykański stwierdził podczas badania jednego z popisowych, iż ma on dwa serca. Jak wiadomo, serce ludzkie składa się z dwu części, z tzw. serca lewego i serca prawego, które jednak stanowią jedną całość. Otóż wspomniany popisowy posiadał, jak wykazały badania lekarskie, obie części serca od siebie oddzielone tak, że właściwie ma on dwa serca w pełnem słowa tego znaczeniu. Młody człowiek, który jest najzupełniej zdrowy, nie miał najmniejszego pojęcia o nienaturalnej budowie swego organizmu.

Smak szampana! Koszt wody!

W całej Europie najulubieńszym napojem jest dziś

SINALCO

Napój ten o wytwornym i delikatnym smaku zastąpi wszystkim wino, od którego jest zdrowszy i tańszy.

Aby dać możność zaopatrzenia się wszystkim w ten dobroczynny napój na nadchodzące święta

dostarczamy go do sklepów

już w ilości nawet 10 butelek.

Zamówienia przyjmujemy przez telefon nr. 2-35.

Fabryka wód gazowych w Sosnowcu

E. KOSMALA.

2603

Największa Fabryka likierów Górnego Śląska oraz Hurtownia wyrobów monopolowych

SKALLA i S-ka KATOWICE,

ul. Wawelska 1, nr. tel. 12,29.

poleca swe pierwszorzędne wyroby i wykonuje zlecenia najstaranniej i szybko. 2618

ZAWIADOMIENIE.

Z powodu 25-cio letniego istnienia mego Zakładu Blacharskiego na Pogoni zostanie odprawione nabożeństwo, w Kościele parafjalnym, o godz. 11 przed poł. (sobota) w 2 święto Wielkiejnocy t. j. 18. b. m. na które zaprasza swych byłych pracowników, oraz życzliwych i przyjaciół.

Bernard Pełka.

Zakład Blacharsko-Mechaniczny

SOSNOWIEC — POGOŃ.

2595

Ogłoszenie.

Sekwestrator przy Urzędzie skarbowym podatków i opłat skarbowych w Sosnowcu, podaje do wiadomości publicznej, że w dniu 20 kwietnia 1927 r. o godz. 10 rano, przy ulicy Targowej Nr. 2 w Sosnowcu odbędzie się licytacja w II terminie ruchomości (mebli i t. p.) stanowiących własność sukcesorów Edwarda Witowskiego, zamieszkałego w Sosnowcu przy ul. Targowej na pokrycie należności skarbowych.

9 kwietnia 1927 r.

Sekwestrator B. Sobczyński

OGŁOSZENIE.

Komornik przy Sądzie okręgowym w Sosnowcu W. Konopka zamieszkały w Będzinie, ul. Małachowskiego 36, podaje do wiadomości, że w dniu 22 kwietnia r. b. od godz. 10 rano, w mieszkaniu pozwanego Antoniego Bałdysa w Będzinie przy ul. Wapiennej Nr. 2, na pokrycie należności firmy „Karpaty" w Dąbrowie Górniczej odbędzie się sprzedaż z licytacji: maszyny do wyrabiania trykotarzy firmy „Gerter", własności tegoż pozwanego, w szacunku zł. 500.

Bliższe szczegóły u Komornika.

2631 Komornik Sądowy W. Konopka

ZAKŁADY CHEMICZNO-FARMACEUTYCZNE

Wł. Ziz. Tow. **MOTOR** Sp. Akc.

POLECAJĄ NA BIEŻĄCY SEZON KĄPIELOWY

SOLE DO KĄPIELI Z KWASEM WĘGLOWYM

(do łatwego przyrządzania kąpieli w domu)

ORAZ

SOLE DO KĄPIELI TLENOWEJ

UWAGA: LECZENIE POWYŻSZEMI KĄPIELAMI PROWADZIĆ NALEŻY PODŁUG WSKAZÓWEK LEKARZA. JEDNA PACZKA WYSTARCZA NA JEDNĄ MOCNĄ LUB DWIE SŁABSZE KĄPIELE.

KUPUJCIE TYLKO

MYDŁO Z LWAMI

C. Z. W.



Najlepsze mydło do bielizny i gospodarstwa.

D. CZWIKLITZER — KATOWICE.

Tel. 406 UL. 3 GO MAJA 18. Tel. 406.

PAROWA FABRYKA MYDŁA. 2641

NAJSKUTECZNIEJSZYM ŚRODKIEM UŚMIERZAJĄCYM

REUMATYZM

ŁAMANIA, BÓLE GŁOWY i ZĘBÓW

JEST WYPRÓBOWANY OD LAT 30 I NAGRODZONY MEDALAMI

NERWOL D-RA FRANZOSA

CHEMIKA I APTEKARZA z TARNOPOLA

DO NABYCIA WSZĘDZIE

WYTWÓRNIA I GŁÓWNY SKŁAD WYSYŁKOWY

APTEKA MIKOLASCHA

LWÓW. 2296-4

Zakład Rzeźbiarsko-kamieniarski i betonowy

Fr. FROCHTMANA w Dąbrowie Gór. na Redenie dom własny tel. 1.89.

Wykonywa: Pomniki, Figury, Grobowce, toczaki do ostrzenia narzędzi, tablice marmurowe, blaty umywalniowe i kontuarow.

Dział betonowy: Rury kanalizacyjne, kręgi studzienne, stopnie mozajkowe, płyty trotuarowe, posadzki i słupy ogrodzeniowe i wszelkie roboty budowlane wchodzące w zakres powyższy. Wykonanie solidne. Ceny przystępne a nawet i ratami. 2535-10

JAŚNIEJ SŁOŃCA

NAJLEPSZA ZAPRAWA DO PODŁÓG

ODŚWIEŻA ZNISZCZONE POSADZKI, LINOLEUM I FARBUJE MOMENTALNIE BIAŁE PODŁOGI NA MAHOŃ LUB ORZECH CIEMNY.

NASIONA

warzywne, pastewne, kwiatowe, z gwarancją dobroci.

FLANCE warzywne i kwiatowe.

Drzewka owocowe, krzewy oraz nawozy sztuczne i wszelkie artykuły ogrodnicze poleca

ZAKŁAD OGRODNICZY I SKŁAD NASION

Jan Nowak w Sosnowcu

Hale Tow. „Rozwój". Tel. 6-83

Filja Pawilon Związku Ogrodników 3-go Maja vis-a-vis Dworca Wiedeńskiego. 2508-7

Mydło ziołowe „Fassol"

oraz o 10 lat cieszące się powodzeniem pasta „Fassol" usuwają i zapobiegają tworzeniu się nadmiernych i niemiłych wydzielin potu ciała (pot pach, pot rąk i pot nóg). Środek ten został już wprowadzony w wielu kasach chorych.

Drogerja Reinera, Sosnowiec.

Drogerja E. Schulza nast., Katowice, 3 Maja 5.

WAPNO grube I-ma gatunku z dostawą na plac budowy, poleca: 2525

CZELADZKIE WAPIENNIKI

„BRYNICA", Sosnowiec

ul. 3-go Maja 5, telefon 1-59.

CZY CHCESZ BYĆ PIĘKNA?

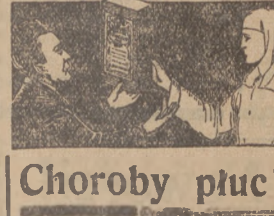


USUNĄĆ BEZ ŚLADU PIEGI, PLAMY, WĄGRY, OPALENIZNĘ I ZMARSZCZKI NA TWARZY? WIĘC UŻYWAJ BEZRTĘCIOWEGO KREMU METAMORFOZA „PIEGOL" (Z KOGUTKIEM)

PŁYN JAŚNIEJ SŁOŃCA

CZYŚCI IDEALNIE SZYBY, LUSTRA I WSZELKIE METALE. NIE RYSUJĄC ICH

SPRÓBUJCIE A PRZEKONACIE SIĘ



Choroby płuc!

Stosowany przez pp. Doktorów „Balsam Thiocolan Age" przy gruźlicy, bronchicie, kaszlu ułatwia wydzielanie się plwociny, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego, powiększa wagę ciała. „Balsam Thiocolan Age" sprzedają apteki i składy apteczne (drogerje). Żądajcie tylko w oryginalnem opakowaniu apteki

5216 **A. Gąseckiego**

w Warszawie, 41 Leszno.

ś. † p.

Marja z Kowalów Sławcowa

zmarła dn. 14-go kwietnia 1927 r. przeżywszy 55 lat.

Wyprowadzenie zwłok z domu przy ulicy Podjazdowej nr 4 na cmentarz Staro-Sielecki nastąpi w dniu 16 kwietnia o godz. 4 pp.

Na smutny ten obrzęd zaprasza

2638 RODZINA

HEMOROJDY!



Czopki hemoroidalne Gąseckiego (z Kogutkiem) usuwają ból, swędzenie, pieczenie, krwawienie i zmniejszają guzy (żylaki). Sprzedają większe apteki

---



UWAŻAJCIE o SWOJE ZDROWIE



„Szwajcarskie Gorzkie Zioła" z marką „Kogut" są stosowane przy chorobach żołądka, kiszek, obstrukcji i kamieniach żółciowych. — „Szwajcarskie Gorzkie Zioła" z naturalnym łagodnym środkiem przeczyszczającym, ułatwiającym funkcje organów trawienia i działającym przeciwko otyłości Szwajcarskie Gorzkie Zioła" pobudzają apetyt. Sprzedają apteki i składy apteczne po złotych 1.50 za pudełko — Skład główny apteka A. Gąseckiego w Warszawie, ul. Leszno 41. 5128

PIEGI

Plamy, liszaje, zmarszczki, usuwa bieli i odmładza cerę powszechnie znany krem

PALETYNA 1172

Józefa Zielonackiego.

Meridio!



Najlepszy i bardzo skuteczny środek domowy do pielęgnowania i NACIERANIA ciała. Żądać w składach aptecznych i aptekach.



MATKI! żądajcie w aptekach i drogerjach hygjenicznej przysypki dla dzieci „PUDER DZIDZI" (z Kogutkiem), utrzymującej ciało dziecka w zdrowiu i czystości. 6383

Dom z placem

i wolnem mieszkaniem niezwłocznie do sprzedania, w centrum miasta.

Zgłoszenia piśmienne pod dom do „Kurjera Zachodniego" w Sosnowcu. 2625

Kupno i sprzedaż.

Wszelkie druki; potrącenia składek, świadectwa redukcyjne i inne na rzecz Funduszu Bezrobocia są do nabycia w każdej ilości w firmie Józef Hławski, Sosnowiec 3-go Maja 23. 3259-4

Na święta!! Papiery na półki i pod torty oraz widokówki świąteczne w wielkim wyborze poleca po cenach konkurencyjnych. Józef Hławski, Sosnowiec. 3258-5

Ważne dla P. Malarzy!!! Farby olejne, pendzle, tektury i płótna gruntowane, kasety z farbami i bez, sztalugi, listwy ramkowe (blejtramy) posiada na składzie po cenach konkurencyjnych. Józef Hławski Sosnowiec. 3257 5

Meble różne, otomany moklelowe dywanikowe w różnych kolorach. Za gotówkę i na raty. Sosnowiec ulica Nowopogońska 17. Bracia Antczak. 1363

Do nabycia piękne nowości georginji kaktusowych (dalje) w różnych kolorach oraz mieczyki (gladiole) Dąbrowa Reden Orzeszkowej 10. 2605

Reflektujemy na kupno Lokomobili używanej w dobrym stanie 40 H. P. wyciąganą. Oferty nadsyłać: Tartak parowy „Janina“ Dąbrowa Górnicza Ogrodowa Nr 9. 2606

Sport Rybacki! Wędziska, Parzyki, kotwice, sznurki, żyłki, spławaki, przynęty i wiele innych nowości poleca Sztajer Będzin Kołłątaja 29 telef 4-10. 2250-8

Sklep z ładnym urządzeniem w najruchliwszem miejscu przy kopalni sprzedam tanio z powodu zmiany interesu. Prosta Kazimierz, Niemce Rusinski. 2618

Sklep nadający się na każdy interes odstąpię lub przyjmę wspólnika. Dąbrowa Górnicza ulica Sobieskiego Nr 25 Ciauciara 2630

Pianino, czarne, krzyżowe, koncertowe, zagraniczne, sprzedam. Będzin, Kołłątaja 30. Barenblat. 2637

Posady i prace.

Potrzebny majster mularski do nowej przybudówki domu i podpisania deklaracji Dąbrowa. Tomczyk Jan ul Łabędzka 26. 2607

Poszukujemy od dnia 1. maja r. b. rutynowanego odpowiedzialnego sklepowego z kaucją do naszej Spółdzielni spożywczej. Odpowiedni kandydaci zechcą składać swe oferty wraz z referencjami, życiorysem i warunkami pod adresem: Zarząd Spółdzielczego Stowarzyszenia Spożywców „Wysoka“ poczta Łazy. Nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi. 2553-3

Lokale.

Do wynajęcia obszerne lokale (bez wewnętrznego wykończenia), centrum Sosnowca, ul. Niska 10. 2641

Różne.

Pierwszorzędne pensjonaty „Urszula Stefanja“ „Siedlisko“ w Krynicy otwarte od 1 maja. Zgłoszenia do maja przyjmuje Urszula Szymanowska Zawiercie. 2324-3

Skrzypce koreguję i najbardziej zniszczone reparuję metodą włoską. Posiadam również na składzie stare do sprzedania. L. Cieślak. Katowice, Andrzeja 27. 2617

Nauka i wychowanie.

Bezpłatne prospekty listownych kursów stenografji, kaligrafji wysyła Redakcja Stenografa, Warszawa, Szczygła 12. 2273

Zgubione dokumenty.

Unieważniam zgubione dnia 5 IV-27 r. weksle in blanko z moim podpisem, 3 po 300 zł, 1 na 200 zł. i 2 po 100 zł. Zabner Chaim, Kołłątaja 2. 2613-2

Dnia 15 kwietnia b. r. Zgubiono damską ręczną torebkę wraz z dokumentami, kluczami, listami, oraz bilety kolejowe do Nałęczowa idąc ulicą Piłsudskiego do dworca prawą stroną, między godziną 9-10 rano. Łaskawy znalazca proszony uprzejmie zwrócić do administracji Kurjera Zachodniego za wynagrodzeniem. 2617

Wincenty Gorajski zgubił prawo jazdy samochodowej Nr. 143. wydane przez Wojew. Lwowskie 2634

CENY PRENUMERATY:

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową

3 Zł. 50 gr.

Prenumerata zagraniczna miesięcznie 5 Zł.

Cena egzemplarza 20 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem (Pierwsza strona) za wiersz mm 1-łamowy układ 4-szpaltowy	50 gr.
W tekście	35 „
Za tekstem	15 „
Nekrologi w tekście, za wiersz mm. 1-łam. układ 4-szpaltowy (do 50 wierszy)	15 gr.
(do 80 „)	25 „
(do 100 „)	30 „
(ponad 100 w.)	35 „

Drobne ogłoszenia do 20 wyrazów 10 gr. za wyraz, powyżej 20 wyrazów 15 gr. za wyraz. Najmniej 1 zł. Matrymonialne 15 gr. za wyraz. Ogłoszenia ozdobne i tłustym drukiem podwójnie. Zagraniczne 100 proc. droższe. W numerach niedzielnych i świątecznych ceny o 25 proc. droższe. Za terminowy druk, oraz za przestrzeganie miejsca ogłoszeń, administracja nie odpowiada.

Każda nowa podwyżka obowiązuje już wszystkie przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Sosnowiec: REDAKCJA: Piłsudskiego Nr. 4. Telef. Nr. 64. ADMINISTRACJA: Deblińska Nr. 1. Telef. Nr. 73.

Katowice: REDAKCJA i ADMINISTRACJA ul. Gliwicka Nr. 3. (Telefon Nr. 23-05.)

Filje i agentury własne: Będzin, Małachowskiego 7. — Dąbrowa, Sobieskiego 8, telef. 1-25. — Zawiercie, 3-go Maja 27. — Grodziec, Dędzińska.

Redaktor: TADEUSZ OPIOŁA. Druk. „Kurjera Zachodniego“ w Sosnowcu, Deblińska 1 Wydawca Sp. Akc. „KURJER ZACHODNI“.